

WIEŚ

tygodnik społeczno-literacki

Rok X

Warszawa, dnia 1 listopada 1953 r.

Nr 44 (430)

HODŹA-MURAT TURUMBETOW
(KARA-KALPAKIA)

W 35 rocznicę powstania Komsomolu

KOMSOMOLSKA LEGITYMACJA

Jesteś ze mną i serce moje mocniej bije,
Twe ciepło mnie ogrzało w rwących czasach zdrojach
W tobie myśl lenińska — nieśmiertelna — żyje,
O, duma komsomolca, legitymacjo moja.

Ty nadałaś mi dumne leninowca imię,
Wraz ze mną zrebry domów stawiałaś olbrzymie,
I stałaś się w niełatwych próbach ognia i dymie
Mandatem mej przyszłości — legitymacjo moja.

Ty jesteś moim szczęściem, uśmiechem i mową,
Prowadzi mnie przez życie twoich wskazań słowo,
Dzięki tobie świat cały odkryłem na nowo,
Jesteś moim drugim sercem — legitymacjo moja.

Szedłem wraz z tobą wszędzie, gdzie iść trzeba było,
Komsomol mnie wychował i natchnął swą siłą,
Na wielką, piękną drogę mnie wyprowadziłaś,
Na lenińską drogę — legitymacjo moja.

W bujnych stepach odeskich, w ogniu stalingradzkim,
W dalekim kraju lasów, kraju zakarpaccim,
Kiedym do ziemi przypadł rażony z zasadzki —
Tyś trwała ze mną w bojach — legitymacjo moja.

Odpoczywałaś ze mną na ziemianek progach,
Byłaś ze mną w natęczeniu gdy zabijał wroga
I sił mi dodawałaś na żołnierskich drogach,
I ze mną zwyciężyłaś — legitymacjo moja.

Z tobą dźwięniałem wielką czasów walki bryle,
Byłaś mi przyjacielką w wielu pracach i bojach,
A kiedy w partii naszej szeregi wstąpiłem
Ty czytyłaś mi szczęścia — legitymacjo moja.

Z przekładu rosyjskiego spolszczył

Zygmunt Koczorowski



„Młoda Gwardia” słucha przemówienia tow. Stalina. Obraz P. Gerastomowa.

JAN ONOPA

DZIEWCZYNA Z MICZURIŃSKA

GAJDA — sołtys w gromadzie Barycz, łaskiego powiatu, lubi swój urząd — jak to się mówi — celebrować. Pyta z powagą, w jakiej ja do niego sprawa, powoli, z wyraźnym namaszczeniem, wyciąga odpowiedni wykaz, na którym widnieją nazwiska 41 chłopów, mieszkaniec wsi.

Wykaz ważny, bo jest pieczęcią i podpisy: mój i trójki agitatorów.

Okazuje się, że wielu chłopów produkuje w dostawach zboża i karoteli.

Komentarz Gajdy brzmi dosyć osobliwie.

— A bo to ludzie teraz u nas światli. Przed wojną mieliśmy tylko jedną jedyną dziewczynę w łaskim gimnazjum. Teraz będzie ich czterdzieści. Syn tego Wasilewskiego, co tak dużo oddał, jest za oficera, Szczepanikowi chłopak kształci się na inżyniera od ryb. A najlepiej stoi Krakowska. Jej Basia studiuje aż u radzieckich, gdzieś w Miczurini.

*

Krakowska — toż to kapitalny materiał powieściowy! Nie wiem, czy obdarzony nawet wielką fantazją pisarz potrafiłby skreślić tak bogatą biografię. Gospodaruje z wielką energią na 4 ha ziemi; jest czułym agitatorek jeżeli chodzi o propagowanie nowych upraw i regularne dostawy dla państwa; przesłuje w Kole Gospodyń; wzięła nasz budując / się kraj wzdłuż i wszerz.

Była przed wojną... nauczycielką. Za przynależność do KPP i zdradykalizowanie kół wiciowego otrzymała „wizytę”. Podobnie jej mąż — buchalter. Wojnę spędziła w Lubelszczyźnie, w oddziale Gwardii Ludowej. A teraz oboje gospodarzą.

Jak to zwykle bywa, kiedy ktoś na małą wieś przyjedzie z dużego miasta, zeszło się trochę ludzi — Szczepanik, Wasilewski, Jurowski i dalejje rozprawiać!

Przyjeżdża i sołtys Gajda, usiadł z godnością, ale głosu nie zabierał. Rej wodzila Krakowska.

— Z dostawami u nas dobrze tylko z Komitetem Założeńskim źle. Od 1950 roku ani jednego członka nie przybyło. Gajda też się nie pcha.

Sołtys poruszył się niespokojnie na krześle, ale nie stracił rezonu.

— Ja tu z ramienia Frontu Narodowego sołtysuję.

Za uszy Gajdy nie weźmiecie, bo jest w Polsce dobrovolność, Sam

czytałem, a i ludzie mówią. Muszę się zastanowić.

— Pomyśl se, pomyśl, to ci się należy. A przy okazji nie zapomnij o Klimczaku i Soczku.

Gajda zwiesił głowę. Była to aluzja do słynnej zabawy, jaka się po żniwach odbyła za pozwoleniem sołtysa. No cóż, Gajda popełnił błąd. Przyszedł do niego podkulony średniak Soczek i zaproponował urzędzenie zabawy, występując w imieniu komitetu, o który się Gajda już nie pytał. A jak co do czego przyszło — zeszli się kulacy, wódki naznoscili. Rej wodził młynarz Klimczak, właściciel 21 ha gospodarstwa. Ot i cała pomyłka — jak się wydawało Gajdzie. Czego się ta Krakowska czepia?

— Co tam przed gościem takie sprawy wyciągać.

A Krakowska, jak to ona, spokojnie ale i dobitnie.

— Farbowane lisy, nie szkalowali nas to? Wawrzynek pałę dobrze zalał i na całą wieś pokrzykiwał, że Krakowska, Jurowski i Wasilewski z milicją będą do spółdzielni wciągać, że w „Niemech” tacy jak my już po łapach dostali. Przemyśl sobie tę „dobrowolność” nasz sołtysie.

*

Na wakacje przyjechała Basia Krakowska aż z Miczurini. Zciągnęli i młody Wnuk, Wasilewski, dwoje od Gajdy, Jurkowskiego dziecko — razem ze 20 młodych. I chociaż lipiec i sierpień były to najbardziej pracowite miesiące, do dzisiejszego dnia wspominają je chłopcy ze wzruszeniem.

Nie chodzi tylko o młode ręce, które pomogły przy żniwach i omlotach. I nawet nie o pierwsze manifestacyjne dostawy, w czasie których młodzi porywali wesołą piosenką, podnieceni entuzjazmem. Chłopcy wspominają długie letnie wieczory, kiedy siadali na skraj wionnych łąk i wsłuchiwali się uważnie w opowiadania swoich dziadków.

Wnuk przedstawiał konkretny plan gospodarki rybnej w Baryczu. Niech tylko skończy szkołę rolniczą.

— Ale najwięcej zainteresowania wzbudzały opowieści Basi Krakowskiej. Dziewczyna nazwoziła fotografie, książki, nie brakło i ekspozycji: pszenicy krzaczki, nawet gotowych sadzonek miczurinowskich!

W Baryczu, jak w wielu innych wsiach, znajduje się zawsze starszy chłop, który w armii carskiej służył i po rosyjsku czyta. Ot chociażby Wnuk. Ten, kiedy już Basia odjechała, czytywał wieczorami

radzieckie książki. Czytali je chłopcy oboje Krakowskie.

Charakterystyczna rzecz! Po ostatniej wizycie synów i córek zaszły w Baryczu rewolucyjne przemiany.

Przed wszystkim oczyściło się z wpływów kulackich koło ZMP. Klimczuk, pożyczając często chłopcom pieniędzy, pił z nimi, placąc każdy rachunek. Wiedział bowiem dobrze, że wygrać młodzież, to znaczy w dużej mierze odizolować starszą część wsi od Basi Krakowskiej, młodego Szczepanika i Wasilewskiego. Nie udało się. Młodzież wystąpiła przeciwko dotychczasowemu zarządowi. Było to gdzieś we wrześniu. Tego też miesiąca gromada otrzymała w nagrodę za ofiarne wypełnienie obowiązków wobec państwa — piękny radiodziennik i małą biblioteczke.

Natychmiast wniosło koło ZMP podanie o przydział lokalu na bibliotekę.

— Ale największe nasilenie wydarzeń nastąpiło w okresie Miesiąca Pogłębiania Przyjaźni Polsko-Radzieckiej.

Biblioteczke przeczytano „w mig”. Głód książki wzrósł tak dalece, że prawie wszyscy chłopcy z Baryczy podpisali list zbiorowy z prośbą o przyznanie im punktu bibliotecznego. Sprowadzić najmniej 2000 książek, w tym przede wszystkim mówiących o życiu i pracy kółchozników radzieckich — oto zobowiązanie, jakie na okres miesiąca przyjaźni przyjęła miejscowa naukowiczka.

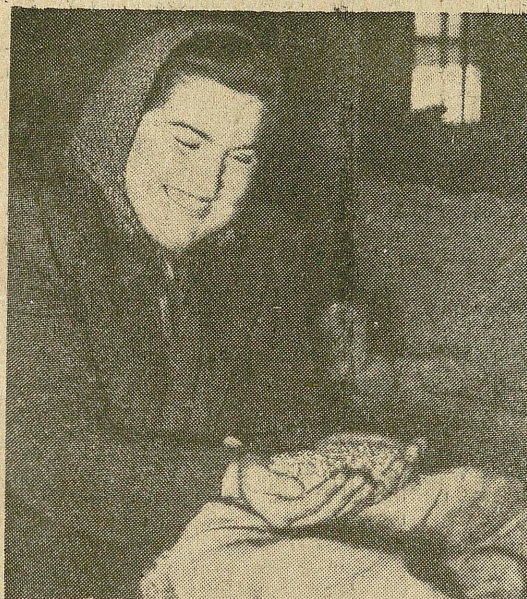
5 października nadszedł z Miczurini list od Basi. Opowiada w nim córka Baryczy o wielkim rozmachu życia kulturalnego na wsi radzieckiej, załączając w swym liście pozdrowienia od radzieckich przyjaciół z podmiejskiego kolchozu, wzywając do poznawania Kraju Rad.

Jakże się to nie wzruszyło? List ten zaprotokółowano na pierwszym posiedzeniu koła TPP-R, w czasie którego omawiano publicznie Zorany ugor. Wasilewski specjalnie przyjechał z referatem o pracy komsomolu na wsi, szeroko omówił postać Wańki Najdieniewa. A Gajda poruszył do głębi Dawydow.

Krakowska, trzymając w ręce ostatnią fotografię dziewczyny z Miczurini, proponowała drżącym głosem wezwać do długofalowego współzawodnictwa w realizacji planów gospodarczych i cywilizacyjnych sąsiednią gromadę Wronowiec. Jak mi wiadomo, Wronowiec wezwania nie przyjął.

Jan Onopa

W NUMERZE:
F. ZAWADA — Białoruś Radziecka; J. SZCZEPANIK — Zakładamy „Muzeum postępu społecznego”; J. MAKARUK — Należy wykorzystać wszystkie doświadczenia; W. BILLIP — Obrazy z niedawnych walk; T. ORLEWICZ — Bratni sojusze woli narodów; Z. SOLUBA — Kongres jednolitości ludu; J. JELONEK — O pomoc w czytaniu literatury pięknej; ST. ZIEMAK — Płomienny bohater ludu; A. BUREK — Przechodzącą spóźnialką bez dobrej świetlicy; M. WARDEGA — W kółkach nad Pymą; T. KOWALCZYK — Spółdzielcy o radzieckich filmach; ST. GORNIK — Rok 1917 w okopach; T. ATKINS — Widmo znów straszy; K. JESION — Kobiety nowej wsi; ST. PIĘTAK — Przyjaźń; MARION — Roznosiciel gazet;



WŁADYSŁAW MISUNA I ANDRZEJ TOPOLSKI

Lekcja z Poznańskiego

W wykonaniu skupu zboża województwo poznańskie znalazło się na ostatnim miejscu w kraju. Do 7 października nie przekroczyło jeszcze 40 proc. planu; do 1 października dowóz zboża był o 25 proc. mniejszy niż o tej samej porze w roku ubiegłym.

— Ale początek października — to ostatnie dni hamowania przeważnie — pierwsze — decydującego przełomu.

Sygnał przełomu dał powiat Trzcianka, który pierwszy w województwie osiągnął 90 proc. planu.

Na jego przykładzie jasno widać, kto usiłuje podrywać wykonanie państwowego planu skupu. „Waszemu powiatowi brakowało zaledwie 10 proc. do pełnego wykonania — czytamy w „Gazecie Poznańskiej”. — Na owe 10 proc. składają się właśnie zaległości opornych kulaków. Nie pozwólcie, aby się kryli za waszymi plecami!”

Wiesi poznańska liczy około 28 tysięcy gospodarstw powyżej 14 ha, wśród których ogromną przewagę stanowią gospodarstwa kulackie. 28 tysięcy tych gospodarstw (11 proc. ogółu gospodarstw) obejmuje 530 tysięcy ha, co wynosi 32,5 proc. ogólnego arealu ziemi w województwie. Kulactwo w poznańskim jest więc silne i liczebnie, i ekonomicznie. Na nim też ciąży poważna, choć nie decydująca część odstawa.

W tegorocznym okresie skupu kulactwo w poznańskim nie tylko zaostrzyło bierny opór — spróbowało rozpaść walkę klasową. Trzeba ten fakt podkreślić. Bo nie naszym hasłem jest rozpamiętywanie walki klasowej nawet na froncie walki z kulactwem. Hasło to podniósł kulać, miało więc ono i ma charakter kontrowersyjny. Z natury kulactwa trzeba się liczyć, trzeba je przewidywać. Pod tym względem aktyw terenowy nie wykazał we wrześniu dostatecznej czujności, choć znajdą się pewne racje — nie tłumaczące go ale wyjaśniające początkową demobilizację przy zaskoczeniu i sposobach, jakie zastosowało kulactwo dla zaskoczenia aktyw i chłopów średnio i małorolnych.

*

Kampania skupu — to bardzo ważny i specyficzny moment w spójni ekonomicznej między wsią i miastem. Odzwierciedla ona walkę o pogłębienie tej spójni i sojuszu robotniczo-chłopskiego. Odzwierciedla ją nie gładko, nie bez oporów i zmagania, gdyż dotyczy spraw bieżących „w dziedzinie — jak mówi Stalin — ustalania maksymalnych cen produktów przemysłowych i rolnych, w dziedzinie normalizacji cen produktów rolnych itp.”

Toteż wewnątrz jednolitości interesów proletariatu i chłopstwa w sprawach zasadniczych (wspólnym zainteresowaniu w triumfie socjalistycznej drogi rozwoju gospodarki narodowej) — w sprawach bieżących może występować sprzeczność interesów klasy robotniczej i chłopstwa. Ale państwo ludowe ma środki i sposoby do rozwiązania tych sprzeczności właśnie w ramach zachowania i umocnienia sojuszu robotników i chłopów — w interesie obu sojuszników.

Z góry więc można i trzeba przewidzieć, że w takiej akcji, jak skup zboża, tzn. w sprawach bieżących, kulać będzie usiłował wykorzystać możliwość sprzeczności interesów między klasą robotniczą a chłopstwem, aby dezorganizować

spójnię ekonomiczną, aby osłabić sojusz robotniczo-chłopski.

Pamiętamy posuchę 1950 — 1951 roku. Poznańskie zostało nią dotknięte najboleśniej. Wdarł się nieprzewidywany czynnik, pomniejszając plony. Dla kulactwa posucha stała się okazją do ogłoszenia sprzeczności interesów chłopstwa i klasy robotniczej w planowanym skupie. Okazją z kolei do tego, aby kulactwem szukać nie w ramach zachowania i umocnienia sojuszu robotniczo-chłopskiego w interesie obu sojuszników, lecz przeciwnie, w podważeniu sojuszu i wywołaniu szkody tak w mieście, jak i na wsi u średnio- i małorolnych. Kulacy straszili średniaków, że gdy odda państwu zboże, będzie musiał zlikwidować hodowlę. Podjudzał do zwiększania i żądania umorzenia obowiązku skupu. Część średniorolnego chłopstwa zaważała się i wraz z kulactwem weszła na drogę spekulacji, za co też pociągnięta została razem z nim do odpowiedzialności. Oczywiście, kulactwo swego nie dopięło. Plan został wykonany w 101 proc., a hodowla wzrosła do r. 1953 — o 50 proc., przekraczając przewidywane wskaźniki.

Zwyczajnie więc całkowita zgodność między pracującym chłopstwem i klasą robotniczą — w interesie obu sojuszników.

*

Tegoroczne żniwa dały w poznańskim mniejszy urodzaj — powiedzmy nawet: nieurodzaj — w życie i nieco w owies. Tylko w tej pozycji przewidywany rachunek przechylił się na minus.

Kulactwo uczyniło z tego faktu podstawę i... osłonę dla rozpalenia zacieklej, a perfidnej walki klasowej.

Należy szukać w tej walce przyczyn głębszych. Z dwóch w szczególności trzeba zdać sobie sprawę. Jedną natury ekonomicznej, drugą — politycznej. Jedną wyrażającą siłę i wzmożone apetyty kulactwa; drugą — rozpaczliwą desperację.

Skoło kulać nie stracił w roku 1950—1951 to na pewno podrośli i wzrosli w 1952 i 1953. — Mogąc radzić sobie dzięki rośnięciu przemysłowym i produktom miesnym, postanowił w tym roku zachować u siebie zboże w celu wyśrubowania cen, aby wznowić spekulację i podjąć ryzyko dla podważenia stanu rzeczy, jaki wytworzyła Ustawa z 3 stycznia br. Otworzył sobie wolny rynek nie po wypełnieniu obowiązkowych dostaw ale przez dezorganizowanie dostaw i załamanie ich. Oto nadzieje na powrót anarchy w handlu i większych interesów w atmosferze żywiołowości i spekulacji dla wzbogacenia na produkcji kulać.

Do zerwania wędziła, jakim okiełznała go Ustawa z 3 stycznia br., popchnęła go jednak ostateczna desperacja polityczna.

Ona przynagliła go do ponownego oporu i walki na większą skalę.

Na desperację polityczną kulactwa musiały wpłynąć wyraźne przemiany w sytuacji politycznej świata. Wzrosła przewaga obozu socjalizmu nad obozem imperializmu i wojny. Zbankrutowała polityka szantażu atomowego i wodorowego. Napiecie w sytuacji międzynarodowej uległo poważnemu osłabieniu, imperializm amerykański został zmuszony do cofnięcia się i zawstawił rozejmu w Korei. W krajach demokracji ludowej i w Związku Radzieckim praca pokojowa wzrosła i rozszerzyła, wciągając teraz na pierwszy front obok rozbudowy przemysłu — rolnictwo.

„Nasze osiągnięcia w uprzemysłowieniu kraju — mówił B. Bierut 22 lipca — pozwalają nam obecnie w

całej rozciągłości postawić przed sobą zadanie podniesienia poziomu naszego rolnictwa”.

Kulactwo poczuło, że usuwa się mu grunt spod nóg, że nadziejom na restaurację kapitalizmu zostały zadane potężne ciosy w skali światowej i wewnątrz kraju. Ze kiedy w USA nadciąga fala kryzysu, w krajach socjalizmu bierze górę wspólny rytm pogłębiania wydajności produkcji na obu frontach: przemysłowym i rolnym.

W Związku Radzieckim, na Węgrzech, w Czechosłowacji, Bułgarii, Polsce, w NRD uwyraźniły się nowe posunięcia ekonomiczne, których kierunek i cel główny zmierzają do zwiększenia pomocy produkcyjnej dla rolnictwa, do lepszego gątem zapotrzenia wsi w maszynę, nawozy sztuczne, pomoc agrotechniczną i artykuły przemysłowe.

Kulactwo zrozumiało, co to znaczy siły pokoju, co znaczy obóz pokoju. Oto koniec dzwigni wiejskiej, słabo kontrolowanej z powiatu. Oto nadchodzi etap jeszcze większego i niedającego się porównać z poprzednimi zacieśniania spójni ekonomicznej między miastem i wsią, spójni na „metal”, która przeobraża w samą produkcję zafacowanego chłopstwa, która pogłębia sojusz robotniczo-chłopski do braterskiej przyjaźni.

*

Z lat 1950—1951 wyciągnęło również naukę kulactwo poznańskie. To też autem, jaki dawał bieżący rok — nieurodzaj żyta, nie zagrało ono w sposób naiwny. Omotało tę kartę „polityką światową”.

Ta przyprawa charakteryzuje taktykę walki, jaką próbowało kulactwo rozpaść na wsi.

— „Poczekaj, nie spiesz się, dostawy zostaną i tak znieśniono albo zmniejszone, a cena będzie podwyższona. Tak będzie, bo w innych krajach demokracji ludowej takie zmiany już przeprowadzono”.

Oto schemat plotki i propagandy kulackiej. Wskazuje on po pierwsze na to, że kulać najbardziej zagrożony przemianami w sytuacji światowej pierwszy schwył wiatr, przynoszący mu wieść o klęsce. Wskazuje po drugie, że początkowy okres odprężenia w sytuacji światowej i wzmożenie pracy pokojowej w krajach socjalizmu nie dość jasno został zrozumiany przez pracujące chłopstwo, niedostatecznie i powściągliwie by wyjaśniany. Kulak wyczuł, że w tej pierwszej fazie ludzie zapamiętują najogólniej jedno — zmiany. Po trzecie więc — w przytoczonym schemacie kulać posunął się do fałszerstwa na całego. Zaryzykował przedstawienie dzieł, jako noc. Bo nowe posunięcia ekonomiczne w ZSRR i krajach demokracji ludowej miały na celu pomoc produkcyjną dla rolnictwa. A w takim razie z samej logiki rzeczy wynika tym większa odpowiedzialność chłopów za wyniki produkcji i za terminowe wywiązanie się wobec państwa i kraju z obowiązków sprzedaży produktów rolnych. Bo regularna, nieczym nie zakłócona wymiana między wsią i miastem jest warunkiem regularnej pomocy klasy robotniczej i przemysłu, warunkiem najpełniejszej i najszerzej, nieczym nie zakłóconej pomocy dla podniesienia produkcji rolnej i lepszego zaspokojenia codziennych potrzeb wsi.

Kulacy więc — powołując się z jednej strony na „nieurodzaj” — z drugiej podsuwali perfidnie kłamstwa, którym pozornej wiarygodności i mocy dawały powoływanie się na taki rzekomo kurs we wszystkich krajach socjalizmu: „taki... na zmniejszenie dostaw, podwyższenie cen, a nawet na zniesienie”.

(Dokończenie na str. 7)

* Stalin — Tom VII. — „Pytania i odpowiedzi”.

TADEUSZ ORLEWICZ

Bratni sojusz wolnych narodów

W PIEĆ lat po Wielkiej Rewolucji Październikowej narody, zamieszkujące jedną szóstą część globu ziemskiego, narody wielkie i małe, licznie, narody o sławnych tradycjach kulturalnych i ludu tkwiące jeszcze w głębokich mrokach zafociania, utworzyły Związek Socjalistycznych Republik Rad. Ten dzień był dniem triumfu idei przyjaźni między narodami.

W procesie wielkich przemian ekonomicznych i społecznych powstały w ZSRR nowe, socjalistyczne narody. Rozwinięły się twórcze siły wszystkich zamieszkujących Kraj Rad narodów, dawniej niszczone przez rodzimych feudałów i reżim carski.

Ludzi północy i wielu rejonów środkowo- i południowych ZSRR, które uprzednio prowadziły koczownicze życie, przekształciły się w okresie władzy radzieckiej w ludy osiadłe, o nowoczesnym trybie życia. W ciągu 35 lat — czterdzięci lat — narodowości otrzymały własny alfabet i piśmiennictwo. Dzieła sztuki tych narodów uchodzą teraz do skarbnicy przodujących osiągnięć kulturalnych całej ludzkości.

W ciągu niewielu lat dziesiątki ludów i narodów, zamieszkujących Kraj Rad, dokonały w swym ogólnym rozwoju olbrzymiego skoku. Dawniej były to ludy zafociane, pierzochne, stojące na poziomie ludów Oceanii czy Polinezji. Dziś w ogniu głębokich przemian społecznych i kulturalnych, biją rozwiniętą kulturą, produkują przemysłową i rolną starą państwa świata kapitalu. Stały się nowoczesnymi narodami, zwartymi w swej jedności, bo uwolnili się od nieprzejednanych przeciwieństw klasowych, szarpiących narody burżuazyjne.

Ta jedność moralna i polityczna narodów zjednoczonych w jednej ojczyźnie, wytrzymała najcięższe próby w latach wojny. Pod Moskwą i pod Stalingradem bronili radzieckiej ojczyzny — swego domu — Rosjanie i Ukraińcy, Kazach, Białorusi i Uzbeki. Na zapleczu frontowym daleko od Moskwy Nanaicy wspierali budowę rurociągu. Wielkie zakłady przemysłowe na wschodzie i na północy, na Syberii i w Uzbekistanie pracowały dla zaopatrzenia frontu w Wojnie Narodowej. Kolchozy Armenii i Gruzji, hodowcy bydła w Kazachstanie i Buriat-Mongolii walczyli w najcięższych warunkach o najwyższe plody dla zwycięstwa nad faszystami. Ten wspólny, ofiarny, bohaterstwo ludzi radzieckich obronił kraj przed najeźdźcą, a ludzkość przed mrokami hitlerowskiego barbarzyństwa.

To oni, ludzie radzieccy, a więc i ci z nad Amuru, i z nad Donu, z Moskwy i Archangielska, oddali Polskę ludowi polskiemu, a Pragę i Bratysławę, Budapeszt i Bukareszt — Czechom i Słowakom, Węgrom i Rumunom. Czerwony sztandar zwycięstwa sil życia nad siłami śmierci zakał na gmachach kancelarii hitlerowskiej Rzeszy — Rosjanie, wspomagani przez Uzbeki i mieszkańca Kirgizji.

„Zwyciężyli — mówił Stalin w roku 1946 — nasz ustrój społeczny, który jest lepszą formą organizacji społeczeństwa, aniżeli jakikolwiek nieradziecki ustrój społeczny, zwyciężył nasz radziecki ustrój państwowy, bo kwestia narodowa i problem współpracy narodów rozwiązane są lepiej niż w jakimkolwiek innym państwie wielonarodowym”.

Z każdym dniem wzrasta w siłę Ojczyzna pokoju i przyjaźni między narodami. Gdy w krajach opartych na imperializmie jęczały ludy pod brzemieniem wyzysku i sztucznie utrzymywanego zafociania, bez możliwości rozwojowych — w Kraju Rad wszystkie narody żyją w atmosferze wzajemnego szacunku i braterskiej przyjaźni, rozwijają się, ustępując na szczyty najwyszej techniki i kultury.

Cały też naród stu narodów buduje dzisiaj technicznie — materialną bazę społeczeństwa komunistycznego. Na wielkich budowach komunizmu pracują przedstawiciele dziesiątek narodów radzieckich. Ponad 300 miast republik Kraju Rad wspiera tę budowę produkcją swoich hut i fabryk. Białoruskie zakłady maszyn rolniczych są swoimi sprawnymi traktorami na pola najbardziej odległych republik. Kolchozy gruzińskie i ukraińskie, spod Moskwy i spod Mińska dzielą się ze sobą swoimi doświadczeniami. Wielkorosy buduje wielkie zakłady przemysłowe w Uzbekistanie, jest na potężnej budowie polarnego Angary. Na pograniczu trzech republik: estońskiej, litewskiej i łotewskiej pracuje wielka elektrownia międzykoczowa, zbudowana wysiłkiem trzech narodów bałtyckich, w oparciu o pomoc innych republik Kraju Rad.

Oto symbole niezłomnego sojuszu 60 narodów i 200 milionów gorących serc i twardej ręki, które kształtują w walce o cały świat — nowy, zwycięski świat wolnego, szczęśliwego człowieka.

Tadeusz Orlewicz

FRANCISZEK ZAWADA

BIAŁORUŚ RADZIECKA

Od Połocka do Pńska, od Grodna do Orszy ciągnie się ziemia białoruskiego narodu. Nie mogły ukryć tego żadne zatuszowane obliczenia statystyczne. Nie mogły tego oczywistego stanu rzeczy zmienić różne akcje wynaradawiania i próby zdzławienia kultury miejscowej ludności.

Po pierwszej wojnie światowej powaźne połacie Białorusi, ponad milionową ludnością włącznie, zostały w ramy obecnej polskiej państwowości burżuazyjnej. Rozdarty został w ten sposób naród i jego ziemia. Na wschód od ówczesnej granicy polsko-radzieckiej wyrosła i okrzepła Białoruś Radziecka — wolny naród wśród wolnych narodów. Na zachodzie Białorusini, odcięci od swej macierzy stali się uciskana, gnębiona mniejszością narodowa.

Na ziemiach białoruskich, leżących w ówczesnych granicach Polski, bogaciła się polska burżuazja i polskie obszarnictwo. A Białorusini mieli tylko na odzienię z lnu, na na obuwie z łyka. Wiesz, choć na żyznej glebie, wegetowała w nędzy. Miasta i miasteczka były pogrążone w prymitywie, pełne drobnych handlarzy, rzemieślników i biedoty.

Po stronie radzieckiej naród białoruski był prawdziwym i jedynym gospodarzem w swojej ojczyźnie. Szedł też od wschodniej granicy — z Mińska i Mohylewa, z Połocka i Homla, z szerokich pól i wysokopiennych lasów, z rosnących hut i fabryk Białorusi Radzieckiej — radomski, pełen nadziei przykłąd.

Z roku na rok przed radzieckim człowiekiem ustępowały przyprawki biota. 450 tysięcy hektarów dawnych moczarów odkryły się złotem pszenicy i ziemią urodzajnych pastwisk. Na polach kolchozowych rosła nieustannie wydajność z hektara. Przedtem królował tutaj — tak jak i na zachodniej stronie granicy — analfabetyzm, a już w roku 1937 ludzie nie umiejący czytać byli tu rzadkością. W szkołach uczyło się dwa miliony dzieci, pracowało 26 wyższych uczelni. Wyrosły wielkie kombinaty przemysłowe, a przecież przed Rewolucją nie było na całej Białorusi żadnych przedsiębiorstw przemysłowych poza tartakami i gorzelniami. Jednocześnie po stronie polskiej nikt nie dbał o gospodarczy rozwój Nowogródziny, czy Połesia.

Nic nie mogło usprawiedliwić tego krzywdzącego rozdarcia ziem i narodu. Toteż kiedy w roku 1939 ziemia białoruska, znajdująca się dotąd w granicach burżuazyjnej Polski, wróciła do macierzy, dopełnił się akt sprawiedliwy i słuszny. Białoruski plebscyt narodowy postanowił większością 90 proc. ludności zjednoczenie ziem narodowych w jednym państwie — w Białoruskiej Republice Radzieckiej. I jeden naród w jednym państwie, w zespole bratniej rodziny narodów radzieckich, rozpoczął wspólne socjalistyczne życie.

Już jednak w roku 1941 ziemię tę padły pod ciosami hitlerowskiego najeźdźcy. Stanęła wtedy przeciwko niemu cała Białoruś: i ci, których dopiero rok 1939 wyrwał z kapitalistycznego jarzma — i ci, którym słońce wolności świeciło od dni Wielkiego Października. Blisko trzysta tysięcy partyzantów, wspieranych przez cały naród, z dnia na dzień w lasach i błotach białoruskich niszczyło faszystów. Ponad milion Białorusinów stanęło w szere-
gach Armii Radzieckiej, by walczyć o swoją i naszą wolność.

Niepodobna opisać ogromu zniszczeń, pozostawionych przez zabójczych po zębach faszystów pod znaku swastyki. A mimo to, po wielu latach Białoruś nie tylko zaczęła straszyć rany wojny, lecz również coraz piękniejsza i bogatsza.

W roku 1952 produkcja przemysłowa Białorusi przekroczyła poziom przedwojenny o 50 proc. Moc elektrowni wzrosła przeszło 2,5 raza. Obszar zasiewów objął dziesiątki tysięcy hektarów ziemi uprawnej więcej niż przed wojną. Na pola białoruskie wyszły tysiące nowych traktorów i maszyn rolniczych najnowszej konstrukcji. Powstał potężny białoruski przemysł maszynowy. Oto ciężarówka „MAZ” 25 tonowy samochód-wywrotka, produkowany w Mińskiej Fabryce Samochodów. Z Mohylewa idą na budowę komunizmu znane ze swej sprawności silniki elektryczne. Mińskie zakłady traktorowe i fabryki maszyn rolniczych w Homlu zaopatrują rolnictwo Białorusi i republik nadbałtyckich w nowoczesny sprzęt techniczny.

Jeszcze przed kilkoma laty malownicza, usiana jeziorami Nowogródzina upstrzona była szachownicą drobnych poletek, na których nieraz „tyle zebrało, ile zasieła”. Dziś bogatym plonem sypią tu łany pszeniczne na polach kolchozowych. Bez porównania większy niż przedtem plon daje ziemia, przeorana traktorem, użyźniona nawozami, wykorzystywana w dobrej zespolewej gospodarce.

Jeszcze do niedawna chłop polski stawał bezradny wobec niszczą-
rego krzywdzącego rozdarcia ziem i narodu. Toteż kiedy w roku 1939 ziemia białoruska, znajdująca się dotąd w granicach burżuazyjnej Polski, wróciła do macierzy, dopełnił się akt sprawiedliwy i słuszny. Białoruski plebscyt narodowy postanowił większością 90 proc. ludności zjednoczenie ziem narodowych w jednym państwie — w Białoruskiej Republice Radzieckiej. I jeden naród w jednym państwie, w zespole bratniej rodziny narodów radzieckich, rozpoczął wspólne socjalistyczne życie.

Już jednak w roku 1941 ziemię tę padły pod ciosami hitlerowskiego najeźdźcy. Stanęła wtedy przeciwko niemu cała Białoruś: i ci, których dopiero rok 1939 wyrwał z kapitalistycznego jarzma — i ci, którym słońce wolności świeciło od dni Wielkiego Października. Blisko trzysta tysięcy partyzantów, wspieranych przez cały naród, z dnia na dzień w lasach i błotach białoruskich niszczyło faszystów. Ponad milion Białorusinów stanęło w szere-
gach Armii Radzieckiej, by walczyć o swoją i naszą wolność.

Niepodobna opisać ogromu zniszczeń, pozostawionych przez zabójczych po zębach faszystów pod znaku swastyki. A mimo to, po wielu latach Białoruś nie tylko zaczęła straszyć rany wojny, lecz również coraz piękniejsza i bogatsza.

Franciszek Zawada

ZBIGNIEW SOŁUBA

KONGRES JEDNOŚCI ŚWIATA PRACY

NIGDY jeszcze w dziejach światowego ruchu związkowego nie obradował tak potężny parlament ludzi pracy. III Światowy Kongres Związków Zawodowych, który odbył się w Wiedniu, reprezentował ponad 80 milionową rzeszę związkowców z 80 prawie krajów.

Wolna trybuna, z której przemawiali delegaci do światowego parlamentu mas pracujących, wyraziła wolę nie tylko 80 milionów. Słowa, które z niej padły, były odbiciem dążeń i woli, ożywiającej wszystkich tych, którzy w pięciu częściach ziemskiego globu walczą o chleb, o postęp gospodarczy i społeczny, o wolność i pokój na całym świecie.

Przedstawiali Kongresowi wieloletnie stosunki, panujące w krajach kolonialnych i zależnych, sekretarz Indonezyjskiej Centrali Związków Zawodowych, Ruslan Władzasastra. Przytoczył zastraszające dane wzrostu bezrobocia i nieludzkiego wyzysku. W Indiach liczbą częściowo i całkowicie bezrobotnych sięga około 50 milionów osób, w Indonezji — 15 milionów. W Transjordanii 80 proc. zdolnych do pracy ludzi — to bezrobotni lub częściowo bezrobotni. Ci zaś, którzy pracują, za 14 godzin pracy otrzymują od 10 — 20 piastrow, gdy kilogram chleba kosztuje 11 piastrow.

Mówili również delegaci z krajów kolonialnych i zależnych o narastającej świadomości mas. Mówili, iż budzi się w uciskanych masach robotniczych z kolonii amerykańskich, mo. opoli poczucie potrzeby jednolitości działania, jednolitości akcji.

Przedstawiali delegaci przykłady jak wykruwa się jednolitość, jak rośnie siła ruchu robotniczego. Dawali przykłady jak ruch robotniczy porwał za sobą masę wyzyskiwanego chłopstwa. Mówili delegaci z Włoch, Algieru i Transjordanii jak wraz z robotnikami powstają przeciw feudalnemu ustrojowi zamieniani w nędzarzy chłopcy.

Z coraz większą uwagą śledzą masy chłopskie walkę klasy robotniczej. Coraz pełniej uświadamiają sobie, iż klasa robotnicza, podnosząc sztandar walki o chleb, niezawisłość narodową i pokój, walczy w obronie podstawowych praw chłopstwa. Widzą masy chłopskie, iż tylko w sojuszu z przewodnikiem tej walki — masami robotniczymi, liczyć mogą na wspólne zwycięstwo.

Z ufnnością wsłuchiwali się ludzie pracy całego świata w słowa, które na Kongresie wypowiadali przedstawiciele ZSRR, Chin, Polski i innych krajów obozu pokoju. Otucha napawała słowami, mówiące o zwycięstwach, jakie odnoszą kraje, gdzie rządzą robotnicy w sojuszu z wyzwolonym spod obszarnej jarzma chłopem.

Kongres spełnił nadzieję pokładane w nim przez masy pracujące świata. Uchwalił powziąć przez III Światowy Kongres Związków Zawodowych przyjęte zostały jako wytyczne działania zarówno przez tych, którzy zjednoczeni pod sztandarem SFZZ widzą jasno drogę do celów, jak i tych, którzy tej drogę dopiero sobie uświadamiają. Masy pracujące świata ujrzały potęgę jednolitości, potęgę wspólnego działania. Prawdę tych słów ukazały z mocą ostatnie strajki we Francji i Włoszech. Wskazały one jak walczyć pod znakiem jednolitości, klasa robotnicza zwycięsko pokonuje przeszkody i skutecznie broni swych praw.

„Żyjemy w różnych krajach, reprezentujemy wszystkie rasy, wszystkie narodowości, wszystkie kierunki polityczne i wierzenia religijne. Mówimy różnymi językami. Jednakże mamy wspólne interesy, ponieważ jesteśmy braćmi z tej samej klasy... Jeśli chcemy osiągnąć zwycięstwo w naszej walce, musimy przekuć jednolitość celów i interesów — w jednolitość akcji. Tam, gdzie masy pracujące są zjednoczone, sukces jest zapewniony” — głosiła odezwa SFZZ w sprawie zwolnienia III Kongresu.

Kongres dał wyraz jednolitości, dał wyraz rosnącym siłom, solidarności mas pracujących świata.

Gdy późną nocą 21 października kończył wiedeński kongres swe obrady, sala, udekorowana flagami dziesiątków narodów, długo rozbrzmiewała wielogłosnym zawołaniem, łączącym się w jeden pełen siły głos: „jednolitość — pokój”. Głos ten był głosem milionów, które myślały i czuły tak samo. I w tym tkwi niezłomna siła, w tym tkwi pewność zwycięstwa.

Zbigniew Soluba

SDKP i L

W 60 lecie powstania

Zagłębia i dziesiątki innych ośrodków kraju. Pod jej kierownictwem za przykładem towarzyszy rosyjskich strajkowali włókniarze Białogostu i robotnicy „Warty” w Częstochowie. Pod jej sztandarami



Pierwszomajowa manifestacja SDKPIL w 1905 r. — olej. Krystyna Łada-Studnicka, Teresa Pawłowska, Juliusz Studnicki, Józefa Wnukowa.

przechodzili masowe demonstracje i starcia z policją carską.

Wydawnicą partii: odezwy, broszury i czasopisma „Sprawa Robotnicza” i „Przegląd Robotniczy”, „Przegląd Socjal - Demokratyczny”, szczególnie zaś centralny organ partii „Czerwony Sztandar”, docierały do wszystkich zakładów pracy i wielu mieszkań robotniczych, krzewiąc idee walki proletariatu przeciwko własnemu i obcemu ciemięzcom, idee wspólnej walki z rewolucyjnym ludem rosyjskim przeciwko wspólnemu wrogowi: caratowi i klasom posiadającym zarówno rosyjskim, jak i polskim.

Kiedy na wieść o masakrze 9 stycznia 1905 roku pod Pałacem Zimowym w Petersburgu płomień walki rewolucyjnej ogarnął całe imperium rosyjskie, na jedną z czołowych pozycji w tej walce wysunął się kie-

nio przez Feliksa Dzierżyńskiego SDKPIL w kraju wysunęła się na czoło walki całego narodu.

A kiedy rozgorzała pożoga i światowej wojny imperialistycznej i kiedy prawił przywódcy II Międzynarodówki stoczył się w bagno zaprzęta i zdrady interesów mas pracujących aktywnie pomagając burżuazji w wojnie — SDKPIL wierne na zasadzie międzynarodizmu proletariackiego stanęła u boku Lenina i partii bolszewickiej w ich walce przeciwko socjał - szowinizmowi i wojnie imperialistycznej. Jako jedyna partia w Polsce, SDKPIL nie orientowała się na żaden z bloków imperialistycznych, a kwestię wolności dla Polski wiązała ze zwycięstwem ludu polskiego i jego sprzymierzeńca — bratniego, proletariatu rosyjskiego.

Revolucję Październikową przyjął SDKPIL w kraju i na terenie Rosji jako przełomowe wydarzenie, początek nowej ery w dziejach ludzkości i wszystkie swe siły oddał służbie Rewolucji Socjalistycznej.

Pod wpływem SDKPIL tysiące robotników polskich walczyły w szeregach Czerwonej Gwardii i rewolucyjnych oddziałach żołnierskich Podczas powstania październikowego, całe oddziały polskie weszły w skład Armii Czerwonej, broniąc Rewolucji na wielu frontach wojny domowej i interwencji. W pierwszych szeregach obrońców Rewolucji Socjalistycznej, która proklamowała prawo narodu polskiego do niezależnego bytu państwowego, stał SDKPIL-owcy: Dzierżyński, Wesołowski, Wincenty Matuszewski, Wacław Faberkiiewicz, bowiem nad Nową i Moskwą walczyli również o Wolną Polskę.

Komunistyczna Partia Polski, powstała z połączenia SDKPIL i PPS-Lewicy w grudniu 1918 r. stała się wiernym kontynuatorem idei i walki przez 25 lat reprezentowanej przez Socjał - Demokrację Królestwa Polskiego i Litwy.

Aleksander Kozłowski

Sprawy międzynarodowe

Widmo znów straszy

TOMASZ ATKINS

„Czarnym płótnem” nazwano ów listopadowy dzień 1929 r., kiedy nastąpił krach na giełdzie nowojorskiej. Największe banki zawiesiły wówczas wypłaty. Z godziny na godzinę spadała wartość akcji koncernów przemysłowych. Co chwila niemal ogłaszano bankructwo jakiejś firmy. Ludzie, którzy alokowali w akcjach wszystkie swe oszczędności, w oka mgnienia stawali się nędzarzami. Z największego drapacza nieba Nowego Jorku rzucił się w dół jeden z nieszczęśliwych. Jego przykład okazał się zaraźliwy. W następnych dniach na dachach wielu wysokich budynków ustawiono straż, które wstrzymywały niedoświadczonych samobójców.

Kryzys wstrząsnął gospodarką kapitalistyczną kraju dolara. Dla wszystkich pracujących USA rozpoczęły się ponure lata nędzy. Ilość zamykanych zakładów pracy rosła bezustannie. Niebaudem liczba bezrobotnych przekroczyła 20 milionów. Farmerom, którzy nie mogli dłużej spłacać procentów od zaciągniętych pożyczek, banki zabierały ziemie. Miliony ludzi głodowały. Miliony hektarów ziemi leżały odłogiem. Inżynierowie i agronomowie, artyści i profesorowie zbrabali po ulicach. Całe życie USA stało pod znakiem wielkiego kryzysu.

Kryzys lat trzydziestych był najstraszliwszą klęską, jaką przeżyły Stany Zjednoczone. Bezlitośnie odarł on kapitalizm amerykański z legend, jakimi przyszykował go wynajęci przez burżuazję pisarze. Narastał gniew i oburzenie klasy robotniczej. Bezrobotni urządzali marsze głodowe na Waszyngton. Ich wystąpienia, aczkolwiek krwawo tłumione przez wojsko i policję, wywoływały popłoch i trwogę w kołach rządzącej finansjery.

Amerykański kryzys dotknął nie tylko USA. Krach na giełdzie nowojorskiej wstrząsnął giełdami Londynu i Paryża, Rzymu i Berlina. Cały świat kapitalistyczny popadł w depresję gospodarczą. Kto nie pamięta straszliwych lat trzydziestych w Polsce, kiedy ulicami miast przeciągały męczennicy z zawieszonymi na piersiach plakatami: „Poszukujcie jakiegokolwiek pracy”, a na wsi głód zabijał dzieci w kołach...

Dopiero druga wojna światowa położyła w Ameryce kres wielkiemu kryzysowi ekonomicznemu. Ale nie na długo, bo oto dziś widmo kryzysu znów straszy w Stanach Zjednoczonych.

Podczas ostatniej wojny światowej przemysł USA rozbudował się w znacznym stopniu. Ale zarobki robotników i farmerów pozostały te

same, a nawet się zmniejszyły. Masy pracujące nie są więc w stanie kupować wszystkich wyprodukowanych towarów, które zalegają składowo. Wartość nie znajdujących zbytu towarów wynosi obecnie 100 miliardów dolarów, czyli dwa i pół raza więcej niż przed pięć laty. To z kolei powoduje upadek produkcji i wzrost bezrobocia, a bezrobocie jeszcze bardziej zmniejsza zdolność nabywczą ludności, jeszcze bardziej zaostrza kryzys. Kurczenie się konsumpcji pociąga za sobą również spadek produkcji rolniczej, zmniejszenie obszarów zasiewów i co za tym idzie dochodów farmerów.

Amerykańscy monopolisci próbują zapobiec nadciągającemu kryzysowi. Próbuja forsować wywóz swych towarów za granicę — ale tam spotykają się z ostrą konkurencją innych państw kapitalistycznych. Próbuja także zwiększyć zbrojenia, aby dać zatrudnienie przemysłowi. Ale za zbrojenia ludzie pracy muszą płacić coraz wyższymi podatkami, co znów zmniejsza ich zdolność nabywczą i przyspiesza wybuch kryzysu. Takie to już błędne koło gospodarki kapitalistycznej.

Znów, jak ćwierć wieku temu, nad Ameryką gromadzą się chmury kryzysu gospodarczego. I znów kryzys w Ameryce dotyczy nie tylko Ameryki. „Nawet najmniejszy podmuch z oceanem wywołuje może huragan w Europie zachodniej” — pisał niedawno francuski dziennik „Combat”. Nawet burząją krajów Europy zachodniej widzi dziś tragiczne skutki samobójczej polityki wiązania się z imperializmem amerykańskim, tragiczne skutki „planu Marshalla” i wysiłku zbrojeń.

Albo wojna, albo kryzys; albo katastrofa gospodarcza, albo nieuchronna klęska wojenna — oto, do czego Wall Street doprowadzi swych wasali. I dlatego w państwach kapitalistycznych rosną dziś tendencje do uniezależnienia się od Stanów Zjednoczonych, do nawiązania normalnych stosunków handlowych z krajami obozu demokratycznego, aby zabezpieczyć się przed całkowitym bankructwem.

Bo u nas, w krajach obozu demokratycznego, nikt się nie obawia kryzysu. U nas tragedia lat trzydziestych powtórzyć się nie może. Nie może nas porazić wybuch wulkanu giełdowego w Nowym Jorku, czy w Londynie.

I to jest jedna z wielkich lekcji naszych czasów, jedno z wielkich zwycięstw naszego narodu, który obalił kapitalizm, a wraz z nim przegnał raz na zawsze okrutne widmo kryzysów gospodarczych.

Tomasz Atkins

JAN JELONEK

O POMOC W CZYTANIU LITERATURY PIĘKNEJ

(Głos w dyskusji czytelnika — działacza terenowego)

W „Przeglądzie Kulturalnym” nr 35 z dnia 9 września br. Roman Karst zapoczątkował dyskusję na bardzo ciekawym i ważnym temacie. Artykuł pod tytułem „Literatura na opak” porusza zagadnienie pojmowania literatury przez młodzież wstępującą na wyższe uczelnie lub tam już studiującą. Ale jednocześnie zwraca o sprawę związane z twórczością, produkcją i konsumpcją literatury w ogóle.

Czytałem dyskusję na łamach „Przeglądu Kulturalnego” w nr 37 i 38. Adam Klimowicz w artykule „O pewnej przedmowie” ocenia przedmowy do niektórych prac literackich. W nieodpowiedni sposób naświetlają one utwory, skoro poza omówieniem strony ideologicznej, nie dają analizy artystycznej tych dzieł. Maria Ostrowska w następnym numerze w art. „Zagadnienie czytelnika” omawia działalność Sp. Wydawniczej „Czytelnik” w zakresie propagandy wydawniczej, organizacji, błędów dystrybucji itp.

Nie chcę tu polemizować z poszczególnymi autorami wymienionych artykułów, bo żaden z nich nie pisze jako czytelnik, ale jako pisarz lub krytyk i żaden nie podsuwa właściwej rady na konkretne załatwienie sprawy — jaką dać książkę i jak ona ma zdobyć czytelnika. A oto przecież idzie nam działaczom kulturalnym w terenie,

Karst zarzucił młodzieży, że „daremnie szukałby ktoś w sądach naszej młodzieży oceny walorów literackich, zarówno gdy idzie o literaturę najnowszą, jak i klasykę”. Co więcej — „uderza także w prace kandydatów” i zasadzie brak jakiegokolwiek gradacji w wartościowaniu dzieła literackiego, brak hierarchii i rozróżnienia rangi ideowej i artystycznej utworu. Rezultatem... — odpowiedź kandydatki, na studia uniwersyteckie — „to jest formalizm. Wiem dobrze, jak trzeba analizować dzieło”.

Karst zatem przypisuje naszej licealnej młodzieży ogromną ignorancję. Młodzież, zarlat czytać, studiować i wyciągać wnioski z przeczytanego utworu, przede wszystkim o jego randze i walorach artystycznych — analizuje go jedynie pod względem treści, tak jak by to były broszury informacyjne czy naukowe. Przy czym winę za ten stan rzeczy zrzuca Karst na młodzież i jej wychowawców w szkole powszechnej i średniej.

Ale świat czytelników nie zaczyna się i nie kończy na studiującej młodzieży. Ten świat jest większy o kilka milionów. A te miliony nie mają nie tylko akademickiego, nawet licealnego wykształcenia. Co więcej, w takim samym położeniu znajdują się ci, którzy są na wsi, przodownikami czytelnictwa, jego organizatorami i propagatorami. Zarzut zatem Karsta można by rozszerzyć — i trafił on w aktyw

kulturalny na wsi. Trafił tym mocniej, że wina pedagogów, którzy nie nauczyli młodzieży licealnej „oceny walorów literackich”, tkwi nie w tym, że nie chcieli tej pracy wykonać, ale że nie umieli. Jeśli ta sprawa jest tak trudna w samej nauce o literaturze i krytyce literackiej, to cóż mówić o nauczycielach, co dopiero mówić o działaczach terenowych, samoukach z reguły.

Pewnie, że młodzież wstępująca na studia literackie powinna już umieć coś ze sztuki oceny i krytyki artystycznej utworów.



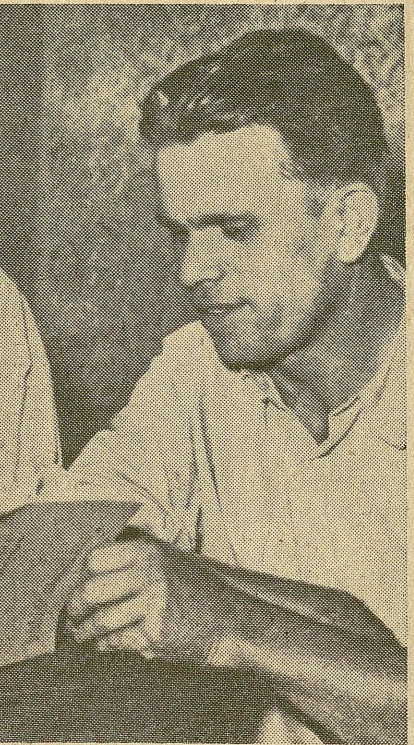
Ale przecież to jest umiejętność specjalna, tak jak inżynieria czy medycyna. I albo Karst uważa „krytykę literacką” za naturalną zdolność na pewnym poziomie wykształcenia i kultury (maturzyści) albo za trudną specjalność do wykształcenia.

Ja bym się przychylił do drugiego stanowiska. Wtedy się nie pomiesza: umiejętności przedstawiania artystycznych walorów dzieła, zanalizowania ich, określenia rodzaju i rangi, co przysługuje specjalnie w tej sztuce wykształconym — nie pomiesza się z odczuwalnością artystyczną i jego rangi — co charakteryzuje masy czytelników.

I z tego powodu, że młodzież maturalna nie umie scharakteryzować utworów od strony artystycznej wartości — nie wynika, że ich nie czuje. A z tego znowu, co widać na przykładach Karsta, że wcale dobrze analizuje je od strony ideologicznej — historycznej, wynika, że jako czytelnicy, dobrze rozumieją sens społeczny utworów. A to nie jest mało — tak dla nich samych, jak i dla masowego czytelnika, któ-

remu przyszlaby im tłumaczyć książki.

Ten masowy czytelnik na wsi z dwóch trudności będzie miał większą znajdując się na seminarium, choćby najbardziej popularnym, które uczyć go będzie „walorów artystycznych”. Walory artystyczne nie chodzą przecież luzem, wiążą się i przenikają w to, co jest treścią powieści, jej fabułą, jej problemem, jej bohaterami i ich losem. Idzie w praktyce bardziej o to, aby chłopcy czytając np. nowelę pozytywistyczne, zobaczyli w nich wezora, a nie wzięli ich na dziś.



A przecież tak się często dzieje, jak pokazały we „Wsi” artykuły, oceniające czytelnictwo, np. w Smolnicach.

Karst, oceniając surowo młodzież licealną, wykazał czego jej brak, zapominając mocno, czego już się nauczyła. Jeśli pominąć specjalną grupę maturzystów — przyszłych polonistów, to wówczas wnikiwa obserwacja pokaże, że studiująca młodzież rozwija i bogaci swoją wrażliwość na artystyczne walory utworów. Jako dowód podaję list od mojego syna.

„Tatusiu, w szkole powszechnej jeszcze nie miałem chęci do czytania książek. Obowiązkową lekturę nawet w liceum traktowałem jako złe konieczne, a nauczyłem się czytać z zamiłowaniem dopiero, gdy dostałem w nagrodę takie książki, jak: „Notatki partyzanta” — Ignatowa, „Kwintę ziemi” — Szaferowa, „Pana Tadeusza” — Mickiewicza i szereg innych. Te książki — ponieważ były nagrodami — musiałem przeczytać, aby się prze-

konać, dlaczego właśnie dano mi je, jako nagrody. Dotąd bowiem uważałem tylko książki naukowe. Stopniowo jednak rozmiłowałem się w utworach literackich i dzisiaj nawet umię sobie je styplendium w internecie, byle tylko piękną i ciekawą książkę kupić. Cieszy mnie, że biblioteczka moja się powiększa i marzę o tak dużej, jak twoja”.

A wracając do działaczy kulturalnych na wsi, czy u nich nie dostrzeżemy wyrobienia estetycznego? Oto kilka numerów wstecz cytowana była we „Wsi” wypowiedź kierownika świetlicy w Słocinie, Bolesława Gorzelanego, który o książce Szolochowa „Zorany ugor” tak mówi: „Książka pisana w stylu cudownie pięknym, żywym i plastycznym jest jednocześnie prosta i przystępna dla czytelnika, że czytając ją doszedłem do wniosku: tak powinna wyglądać każda książka naszej współczesnej literatury polskiej”. Dla Gorzelanego ta książka — to nie tylko nauka w walce klasowej, ale piękny porwykający utwór. Ten właśnie artystyczny podsuwa polskim pisarzom, jako wzór.

Oczywiście, że w tej dziedzinie obraca się beznadziejnie, nie potrafi być krytykiem literackim. Potrafi natomiast świetnie zanalizować treść „Zorany Uguru”. I zaktualizować ją dla obecnej sytuacji wsi polskiej.

Czyż nie trafnie zwraca Gorzelan uwagę na to, że Szolochow pokazał prawdziwe życie chłopów w dziecięcych budujących kolchoz, skoro na to życie składały się nie tylko „czyny wielkie, szlachetne, bohaterkie (Dawydow, Razmotnow), ale i mnóstwo błędów, wypaczeń a nawet wrogich przestępstw (Borodin, Polowcow, Lukicz)”.

Czyż nie trafnie „Zorany ugor” obala plotkę wroga, który w chłopów wmawia, że w Rosji ludzie nie byli tak przywiązani do swojej ziemi, jak u nas?

Czyż nie trafnie „Zorany ugor” apeluje do działaczy terenowych, że „chłopa nie uświadamia ani nie przekonuje przymus czy groźba (Nagulinow) — ale pełen humoru, cierpliwy i świadomy swych obowiązków agitator, wyjaśniający każdą sprawę dokładnie i sprawiedliwie. Przykładem dla działacza może być Dawydow. Jego bohaterka postawa w obronie własności kolchozowej, a potem przebaczenie winy chłopom za rozruch, co zmuszało napastników do odwrotu i zmieniło większość na lepszych ludzi”.

W korespondencji do redakcji „Wsi” nr 42 bibliotekarka A. Fofańska z Prandocina wzywa do współzawodnictwa, jakie jej biblioteka ogłosiła w gminie.

„W Miesiącu Pogłębień Przyjaźni Polsko — Radzieckiej biblioteka nasza ogłosiła konkurs pod hasłem: „Poznaj kraj i bohater w Związku Radzieckim”. Z 80 podanych tytułów książek czytelnicy obowiąza-

ni są przeczytać 5. Odbędzie się na zakończenie dyskusja. Za najlepsze wypowiedzi przewidujemy nagrody książkowe”.

Cóż to znaczy — wybierz pięć z osiemdziesięciu podanych tytułów? Znaczący to — masz wielkie pole wyboru. Weźmiesz to, co cię uczy i co ci się podoba. Podstawę do dyskusji dało w tym konkursie przekonanie, że czytelnicy odnajdą książki, które ich zachwyca i dlatego będą mogli o nich powiedzieć więcej i z większym przejęciem, niż o książce przypadkowo otrzymanej. To więc, co stanowi o „walorach artystycznych” utworów nie zanika w przeżyciach czytelników. Przeciwnie: coraz silniej daje o sobie znać. Ale wypowiedzieć się, czy napisać od tej strony, to przecież najtrudniejsze zadanie. Trudność tak wielka, że właśnie praktyka pokazuje nam przez wieki stały podział na pisarzy i krytyków, oraz na czytelników i entuzjastów propagatorów.

Na tym piętrze, na jakim omawia zagadnienie Karst, trzeba alarmować instytut naukowo — literackie, krytykę i licea. Zle jest, jeśli maturzyści, a w szczególności — kandydaci na polonistykę, nie umieją analizować dzieł literatury pięknej, jako utworów artystycznych, jeśli ich nie przeżywają jako dzieła sztuki — choć w to nie wierzę.

Ale ja nie widzę w tym alarmie perspektywy na w, przez co ten alarm został wywołany.

Bo Karst przypisał młodzieży na tym, że czyta literaturę piękną, jakby to nie była literatura piękna. Przypisał na tym, że młodzież nie umie o niej mówić jako o literaturze pięknej.

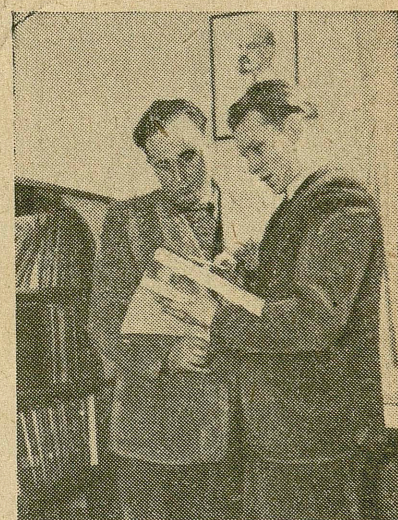
Zatem literatura traci czytelników i miłośników? Ale w tej sprawie nie można poprzestać na młodzieży maturalnej. W tej sprawie idzie o miliony.

Jaka wobec tych milionów może grać rolę młodzież maturalna? Propagatorów i organizatorów czytelnictwa, przewodników i nauczycieli w sztuce poznawania literatury.

Ma wyjaśniać piękno utworów nie tylko wtedy, kiedy będzie krytykiem literackim ale i wówczas gdy będzie inżynierem, agronomem i działaczem społecznym. Bo przecież nie idzie tylko o nią samą. Idzie o to, aby literatura piękna była szeroko przez masy czytana i rozwijała również kulturę estetyczną. Wielką rolę odgrywają ci, którzy będą uczyć i wychowywać do zrozumienia „walorów artystycznych”. Ale czy mają rolę odgrywać ci, którzy nowe setki tysięcy chłopów zerkną z powściągliwością i poezją?

To zadanie jest szersze i powie- działbym podstawowe.

Wśród czytających można ulepszać gust, można je uświadamiać. Ale jeśli się o czytających, o tej milionowej masie zapomina, wówczas zapomina się o hierarchii zadań, jakie stoją w dziele upow-



szechniania kultury, upowszechniania czytelnictwa literatury.

Ważna jest sprawa, którą porusza Karst. Według niego krytyka literacka i nauka historii literatury musi ukazywać artystę utworów i uczyć. Ta wiedza ma wejść do liceów. W dalszej perspektywie dojdzie do działaczy kulturalnych na wsi, przesaczy się przez pisma masowe na wieś wprost do czytelnika.

Alle jeśli alarm, to nie zapominać o większym alarmie. Jąbym go w punktach tak ujął.

1) Do każdej książki idącej na wieś dołączyć kartkę z krótkim komentarzem o jej tre. Nie zaszkodzi jeśli w niej nie będzie jeszcze omówienia „walorów artystycznych”? Pomoże. Tego bowiem nawet brak!

2) W książkach nowowydawanych umieszczać wstępy, objaśniające jasno, treściwie i interesująco jej sens społeczno — ideologiczny, rolę poszczególnych bohaterów i to historyczne, bo czytelnik gubi się w określeniu czasu i znaczeniu utworu.

3) Przez radio i prasę propagować nowe książki dopiero po rozesłaniu do punktów sprzedaży czy bibliotek, aby czytelnik i e odchodził zadowolony i nie zapominał o zachęcie.

4) W naszych czasopiśmie nie tylko literackich, ale we wszystkich tygodniach i masowych gazetach zaprowadzić „kącik czytelnika”, w którym informowano by o nowościach literatury.

Bez tych warunków nie tylko czytelnik na wsi, ale propagator czytelnictwa (bibliotekarz, świetlicowie itp.) zgubi się w produkcji książkowej, a jego zadaniem wskazywać książki, które ze względu na lokalne warunki, środowiskowe, najprędzej chwyci, bo najbardziej pasują a przez to najwięcej zdziałają.

5) Dodatkowo premiować książki, które dają podstawę do dyskusji, zbiorów złomu itp.

6) Przeznaczyć przez wydawnictwo pewną ilość książek na nagrody dla młodzieży szkół podstawowych i liceów.

7) Roztoczyć większą opiekę ze strony PRN nad bibliotekami i świetlicami i oficjalnie zaopatrywać je w nowości.

Jan Jelonek

Porąbka k. Sosnowca

ANNA BUREK

PRZODUJĄCA SPÓŁDZIELNIA BEZ DOBREJ ŚWIETLICY?

SPÓŁDZIELNIA produkcyjna w Wilczkowie (pow. Środa Śląska) istnieje czwarty rok. Jej osiągnięcia produkcyjne zamykają się w imponujących cyfrach — przez czas wspólnej gospodarki na 1350 ha, od 2 — doszli wilczkowianie do 200 sztuk bydła, 630 trzody, 300 drobiu. Dużym też osiągnięciem jest zarybienie 7 ha stawów. Cyfry te świadczą o rozwoju wiedzy rolniczej w spółdzielni w Wilczkowie; ez niej niemożliwe byłoby tak wielkie osiągnięcia. U podstaw bowiem osiągnięć produkcyjnych każdej spółdzielni leży, jak wiadomo, p o p i e r w s z e — organizacja pracy i walka jej wydajność; p o d r u g i e — maksymalne przyswojenie wiedzy rolniczej i konkretne jej zastosowanie. Wymienione cyfry świadczą o tym, że spółdzielcy z Wilczkowa spełniają i drugi warunek.

Co do pierwszego. W czym widzą osiągnięcie najlepszej organizacji pracy? Po pierwsze — w ścisłym planowaniu rocznym, kwartalnym, miesięcznym, a nawet dziennym — i to nie tylko całej spółdzielni, ale także poszczególnych brzdęk, ogniw i ludzi; po drugie — w zwiększeniu odpowiedzialności członków za powierzony im odcinek pracy; po trzecie — w pełniejszym włączaniu do pracy w spółdzielni kobiet.

Jak w świetle tych osiągnięć i zamierzeń rysuje się cel, jaki postawili przed sobą spółdzielcy z Wilczkowa? Jest nim maksymalne podniesienie wydajności gospodarki. Cel ten rysuje się w ich świadomości zarówno jako obowiązek obywatelski, jak i osobiste dążenie do podniesienia swego dobrobytu. Jest to słuszne. Ale o prócz głównego celu przed każdą spółdzielnią stoją aktualne — polityczne i gospodarcze — zadania, których nie może ona tracić z oczu, jeśli chce w pełni być człowiekiem postępu na wsi. Jednym z takich zadań — to mobilizacja chłopów indywidualnych do wykonywania ich zadań produkcyjnych przez powiązanie się z ich życiem, potrzebami, troskami. Drogą do tego — przykład własnej gospodarki, rada, pomoc sąsiadów.

Przewodniczący Sendek w swoim przemówieniu na Zjeździe Spół-

dzielców w Warszawie powiedział: „Chcę jeszcze zwrócić uwagę na oddziaływanie członków spółdzielni na chłopów indywidualnych. W pewnym okresie spółdzielnie — sklepiły się w swojej pracy i życiu wewnętrznym i to trzeba było przełamać. A nawet mówić się o chłopie indywidualnym — wróg. To już poważny błąd polityczny. A ile nam trzeba dać batów jeśli nawet tak jest? W większości wypadków nasza to wina, że nie potrafiłmy tego chłopca powiązać ze sobą, że dopuściliśmy do jego izolacji”.

Ale po tej samokrytyce spółdzielcy z Wilczkowa nie naprawiają popełnianych błędów, i nie wykorzystują jeszcze wszelkich potencjałów środków. Zapomnieli bowiem w dużej mierze jaką rolę w przyciąganiu chłopów indywidualnych do spółdzielni spełnia życie kulturalne. Osiągnięcia gospodarze spółdzielni w Wilczkowie czynią z niej wzór dla sąsiednich gromad. Ale życie kulturalne? A przecież w naszym już pojęciu „dobrej spółdzielni” mieścić się pojęcie kultury. Nie można jednak jej ograniczać do wiedzy rolniczej; w spółdzielni powinno rozwijać się w pełni życie kulturalne, a więc te wszystkie formy pracy, które z jednej strony pozwalają popularizować i przekazywać innym swą doświadczenia (przez odczyty, kursy itp.), z drugiej kształtują świadomość człowieka, wzbogacają jego życie, rozwijają jego zdolności, zaspokajają jego potrzeby kulturalne i zamyślenia (czytelnictwo, zespoły amatorskie itp.). W Wilczkowie — olbrzymiej spółdzielni, łączącej 157 rodzin z czterech gromad, tym ważniejsza jest sprawa świetlicy. Spółdzielcy z Wilczkowa nie w pełni jednak wykorzystują świetlicę i formy pracy kulturalno — oświatowej w walce o chłopów indywidualnych. W ostatnim roku zlekceważyli je nawet.

Kierownik świetlicy w Wilczkowie — Chrzanowski przyjechał do spółdzielni w kwietniu 1952 roku. W pierwszych miesiącach robił coś nie co. Później zaczął urządzać zabawy i nie wylczając się z dochodów, przywłaszczając sobie parę ty-

siecy złotych. Książki wypożyczał bez wypisywania do zeszytu, a gdy przyszła jesień — jak donosi nasz korespondent Dawidowicz — palił nimi w piecu.

To nie są książki dla spółdzielców — tłumaczył Słomczewskiej, kierownikowi komisji kultury i oświaty Rady Narodowej w Środzie Śląskiej. A ta widocznie zgadzała się z nim, bowiem ani razu nie przyjechała do Wilczkowa na inspekcję.

Wreszcie Chrzanowski wziął z kasy spółdzielni 900 złotych na kupno towarów na zabawę, pożyczł od spółdzielców większą sumę pieniędzy i — znikł.

Po bibliotece, z trudem kompletowanej od 1948 roku pozostały dosłownie trzy tomy.

Za zniszczoną bibliotekę, za dezorganizację życia kulturalnego w Wilczkowie — od kwietnia 1952 roku do marca 1953 roku w dużej

mierze ponosi odpowiedzialność były kierownik komisji kultury i oświaty w Środzie Śląskiej — Słomczewska i pracownicy wydziału kultury Woj. Rady Narodowej we Wrocławiu. Odpowiada za to również egzekutywa organizacji partyjnej w Wilczkowie.

A zarząd spółdzielni? Należałoby postawić pytanie — dlaczego nikt nie interweniował w wydziale kultury PRN? Dlaczego — jeśli stamtąd nie można było uzyskać pomocy, zarząd nie wziął sprawy w swoje ręce? Dlaczego patrzył obojętnie na zupełny upadek życia świetlicowego w spółdzielni? Czyżby nie widział związku między upadkiem czytelnictwa i pracy świetlicowej, a sytuacją na odcinku młodzieżowym? A przecież sytuacja, w której w ciągu roku do organizacji ZMP nie został przyjęty ani jeden nowy członek — jest niepokojąca.

MAKSYM RYLSKI

PRZED POMNIKIEM MICKIEWICZA W WARSZAWIE

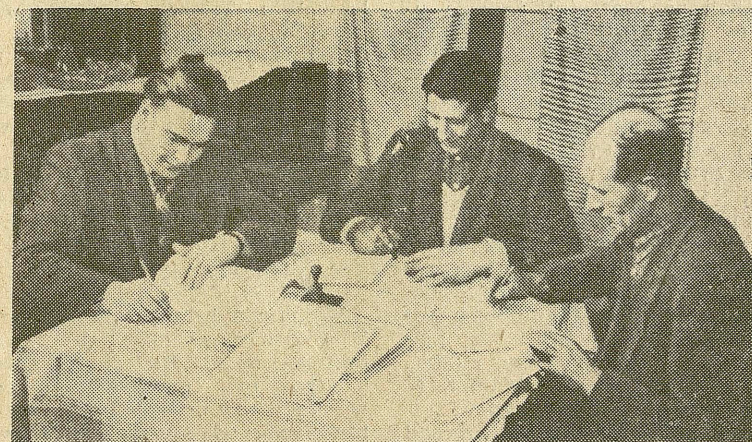
Nie stoisz jako pomnik niemy
Przed wzrokiem przechodzących ludzi,
Lecz jesteś z nami, gdy idziemy.
W przyszłość, gdy każdy z nas się trudzi.

Razem z Puzklnem i Szewczenką jasno
Widziały wolność Twoje mądre oczy,
Dlatego nigdy nie zagasną
Twoje słowa i Twój dar proroczy.

Ten cudny dar nie tylko w wierszach,
Nie tylko w lotnej strofie dźwięczą,
Tyś i „Trybuna ludów” serca
Pobudzał i rwał mroczne pęta.

Dlatego dziś, kiedy narody
W walce o pokój głos podniosły,
Wśród nich i Twój, piewco swobody,
Rozbrzmiewa zew żywy i wzniosły.

Przełożył Grzegorz Timofiejew



Spółdzielcy z Wilczkowa radzą...

A przecież wciągnięcie do pracy kulturalno — oświatowej młodzieży, nie może być traktowane tylko jako rozrywką dla niej. To także w dużej mierze czynnik wychowania politycznego młodzieży, jeden z momentów kształtujących jej świadomość obywatelską.

Czy spółdzielcy z Wilczkowa wykażali w pełni dobrą wolę, czy wyłożyli dostateczną ilość energii, inicjatyw, którą wykazują na odcinku produkcyjnym i, w pracy kulturalno — oświatowej na wewnątrz i na zewnątrz spółdzielni? Zajeli się nią wtedy, gdy sytuacja była już katastrofalna; dotąd — jeśli nie byli ślepi — patrzyli przez palce, uważając widocznie rolę świetlic za drugorzędną. Czy w pełni zrozumieli lekcję płynącą z historii z Chrzanowskim?

Nowy świetlicowy w Wilczkowie, Duchniak — syn brzdędzisty polowego, skompletował już bibliotekę. Pomocy udzieliła mu ekipa Związku Spółdzielni Spożywców.

Duchniak wypożycza już książki, zorganizował na 1 maja i na dożynki zespoły śpiewacze i taneczne. Ale to wszystko nie zaspokaja możliwości ani potrzeb wielkiej spółdzielni wilczkowskiej. Adolfowi Duchniakowi trzeba pomóc.

Wydział Kultury i Oświaty wojewódzkiej i powiatowej Rady Narodowej i powiatowy Dom Kultury — odpowiedzialni za pracę kulturalną w gminie radzie narodowej, muszą dolożyć wszelkich starań, by wydzwignąć świetlicę

wilczkowską do rzędu najlepszych w województwie wrocławskim.

Przed wszystkim jednak sprawą organizacji własnego życia kulturalnego winni zająć się sami spółdzielcy. A nie bardzo zdają się to czynić. Pomoc dla biblioteki przysłała przede wszystkim z zewnątrz. Zarząd spółdzielni nie umiał zmobilizować wokół pracy przy zakładaniu nowej biblioteki swojej młodzieży. Z tego widać, że w dalszym ciągu nie w pełni rozumie znaczenia pracy kulturalno — oświatowej w realizacji planów gospodarczych — wewnątrz i politycznie na zewnątrz spółdzielni (współpraca z chłopami indywidualnymi). Spółdzielcy z Wilczkowa nie w pełni jeszcze zdaje się, rozumieją że życie kulturalne jest jednym z nieodzownych czynników nowego życia socjalistycznej wsi.

Dobra świetlica w Wilczkowie pomoże: po pierwsze — zlikwidować niedociąganie na odcinku pracy młodzieżowej; po drugie — stanie się potężnym czynnikiem we współpracy spółdzielni z chłopami indywidualnymi jaką zapowiadał przewodniczący Sendek.

Droga do tego prowadzi poprzez 1) udzielenie pomocy finansowej nowej bibliotece i świetlicy, zainteresowanie się ich potrzebami lokalowymi, 2) doprowadzenie do tego, żeby praca w świetlicy stała się sprawą i młodzieży w Wilczkowie, 3) powiązanie życia świetlicy z życiem, zadaniami i pracami spółdzielni, 4) opracowanie planu współpracy współzawodnictwa ze świetlicami gromad indywidualnych.

Anna Burek



B. Kanadza. Spotkanie.

STANISŁAW PIĘTAK

P R Z Y J A Ż Ń

FRAGMENT POWIEŚCI

— No, no, a oczko we łzach. Kiedy wstajesz, kiedy idziesz do szkoły?

— Czy ja wiem, lekarz mówi, że dopiero na połowę października będę mógł pójść.

— Niedobrze a robisz co sam?

— Bo to można się zawsze uczyć?

Rudenko siadał na chwilę przy stole i zamyślał się poważnie, jakby chciał coś doradzić.

— Czytasz chyba dużo?

— Nie ma. Co, niektóre książki wertuję już chyba po raz trzeci.

— Ja mam dużo książek w naszym języku, gdybyś tak znał rosyjski.

— Kogo towarzysz starszy lejtnant ma, może Dostojewskiego? Czytałem jedną jego powieść, strasznie mi się podobała, strasznie piękna. Nazywa się „Skrzywdzeni i poniżeni”.

— No, nieźle — uśmiechnął się szeroko Rudenko — lecz u nas są jeszcze lepsi autorzy, Misza. O Puszkinie tyś słyszał?

— Owszem, ale to przecież poeta, a ja poezji nie lubię, ja tylko powieści bym czytał.

— To niedobrze i poezję trzeba lubić; w niej jest jeszcze więcej serca niż w czym innym. Zresztą, Puszkin pisał też powieści — i jeszcze jakieś! „Córki kapitana” nie znasz?

— Nie.

— Fu, fu, ubogi z ciebie człowiek, Misza. Mało tyś jeszcze czytał.

— Nauczę się rosyjskiego, zobacz, towarzysz starszy lejtnant, ja się na pewno nauczę, a wtedy dorwę się do niejednej dobrej książki — unosił się Michaś.

Rudenko już się śmiał, aż mu się uszy ruszały. — Wierzę, już to nie można tobie nie wierzyć. Wszystko mówi — i oko, i ręka i nos nawet... No, no, nie martw się, wiadomo, że masz oczy piękne jak dziewczyna. Wieroczka to ciągle mówi.

— Kto to jest ta Wieroczka?

— Złapałeś się, aha, mam cię, wilku. Rudenko podniósł się i mrukał przyjacielsko okiem i wskazywał ganek u Stępnów. — Ta wyśsza, ładna, niejedną za nią byś dał leć porabiał!

Oczywiście rozmowa potoczyła się o inne sprawy.

— Kim ty, Misza, chcesz wiece zostać? — pytał Rudenko. — Za rok koniec nauki, trzeba się już zdecydować.

— Kto to jest ta Wieroczka?

— Złapałeś się, aha, mam cię, wilku. Rudenko podniósł się i mrukał przyjacielsko okiem i wskazywał ganek u Stępnów. — Ta wyśsza, ładna, niejedną za nią byś dał leć porabiał!

Oczywiście rozmowa potoczyła się o inne sprawy.

— Kim ty, Misza, chcesz wiece zostać? — pytał Rudenko. — Za rok koniec nauki, trzeba się już zdecydować.

— Kto to jest ta Wieroczka?

— Złapałeś się, aha, mam cię, wilku. Rudenko podniósł się i mrukał przyjacielsko okiem i wskazywał ganek u Stępnów. — Ta wyśsza, ładna, niejedną za nią byś dał leć porabiał!

Oczywiście rozmowa potoczyła się o inne sprawy.

— Kim ty, Misza, chcesz wiece zostać? — pytał Rudenko. — Za rok koniec nauki, trzeba się już zdecydować.

— Kto to jest ta Wieroczka?

— Złapałeś się, aha, mam cię, wilku. Rudenko podniósł się i mrukał przyjacielsko okiem i wskazywał ganek u Stępnów. — Ta wyśsza, ładna, niejedną za nią byś dał leć porabiał!

Oczywiście rozmowa potoczyła się o inne sprawy.

— Kim ty, Misza, chcesz wiece zostać? — pytał Rudenko. — Za rok koniec nauki, trzeba się już zdecydować.

— Kto to jest ta Wieroczka?

— Złapałeś się, aha, mam cię, wilku. Rudenko podniósł się i mrukał przyjacielsko okiem i wskazywał ganek u Stępnów. — Ta wyśsza, ładna, niejedną za nią byś dał leć porabiał!

Oczywiście rozmowa potoczyła się o inne sprawy.

— Kim ty, Misza, chcesz wiece zostać? — pytał Rudenko. — Za rok koniec nauki, trzeba się już zdecydować.

— Kto to jest ta Wieroczka?

— Złapałeś się, aha, mam cię, wilku. Rudenko podniósł się i mrukał przyjacielsko okiem i wskazywał ganek u Stępnów. — Ta wyśsza, ładna, niejedną za nią byś dał leć porabiał!

Oczywiście rozmowa potoczyła się o inne sprawy.

— Kim ty, Misza, chcesz wiece zostać? — pytał Rudenko. — Za rok koniec nauki, trzeba się już zdecydować.

— Kto to jest ta Wieroczka?

— Złapałeś się, aha, mam cię, wilku. Rudenko podniósł się i mrukał przyjacielsko okiem i wskazywał ganek u Stępnów. — Ta wyśsza, ładna, niejedną za nią byś dał leć porabiał!

Oczywiście rozmowa potoczyła się o inne sprawy.

— Kim ty, Misza, chcesz wiece zostać? — pytał Rudenko. — Za rok koniec nauki, trzeba się już zdecydować.

— Kto to jest ta Wieroczka?

— Złapałeś się, aha, mam cię, wilku. Rudenko podniósł się i mrukał przyjacielsko okiem i wskazywał ganek u Stępnów. — Ta wyśsza, ładna, niejedną za nią byś dał leć porabiał!

Oczywiście rozmowa potoczyła się o inne sprawy.

— Kim ty, Misza, chcesz wiece zostać? — pytał Rudenko. — Za rok koniec nauki, trzeba się już zdecydować.

— Kto to jest ta Wieroczka?

— Złapałeś się, aha, mam cię, wilku. Rudenko podniósł się i mrukał przyjacielsko okiem i wskazywał ganek u Stępnów. — Ta wyśsza, ładna, niejedną za nią byś dał leć porabiał!

Oczywiście rozmowa potoczyła się o inne sprawy.

— Kim ty, Misza, chcesz wiece zostać? — pytał Rudenko. — Za rok koniec nauki, trzeba się już zdecydować.

— Kto to jest ta Wieroczka?

— Złapałeś się, aha, mam cię, wilku. Rudenko podniósł się i mrukał przyjacielsko okiem i wskazywał ganek u Stępnów. — Ta wyśsza, ładna, niejedną za nią byś dał leć porabiał!

Oczywiście rozmowa potoczyła się o inne sprawy.

— Kim ty, Misza, chcesz wiece zostać? — pytał Rudenko. — Za rok koniec nauki, trzeba się już zdecydować.

— Kto to jest ta Wieroczka?

— Złapałeś się, aha, mam cię, wilku. Rudenko podniósł się i mrukał przyjacielsko okiem i wskazywał ganek u Stępnów. — Ta wyśsza, ładna, niejedną za nią byś dał leć porabiał!

Oczywiście rozmowa potoczyła się o inne sprawy.

— Kim ty, Misza, chcesz wiece zostać? — pytał Rudenko. — Za rok koniec nauki, trzeba się już zdecydować.

— Kto to jest ta Wieroczka?

— Złapałeś się, aha, mam cię, wilku. Rudenko podniósł się i mrukał przyjacielsko okiem i wskazywał ganek u Stępnów. — Ta wyśsza, ładna, niejedną za nią byś dał leć porabiał!

Oczywiście rozmowa potoczyła się o inne sprawy.

— Kim ty, Misza, chcesz wiece zostać? — pytał Rudenko. — Za rok koniec nauki, trzeba się już zdecydować.

— Kto to jest ta Wieroczka?

— Złapałeś się, aha, mam cię, wilku. Rudenko podniósł się i mrukał przyjacielsko okiem i wskazywał ganek u Stępnów. — Ta wyśsza, ładna, niejedną za nią byś dał leć porabiał!

Oczywiście rozmowa potoczyła się o inne sprawy.

— Kim ty, Misza, chcesz wiece zostać? — pytał Rudenko. — Za rok koniec nauki, trzeba się już zdecydować.

— Kto to jest ta Wieroczka?

— Złapałeś się, aha, mam cię, wilku. Rudenko podniósł się i mrukał przyjacielsko okiem i wskazywał ganek u Stępnów. — Ta wyśsza, ładna, niejedną za nią byś dał leć porabiał!

Oczywiście rozmowa potoczyła się o inne sprawy.

— Kim ty, Misza, chcesz wiece zostać? — pytał Rudenko. — Za rok koniec nauki, trzeba się już zdecydować.

— Kto to jest ta Wieroczka?

— Złapałeś się, aha, mam cię, wilku. Rudenko podniósł się i mrukał przyjacielsko okiem i wskazywał ganek u Stępnów. — Ta wyśsza, ładna, niejedną za nią byś dał leć porabiał!

Oczywiście rozmowa potoczyła się o inne sprawy.

— Kim ty, Misza, chcesz wiece zostać? — pytał Rudenko. — Za rok koniec nauki, trzeba się już zdecydować.

— Kto to jest ta Wieroczka?

— Złapałeś się, aha, mam cię, wilku. Rudenko podniósł się i mrukał przyjacielsko okiem i wskazywał ganek u Stępnów. — Ta wyśsza, ładna, niejedną za nią byś dał leć porabiał!

Oczywiście rozmowa potoczyła się o inne sprawy.

— Kim ty, Misza, chcesz wiece zostać? — pytał Rudenko. — Za rok koniec nauki, trzeba się już zdecydować.

— Kto to jest ta Wieroczka?

— Złapałeś się, aha, mam cię, wilku. Rudenko podniósł się i mrukał przyjacielsko okiem i wskazywał ganek u Stępnów. — Ta wyśsza, ładna, niejedną za nią byś dał leć porabiał!

Oczywiście rozmowa potoczyła się o inne sprawy.

— Kim ty, Misza, chcesz wiece zostać? — pytał Rudenko. — Za rok koniec nauki, trzeba się już zdecydować.

— Kto to jest ta Wieroczka?

— Złapałeś się, aha, mam cię, wilku. Rudenko podniósł się i mrukał przyjacielsko okiem i wskazywał ganek u Stępnów. — Ta wyśsza, ładna, niejedną za nią byś dał leć porabiał!

Oczywiście rozmowa potoczyła się o inne sprawy.

— Kim ty, Misza, chcesz wiece zostać? — pytał Rudenko. — Za rok koniec nauki, trzeba się już zdecydować.

— Kto to jest ta Wieroczka?

— Złapałeś się, aha, mam cię, wilku. Rudenko podniósł się i mrukał przyjacielsko okiem i wskazywał ganek u Stępnów. — Ta wyśsza, ładna, niejedną za nią byś dał leć porabiał!

Oczywiście rozmowa potoczyła się o inne sprawy.

— Kim ty, Misza, chcesz wiece zostać? — pytał Rudenko. — Za rok koniec nauki, trzeba się już zdecydować.

— Kto to jest ta Wieroczka?

— Złapałeś się, aha, mam cię, wilku. Rudenko podniósł się i mrukał przyjacielsko okiem i wskazywał ganek u Stępnów. — Ta wyśsza, ładna, niejedną za nią byś dał leć porabiał!

Oczywiście rozmowa potoczyła się o inne sprawy.

— Kim ty, Misza, chcesz wiece zostać? — pytał Rudenko. — Za rok koniec nauki, trzeba się już zdecydować.

— Kto to jest ta Wieroczka?

— Złapałeś się, aha, mam cię, wilku. Rudenko podniósł się i mrukał przyjacielsko okiem i wskazywał ganek u Stępnów. — Ta wyśsza, ładna, niejedną za nią byś dał leć porabiał!

Oczywiście rozmowa potoczyła się o inne sprawy.

— Kim ty, Misza, chcesz wiece zostać? — pytał Rudenko. — Za rok koniec nauki, trzeba się już zdecydować.

— Kto to jest ta Wieroczka?

— Złapałeś się, aha, mam cię, wilku. Rudenko podniósł się i mrukał przyjacielsko okiem i wskazywał ganek u Stępnów. — Ta wyśsza, ładna, niejedną za nią byś dał leć porabiał!

Oczywiście rozmowa potoczyła się o inne sprawy.

— Kim ty, Misza, chcesz wiece zostać? — pytał Rudenko. — Za rok koniec nauki, trzeba się już zdecydować.

— Kto to jest ta Wieroczka?

— Złapałeś się, aha, mam cię, wilku. Rudenko podniósł się i mrukał przyjacielsko okiem i wskazywał ganek u Stępnów. — Ta wyśsza, ładna, niejedną za nią byś dał leć porabiał!

Oczywiście rozmowa potoczyła się o inne sprawy.

— Kim ty, Misza, chcesz wiece zostać? — pytał Rudenko. — Za rok koniec nauki, trzeba się już zdecydować.

— Kto to jest ta Wieroczka?

— Złapałeś się, aha, mam cię, wilku. Rudenko podniósł się i mrukał przyjacielsko okiem i wskazywał ganek u Stępnów. — Ta wyśsza, ładna, niejedną za nią byś dał leć porabiał!

Oczywiście rozmowa potoczyła się o inne sprawy.

— Kim ty, Misza, chcesz wiece zostać? — pytał Rudenko. — Za rok koniec nauki, trzeba się już zdecydować.

— Kto to jest ta Wieroczka?

— Złapałeś się, aha, mam cię, wilku. Rudenko podniósł się i mrukał przyjacielsko okiem i wskazywał ganek u Stępnów. — Ta wyśsza, ładna, niejedną za nią byś dał leć porabiał!

Oczywiście rozmowa potoczyła się o inne sprawy.

— Kim ty, Misza, chcesz wiece zostać? — pytał Rudenko. — Za rok koniec nauki, trzeba się już zdecydować.

MARION

ROZNOŚCIEL GAZET

Wśród druków i broszur z o-kresu rewolucji 1905 roku znajdujemy również opowiadania i nowele, przedstawiające poszczególne momenty toczącej się walki. Jedno z takich opowiadań o kolporterze „Czerwonego Sztandaru” — centralnego organu SDKPiL — drukujemy poniżej. Autorem tego opowiadania jest sympatyzująca z SDKPiL Cecylia Grosbickowa, występująca pod pseudonimem „Marion”.

S KORO świt. Migala budził syny swoje: Kubę do fabryki, a Staśkę do redakcji. Dzięki szerokim stosunkom (żona jego praca u pani reporterowej) wpełniał chłopaka na to wysokie i odpowiedzialne stanowisko. Roznosiciel gazet, pobierający procent od sprzedanych egzemplarzy, to nie było co, prawie wspólnik komandytowy!

Ale... gdyby Migala wiedział!

Stasiek nie a nic nie odczuwał ciężaru obowiązującego szlachectwa. Śmigał do Ogrodu Saskiego, a stamtąd, zamiast iść pod wspólnymi gmach redakcji, skręcał gdzieś w bok, dopadał sobie wiadomej nory i z tajemniczych rąk odbierał cały nakład gazety rewolucyjnej!

„Czerwony sztandar leworucyjny!” Skacze z tramwaju do tramwaju, umyka przed patrolem, wywija się z rąk stójki tego. Marzaskowska, szeroka i wspaniała, to jakby jeden szlak triumfu. Wszyscy go tu znają, zaczepiają z bram i sklepów. Wystawy bluszczą nęcąc: „Dzień dobry, Staśku!” Oho, dziś inne owoce położyli. „Czerwony sztandar leworucyjny!” Naraz napatacza się Wojtek, kolega z redakcji i do niedawna przyjaciel.

— Stasiek, — woła już z daleka. — Co cię tyle czasu nie widać w budzie?

— Odknąj ty... narodowiec! — oburza się Stasiek wzgardliwie. Wzrusza ramionami. Ciemnego zawieszę się taszczy z Kurierem! Mnie dalej. Pokazuje mimochodem język dwóm sztabakom, co idą do gimnazjum i pędzi co sił, aby zdążyć na róg Złotej.

Czerwony sztandar! Okropne morderstwo! krew ludu roboczego!

Pani przystaje, kupuje zwolna gazetę.

— Odknąj ty... narodowiec! — oburza się Stasiek wzgardliwie. Wzrusza ramionami. Ciemnego zawieszę się taszczy z Kurierem! Mnie dalej. Pokazuje mimochodem język dwóm sztabakom, co idą do gimnazjum i pędzi co sił, aby zdążyć na róg Złotej.

Czerwony sztandar! Okropne morderstwo! krew ludu roboczego!

Pani przystaje, kupuje zwolna gazetę.

— Odknąj ty... narodowiec! — oburza się Stasiek wzgardliwie. Wzrusza ramionami. Ciemnego zawieszę się taszczy z Kurierem! Mnie dalej. Pokazuje mimochodem język dwóm sztabakom, co idą do gimnazjum i pędzi co sił, aby zdążyć na róg Złotej.

Czerwony sztandar! Okropne morderstwo! krew ludu roboczego!

Pani przystaje, kupuje zwolna gazetę.

— Odknąj ty... narodowiec! — oburza się Stasiek wzgardliwie. Wzrusza ramionami. Ciemnego zawieszę się taszczy z Kurierem! Mnie dalej. Pokazuje mimochodem język dwóm sztabakom, co idą do gimnazjum i pędzi co sił, aby zdążyć na róg Złotej.

Czerwony sztandar! Okropne morderstwo! krew ludu roboczego!

Pani przystaje, kupuje zwolna gazetę.

— Odknąj ty... narodowiec! — oburza się Stasiek wzgardliwie. Wzrusza ramionami. Ciemnego zawieszę się taszczy z Kurierem! Mnie dalej. Pokazuje mimochodem język dwóm sztabakom, co idą do gimnazjum i pędzi co sił, aby zdążyć na róg Złotej.

Czerwony sztandar! Okropne morderstwo! krew ludu roboczego!

Pani przystaje, kupuje zwolna gazetę.

— Odknąj ty... narodowiec! — oburza się Stasiek wzgardliwie. Wzrusza ramionami. Ciemnego zawieszę się taszczy z Kurierem! Mnie dalej. Pokazuje mimochodem język dwóm sztabakom, co idą do gimnazjum i pędzi co sił, aby zdążyć na róg Złotej.

Czerwony sztandar! Okropne morderstwo! krew ludu roboczego!

Pani przystaje, kupuje zwolna gazetę.

— Odknąj ty... narodowiec! — oburza się Stasiek wzgardliwie. Wzrusza ramionami. Ciemnego zawieszę się taszczy z Kurierem! Mnie dalej. Pokazuje mimochodem język dwóm sztabakom, co idą do gimnazjum i pędzi co sił, aby zdążyć na róg Złotej.

Czerwony sztandar! Okropne morderstwo! krew ludu roboczego!

Pani przystaje, kupuje zwolna gazetę.

— Odknąj ty... narodowiec! — oburza się Stasiek wzgardliwie. Wzrusza ramionami. Ciemnego zawieszę się taszczy z Kurierem! Mnie dalej. Pokazuje mimochodem język dwóm sztabakom, co idą do gimnazjum i pędzi co sił, aby zdążyć na róg Złotej.

Czerwony sztandar! Okropne morderstwo! krew ludu roboczego!

Pani przystaje, kupuje zwolna gazetę.

— Odknąj ty... narodowiec! — oburza się Stasiek wzgardliwie. Wzrusza ramionami. Ciemnego zawieszę się taszczy z Kurierem! Mnie dalej. Pokazuje mimochodem język dwóm sztabakom, co idą do gimnazjum i pędzi co sił, aby zdążyć na róg Złotej.

Czerwony sztandar! Okropne morderstwo! krew ludu roboczego!

Pani przystaje, kupuje zwolna gazetę.

— Odknąj ty... narodowiec! — oburza się Stasiek wzgardliwie. Wzrusza ramionami. Ciemnego zawieszę się taszczy z Kurierem! Mnie dalej. Pokazuje mimochodem język dwóm sztabakom, co idą do gimnazjum i pędzi co sił, aby zdążyć na róg Złotej.

Czerwony sztandar! Okropne morderstwo! krew ludu roboczego!

Pani przystaje, kupuje zwolna gazetę.

— Odknąj ty... narodowiec! — oburza się Stasiek wzgardliwie. Wzrusza ramionami. Ciemnego zawieszę się taszczy z Kurierem! Mnie dalej. Pokazuje mimochodem język dwóm sztabakom, co idą do gimnazjum i pędzi co sił, aby zdążyć na róg Złotej.

Czerwony sztandar! Okropne morderstwo! krew ludu roboczego!

Pani przystaje, kupuje zwolna gazetę.

— Odknąj ty... narodowiec! — oburza się Stasiek wzgardliwie. Wzrusza ramionami. Ciemnego zawieszę się taszczy z Kurierem! Mnie dalej. Pokazuje mimochodem język dwóm sztabakom, co idą do gimnazjum i pędzi co sił, aby zdążyć na róg Złotej.

Czerwony sztandar! Okropne morderstwo! krew ludu roboczego!

Pani przystaje, kupuje zwolna gazetę.

— Odknąj ty... narodowiec! — oburza się Stasiek wzgardliwie. Wzrusza ramionami. Ciemnego zawieszę się taszczy z Kurierem! Mnie dalej. Pokazuje mimochodem język dwóm sztabakom, co idą do gimnazjum i pędzi co sił, aby zdążyć na róg Złotej.

Czerwony sztandar! Okropne morderstwo! krew ludu roboczego!

Pani przystaje, kupuje zwolna gazetę.

— Odknąj ty... narodowiec! — oburza się Stasiek wzgardliwie. Wzrusza ramionami. Ciemnego zawieszę się taszczy z Kurierem! Mnie dalej. Pokazuje mimochodem język dwóm sztabakom, co idą do gimnazjum i pędzi co sił, aby zdążyć na róg Złotej.

Czerwony sztandar! Okropne morderstwo! krew ludu roboczego!

Pani przystaje, kupuje zwolna gazetę.

— Odknąj ty... narodowiec! — oburza się Stasiek wzgardliwie. Wzrusza ramionami. Ciemnego zawieszę się taszczy z Kurierem! Mnie dalej. Pokazuje mimochodem język dwóm sztabakom, co idą do gimnazjum i pędzi co sił, aby zdążyć na róg Złotej.

Czerwony sztandar! Okropne morderstwo! krew ludu roboczego!

Pani przystaje, kupuje zwolna gazetę.

— Odknąj ty... narodowiec! — oburza się Stasiek wzgardliwie. Wzrusza ramionami. Ciemnego zawieszę się taszczy z Kurierem! Mnie dalej. Pokazuje mimochodem język dwóm sztabakom, co idą do gimnazjum i pędzi co sił, aby zdążyć na róg Złotej.

Czerwony sztandar! Okropne morderstwo! krew ludu roboczego!

Pani przystaje, kupuje zwolna gazetę.

— Odknąj ty... narodowiec! — oburza się Stasiek wzgardliwie. Wzrusza ramionami. Ciemnego zawieszę się taszczy z Kurierem! Mnie dalej. Pokazuje mimochodem język dwóm sztabakom, co idą do gimnazjum i pędzi co sił, aby zdążyć na róg Złotej.

Czerwony sztandar! Okropne morderstwo! krew ludu roboczego!

Stasiek, przestępuje z nogi na nogę, porywa niecierpliwie pieniądze, bo widzi już z daleka Mańkę na długich nogach. Także socjalistka, tylko z innej partii.

— Dużoś sprzedał? — pyta.

— Nie bardzo, a ty?...

Ale Mańka nie ma czasu odpowiadać, bo pognęła za jakimś panem.

— Daj spokój! to burżuj! — ostrzega wyniosłe Stasiek. Mańka nie daje za wygraną, wraca, niosąc triumfalnie monetę.

— Dychę mi dać!... Kupię chleba!

„Czerwony sztandar lewo!”

Raptem słowa zamierają mu na ustach.

— Lawirus!...

Robi układną minę i znika w tłumie.

Już dobrze po południu przychodzi do kawiarni. Od progu bada sytuację. „Są moi panowie!... Podchodzi do stolika.

— Czerwony sztandar leworucyjny!

Młodzi panowie przywołują go za raz.

— Jak się masz Stasiek!

— Co nowego w gazetach?

— Okropne morderstwo, krew ludu roboczego, strasna konstytucja na Placu Teatralnym.

— Dlaczegoś przestał Kurier nosić?

— Bo to pismo burżuazjskie, a Kuba mówi, że burżuje piją krew ludu roboczego!

— Kuba to widział!

— Nie, tylko mu jeden socjalista powiedział.

Panna z bufetu śmieje się i daje mu ciastko. Stasiek siada na stopniach kawiarni. Słońce praży niechętnie, miedziaki ciężą w kieszeni... sam nie wiedząc kiedy, zasypia.

— „Wstań, bo się spóźnisz do redakcji!” — woła ojciec. — „Zaraz, zaraz!” — „Wstań, przedziej!” — „Zaraz!”

— „Wstawaj, no, wstawaj, słowacz ty, mierzawiec!”

Stasiek zrywa się, przeciera oczy.

TADEUSZ TOMKIEWICZ

W GOSCIŃNIE U PRZODOWNIKA

Usiedliśmy na zielonej murawie pod jabłonią.

— Spróbujcie jabłek — Witeczak zerwał kilka ze zwisających gałęzi. — Dobrze, tylko w tym roku robactwo mocno zaszkodziło.

Gdy gospodarzył mój ojciec, mieliśmy z tego sadu tyle korzyści, co z psa nawozu 40 drzew dawało od 6 do 8 kwintali owoców. A dziś, nie chwałę się, widzieliśmy sam; te trzy najbliższe jabłonie dadzą mi przeciętnie 5 kwintali. Kiedyś nie zwracałem na to uwagi, ale jak zacząłem robić sam — myślę sobie: to wszystko do góry nogami trzeba przewrócić. Ojciec mój na tych 7 hektarach kupował siano i ziemniaki na wiosnę, a chleb to już od Bożego Narodzenia jedliśmy z rynku. Sąsiedzi wam mogą o tym powiedzieć. Zawsze powiadali, że ojciec w ziemi na rynku żniwił...

Ale wracając do sadu... Myślałem sobie zawsze: co za przyczyna, że połowa drzew i owoce, a reszta też niewiele daje? Zaczęłem zaglądać do książek. Odkryłem tajemnicę. Głównym powodem był duży przyrost drzewa. Rosło w pień, w gałęzie, w liście, a nie dawało owocu. Zastosowałem środki przeciwko temu. Gdy nie pomogło obracanie i przycinanie gałęzi, zastosowałem przycinanie korzeni.

U nas ziemia słaba, przeważnie piaszczysta, zresztą jak w całej Suwalszczyźnie. Ale głupie jest powiedzieć, że z piasków nie ma. Trzeba umieć wydobyć, co można. W roku ubiegłym ze swojej łąki zebrałem tylko 2 fary siana, a przecież też miałem 3 krowy, cielę, konia, 6 owiec i potrafiłem wyhodować je nie gorzej od innych. Zebrałem, proszę was, 8 fur mieszanek poplonowych.

Dwa lata temu namówił mnie inżynier rolny, by zrobić paszę zieloną.

W zeszłym roku przychodził do mnie sąsiad, Walewski i kłnie na czym świat stoi. N-wozy w gminie rozdziela się, a on nie wie, gdzie i teraz nie dostał.

— A ile ci tego potrzeba? — pytam.

— No, choć ze 2 metry.

— Teraz nic nie zrobisz — powiedziałam — ale na przyszły rok możesz mieć nawóz. Sarknął. Głupis! — powiedział mi — ja teraz potrzebuję! A ja mu na to: nie czas psy karmić, gdy trzeba na łowy jechać... A coś w ziemi robił? Spałem — odpowiada obrażony. — A to było nie spać. Ja przez jesień i zimę potrafiłem zebrać 7 fur nawozu — rozumiesz? Teraz kupiłem tylko metr nawozu fosforowego i wystarczy. Chłopie, powiadam mu: u ciebie na podwórzu, na miedzy, pod płotami pieknie leżą! Trzeba je tylko pozbierać. Lopian, piolun, powoje, bylica, liście z drzew, ścięci różne. To cenny nawóz. Nic mi na to nie odpowiedział, ale patrzył kiedyś, Walewski targa na kupę peki chwastów. Przyszedł po rozum do głowy.

Przeszliśmy do mieszkania. W szafie, którą Witeczak otworzył, znajdowało się około 400 tomów różnych książek.

— Nagromadziłem już sporo przez kilka lat. Pożyczam sąsiadom, jeżeli chcą, bo tu u nas nie ma biblioteki, a do Krasnopola daleko: 12 kilometrów.

Przyjrzałem się książkom. Jest szereg dobrych pozycji. „Szosa Wołokolska”, „Zorany ugor”. Kilka dzieł Prusa, Orzeszkowej, „Krzyżacy” Sienkiewicza, „Światła w Kordii”, „Maksym z kolchozu”, „Zorza”. Jest tu z naszych pisarzy i Wasilewska i Reymont i Kraszewski. Kilka tomików Puszkina, Turgeniewa, Gorkiego i Lermontowa. Witeczak ma dobry smak w literaturze. Rzadko który z punktów bibliotecznych w gromadach może pościć się takim zbiorem.

— To już u mnie idzie wszystko w parze: pracę, pomaga mi książka i jakoś sobie radzę. Gdy człowiek zapamięta z każdej książki chociaż po 2 dobre rzeczy i postara się o to, by je sobie przyswoić, to już jest dobrze...

T. Tomkiewicz

JAN SZCZEPAŃSKI

ZAKŁADAJMY „MUZEA POSTĘPU SPOŁECZNEGO”

ZJEMY w okresie przemian, wybiegamy myślą na przód, jednakże nie możemy pozwolić, by historia dni dzisiejszych nie została uchwycona i utrwalona. Jest to obowiązek nie tylko wobec przyszłych historyków piszących dzieje naszej rewolucyjnej epoki, lecz również wobec praktyki, która z dokładnej znajomości procesu przemian, powinna wyciągać wnioski dla udoskonalenia działań zmierzających do przyspieszenia i rozwinięcia tego procesu.

Spółdzielnie produkcyjne w Polsce mają już swoją bogatą historię. Jest to historia przełomu ustroju, przebiegająca w walce, pełna zwycięstw i przejęciowych załamów, historia tworzenia nowego ustroju i przekształcania ludzi, historia tworzenia nowej gospodarki i nowej kultury. Jak każdy proces społeczny tak i powstawanie i rozwój spółdzielczości produkcyjnej pozostawia wiele dokumentów, które należy przechować; uchronić przed zaginięciem, szeroko pokazać i wyzyskać ich działanie w procesie przekształcania świadomości. Mamy w tej chwili możliwość systematycznego zbierania materiałów przedstawiających proces powstawania nowej wsi, bezcennych dla dokładnego zbadania i przedstawienia prawidłowości tego procesu. Siegnijmy w tej pracy do przykładów Związku Radzieckiego.

Muzea obrazujące powstanie i rozwój kolchozów występują tam w różnych postaciach. A więc na przykład w Armenii na niektórych obszarach, gdzie do czasu kolektywizacji ludność żyła w zacofaniu i prymitywizmie, powstał specjalny typ muzeum w starych domach, opuszczonych po zbudowaniu nowych domów dla kolchozników. Po założeniu kolchozów, dla ich członków wybudowano nowe domy, wyposażone nowym sprzętem, umeblowaniem i urządzeniem. We wsi Waagani Kirovokańskiego rejonu znajduje się jeden z takich opuszczonych domów zamienionych na muzeum. Zachowano w nim dawne umeblowanie i wyposażenie, sprzęt domowy, stare narzędzia pracy, ubrania, itp. Obok domu zachowano również pomieszczenia na inwen-

tarz żywy, śpichrz i wszystkie budynki gospodarskie z ich wyposażeniem. W ten sposób obok zabytków historycznych i archeologicznych zjawia się nowy typ zabytków etnograficznych, w których dawne formy kultury materialnej zostają przechowane nie w muzeum miejskim, lecz w swoim „naturalnym” terenie.

Ten typ muzeum, jest dla nas mniej interesujący. Ma on swoją wielką doniosłość, gdzie ludy zafascynowane dokonują wielkiego skoku, przez całe formacje historyczne. Dla nas bardziej interesujące będzie muzeum takie jak np. w kolchozie Witłowka na Bukowinie.

Kolchoz ten powstał po przyłączeniu Bukowiny do Związku Radzieckiego w r. 1940, jednakże został zniszczony w okresie okupacji i powstał na nowo w r. 1944. Kolchoz rozwijał się szybko osiągając poważne sukcesy produkcyjne. Przyciąga więc uwagę chłopów z wielu sąsiednich wsi.

Chcąc utrwalic dzieje swojego rozwoju i sukcesów, kolchoźnicy Witłowki założyli muzeum. Mieści się ono w zwykłym trzypokojowym domu kolchoźniczym. Ekspozycja rozpoczyna się od pokazania wsi w dalekiej przeszłości. A więc zabytki archeologiczne znalezione na terenie wsi, dalej kultura materialna dawnych czasów historycznych, dane dotyczące uprawy i hodowli. Planse, ilustracje i napisy dają zarys dziejów Bukowiny na przestrzeni wieków, na tle historii całej Ukrainy i Rosji.

Osobny rozdział stanowią dzieje wsi w ustroju kapitalistycznym: jej struktura rolna, rozwarstwienie społeczne, emigracja ze wsi itp. Pokazano również poziom kulturalny, poziom kultury materialnej, narzędzia pracy, sprzęty domowe itp.

Żołnierze kolchozu rozpoczynają nowy okres w życiu wsi. Muzeum przechowuje wszystkie dokumenty akcji założenia, fotografie działaczy, rekopisy, zgłoszenia przystąpienia, protokoły zebrań i wspomnienia z akcji. Dalej wykresy i tabele przedstawiające rozwój gospodarki, wkłady, zbiory, rozwój zabudowy, zwiększanie liczby członków, zdobywanie nowych narzędzi i maszyn, zmiany w metodach pracy w

polu i hodowli. Ekspozycja tego rozdziału pokazuje przemiany w szczegółach a równocześnie perspektywę całego procesu.

Osobny rozdział to ludzie kolchozu. Fotografie przodowników, dyplomy uznania, dekrety nadające odznaczenia i ordery mieszczą się w gablotach muzeum. Fotografie przedstawiają dawne i nowe sposoby uprawy pól, przedstawiają ludzi przy pracy w dawnych i nowych warunkach. Ostatni rozdział ekspozycji przedstawia osiągnięcia w dziedzinie pracy kulturalnej: wzrost czytelnictwa, szkolnictwa i wykształcenia kolchoźników.

Muzeum to spotkało się z uznaniem i z krytyką. Etnografowie za mało widzieli w nim materiałów etnograficznych, za mało uwzględniono twórczość ludową i folklor, za mało eksponatów sztuki ludowej. Skrytykowano również część historyczną muzeum. Jednakże sama koncepcja muzeum spotkała się z uznaniem i wydaje się, że zasługuje na naśladowanie.

Przed wszystkim wydaje się, że należałoby zakładać takie muzea połączone z archiwami, gromadzące wszelkie materiały i dokumenty z procesu przemian wsi. Zakładanie spółdzielni dokonuje się w walce, w ścieraniu się sił i tendencji, w walce klasowej. Opisane powyżej muzeum wsi bukowińskiej może być najogólniejszym wzorem, który trzeba by dopiero dostosować do specyfiki wsi polskiej. Obojętne jak nazwiemy takie muzeum: chodzi tu o to, aby dokonujący się proces historyczny o niesłychanej doniosłości nie „przeciekał” nam między palcami, aby już teraz rozpocząć systematyczne gromadzenie i zbieranie materiałów zarówno dla opisów monograficznych jak i dla studiów syntetyzujących.

Przed działaczami kultury na wsi otwarte jest szerokie pole pracy: organizowanie takich placówek. Instytucje Ministerstwa Kultury i Sztuki, Wydziały Oświaty, Muzea Państwowe, naukowe instytucje historyczne powinny wspomóc w ich organizowaniu. Zwiększa historię. We własnym interesie.

Jan Szczepański

W kolchozach radzieckich



D. F. Fattachow — Łany już dojrzały.



B. Danilewskij — Na kolchozowym pastwisku.



W. Nieczajto — Przyjęcie do partii w czasie robót w polu.



D. W. Bielajew — Jesteśmy za pokojem.



E. S. Tabazow — W czasie odpoczynku — nowości dnia.



S. S. Jużnow — Na kolchozowym stadionie.

MICHAŁ WARDEGA

W KOLCHOZIE NAD PYŻMĄ

PAŃSTWO Radzieckie realizuje z niebywałym rozmachem uchwały partii i rządu dotyczące podniesienia wydajności rolnictwa. Dziesiątki tysięcy specjalistów wyjeżdżają na wieś do pracy w kolchozach i sowchozach. Setki tysięcy maszyn, traktorów, kombajnów powiększają parki maszynowe MTS. Odbierają ilości nawozów sztucznych przygotowywane są na okres wiosennej akcji siewnej. Wydawnictwa rolnicze wydają w wielomilionowych nakładach prace uczonych, naukowców rolnictwa, przodujących praktyków w dziedzinie uprawy i hodowli. Równocześnie upowszechniane są na niesnaną dotychczas skalę osiągnięcia przodujących kolchozów.

Nauki płynące z doświadczeń tych kolchozów mogą być wysoce pouczającym przykładem dla naszego rolnictwa.



Budowa zbiornika wodnego w kolchozie.

W kolchozie im. Lenina nad rzeką Pyżmą w kiznerskim rejonie (na północy ZSRR) odbyło się niedawno zebranie poświęcone 24 rocznicy powstania tego zespołowego gospodarstwa. W sali Domu Kultury zgromadzili się wszyscy pracownicy; wśród nich nestorowie — założyciele kolchozu.

Kolchoz ten miał na początku 60 ha ziemi, pięć koni i tyleż pługów. Nadano mu nazwę „Nowe życie”.

Nielatwe tam było w pierwszych latach gospodarowania. Surowy, północny klimat, niedostatek inwentarza, brak specjalistów — wysoce utrudniały rozwój gospodarstwa.

W roku 1934 naukowcy z Kazania zalecili kolchozowi przejście na system trawopolny i zwiększenie hodowli. Był to moment zwrotny. W ciągu dziesięciu lat kolchoz rozszerzył uprawę na 2.000 hektarów. Posiada on obecnie własną elektrownię, cieplarnię, rozległe gospodarstwo rybne, olbrzymi sad, pasiekę. Jest zatem typowym kolchozem (bynajmniej nie przodującym) w którym życie człowieka pracy może być uznane za obraz życia w tysiącach podobnych kolchozów w Kraju Rad.

Jest wczesny ranek. Na trzech farmach kolchozu „Nowe życie” rozpoczyna się dojenie krow. Po upływie godziny rusza młocarnia. Z kurnia wybiega z krzykiem kilkadziesiąt sztuk kaczek, aby podążyć w stronę stawów. Po chwili wyruszają w pole traktory: kończą właśnie orkę pod wiosenną siewy.

W stajniach stoi 170 koni, w oborach — ponad 300 krow i 650 owiec,

w świniami — 400 świń, w kurniach — 3000 kur i kaczek.

Wieczorem na zebraniu w Domu Kultury toczy się dyskusja nad osiągnięciami kolchozu. Są one poważne. Ludzie zajmują wygodne mieszkania. Żyją dostatnio. Dniówka obrachunkowa zapewnia każdemu pracownikowi — prócz gotówki i zboża — znaczne ilości masła, miodu, mięsa, wełny.

Srednia tegorocznych zbiorów nie zadowala jednak zebranych. Również udój mleka i ilość hodowanego inwentarza.

Padają nazwy przodujących kolchozów. Jest ich mnóstwo w całym Związku Radzieckim. Mówi o nich cały kraj.

W kolchozie im. Gorkiego pod Moskwą zbiór warzyw wyniósł 1000 q. kapusty i 600 q. marchwi z ha. W kolchozie im. „12 Października” roczny udój wynosi 5.233 kg od każdej krowy. W kolchozie im. Stalina w wurnarskim rejonie urodzaje zbóż w ostatnich dwudziestu latach wzrosły siedmiokrotnie. Kolchoz ten zebrał w ubiegłym roku po 35,2 q. pszenicy z ha, zaś kolchoz im. Chruszczowa w obwodzie kijowskim po 35,5 q. jęczmienia i 28 q. prosa. Kolchoz im. Chruszczowa zdołał osiągnąć po 4.200 rubli dochodu z każdego hektara gruntów ornych. A w kolchozie im. Stalina w luhovickim rejonie dochód wzrósł z 1583 rubli w roku 1949 — do 3780 rubli w roku 1952.

W jaki sposób przodujące kolchozy zdobyły w swych gospodarstwach tak wysokie dochody?

Złożyły się na nie nie tylko zbo-

ry z pól. Rozwinięto tam hodowlę, zwiększono sady, poszerzono stawy rybne, zaprowadzono pasieki.

Doświadczenia w wielu kolchozach wykazały, że racjonalna hodowla świń jest zawsze źródłem bogactwa się gospodarstwa rolnego. A kwadratowo urodzaj siew kartofli zwiększa urodzaj siew niż dwukrotnie.

Wysoce pouczające są osiągnięcia kolchozu Jurczakowo w rej. iwanowskim. W ub. roku dniówka obrachunkowa w tym kolchozie wyniosła w samej gotówce 42 ruble 50 kopiejek.

Od roku 1948 zespół kolchozu toczył uporczywą walkę o zwiększenie wydajności z hektara. Przeszedł on całkowicie na system trawopolny, przeprowadzając doświadczenia na grutach zielonymi paszami. Doświadczenia te wykazały, że siew warzyw po konicy, tymoczce, lucernie i innych paszach — daje doskonałe rezultaty. Warzywa zaś po wieloletnich uprawach wyrastają nad podziw.

Grunt oczywiście musi być zawsze odpowiednio użyźniony. Na działkach pod ogrodowinę w Jurczakowie wysiewa się przeciętnie 4,5 q. superfosfatu zmieszanego z sodą amoniakalną na hektar. Poza tym są tam stosowane komposty, stosujące mieszanki obornika z ziemią z torfowisk.

Orka pod warzywa wykonywana jest z reguły na głębokość 25—30 cm. Siew przeprowadza się szerokimi rzędami, w niegłęboke bruzdy, przysypywane kompostem.

Ponieważ kolchoz obsiewa warzywami rozległe obszary, obredlanie roślin dokonywane jest specjalnymi płukami przy pomocy traktorów. Pierwszy raz radio obsypuje grządkę roślin jeszcze przed ich wzejściem, 3—4 następne radienia przeprowadzane są w miarę pojawiania się chwastów. Ręczne przepielanie warzyw dokonywane jest wyłącznie wokół rośliny.

Przeciętne zbiory warzyw wyniosły w Jurczakowie 300 q, a kapusty 450 q z ha. Przodujące brygady tego kolchozu zebrały nawet: kapusty i marchwi — po 500 q, a ogórków — po 320 q z ha.

Przebieg dyskusji na jubileuszowym zebraniu w kolchozie „Nowe życie” zmobilizował członków do walki o dalsze podniesienie produkcji rolniej. Zapadły uchwały, by zwiększyć ilość pasz, rozwinąć hodowlę, rozszerzyć plantację warzyw, założyć nowy sad, zwiększyć pasiekę.

Następnie kolchoźnicy przeszli do omawiania spraw kulturalnych.

Występy kółka amatorskiego i chóru oraz zespołów tanecznych, recytatorskiego i muzycznego — zakończył wieczór poświęcony upamiętnieniu 24-lecia walki kolchozników o nowe, szczęśliwe życie.

Michał Wardęga

NOWOŚĆ
WŁADYSŁAW MACHEJEK

ŻYWY OGIEŃ

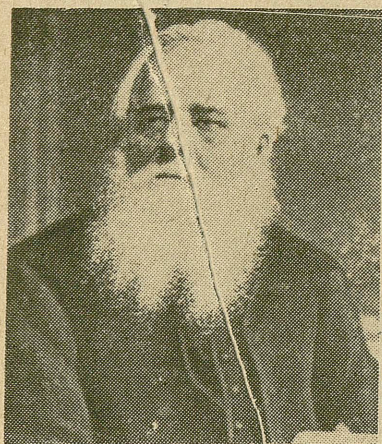
str. 258 zł 15.40

WYDAWNICTWO MINISTERSTWA
OBRONY NARODOWEJ

K 17004-1

STANISŁAW ZIEMAK

PŁOMIENNY BOJOWNIK LUDU



Ks. Piotr Sciegienny.

W lutym 1871 roku po wsiach Lubelszczyzny rozszalała się lotna błyskawica wiadomości, że po 25 latach katorgi na Syberii wrócił w rodzinne strony ks. Piotr Sciegienny. Do Tarnawy w powiecie krasnostawskim, gdzie były katorżnik osiadł, ruszyły chłopskie pielgrzymki. Lud ciągnął tam zasnienymi drogami, by powitać swego obrońcę.

Czym zasłużył sobie na miłość ludu człowiek, którego wykłękł kościół, a pamięć o nim nieustannie głuszyły plebany, władze carskie i wszelkie wściekłości?

Cofnijmy się od tamtych czasów. Był rok 1833. W Wilkowie na Lubelszczyźnie istniały wtedy trzy dworskie folwarki z czworakami, zamieszkałymi przez dworską cześć. Dalej stało rzędem kilkudziesięciu wrastających w ziemię chłopskich chałup.

Na wilkowskim wikariacie zamieszkał wtedy 33-letni ks. Piotr Sciegienny. Urodzony w roku 1800 w Bilcy na Kielecczyźnie, wyrósł w środowisku chłopów pańszczyźnianych.

Wkrótce po przyjeździe do Wilkowie, do młodego księdza poczęły zgłaszać się ubodzy parafianie i odwiedzać go liczni podróżni. Wikariusz zaś raz po raz wędrował na wieś, gdzie toczył długie dysputy z chłopami.

Kiedy po dziesięciu latach został proboszczem w Chodlu, nabył parę koni z brzycką — i wtedy już więcej czasu bawił w drodze, niż w domu. Organizował bowiem po wsiach ruch, który po latach przeszedł z jego imieniem do historii walk naszego ludu.

Ruch ten nabierał coraz szerszego rozmachu. Rozmowy z biedotą wiejską w Wilkowie szybko zamieniły się w wykłady ks. Sciegiennego o prawach człowieka, o wyzwoleniu chłopów przez państwo, o gnębieniu go przez carów, o złym urzędowaniu świata. Z ust młodego księdza coraz częściej padały wskazania, by chłopci jednoczyli się do podjęcia walki o swe wyzwolenie, gdyż tylko w zbrojnym wystąpieniu przeciw samowładztwu i magnaterii mogą zrzucić z siebie kajdany ucisku.

Podczas długich wycieczek jeziennymi — zimowymi, gdy wilkowskie dwory i otoczona przez nie wioska pograżały się w ciemnościach, na wikarówce do późnej nocy paliło się światło. Młody wikariusz, wczytujący się w swym pokoju w księgach różniących go od innych, wtracał ciekawym polskiemu chłopu ciężkie oskarżenia. Piętnował on magnaterię i biskupów, że zaprzęдали kraj zaborcom i gnębili lud; wyrzucał duchowieństwu, że zajmują się „więcej sprawami swych dochodów” aniżeli „osiadłą i moralnością swych parafian”; stwierdzał, że jedni i drudzy w swym oburzeniu samolubstwie wyzbyli się wszelkich skrupułów.

Noce spędzone na poznawaniu wielkich wydarzeń przeszłości posłużyły wikariuszowi z Wilkowie do ustalenia zła, które było przyczyną nieszczęść ojczyzny i narodu. Myśli, jakie się w nim wtedy burziły, kłębiły, zawały potem w sześćdziesięcioletnim swym dorobku piśmianym, przypieczętowanym oskarżycielską syntezą: „Nie z woli Boga Polska upadła, ale ja sami Polacy, szczególnie magnaci i wyższa szlachta rządząca szkołami, Kościołem, krajem, polityką — pod przewodnictwem magnackiego króla Poniatowskiego — do grobu doprowadzili i pogrzebali. Za przygotowanie i za ten smutny pogrzebowy obchód carowa moskiewska sować nagrodziła biskupów, swego dawniej miłośnego obłąbiciela, a potem króla, marszałków sejmowych, posłów i innych.

Musieliś, Kochana Matko upaść, kiedy tak nieszczęśliwie, tak podli swym twój, obywałe, pod swoim królem słabym, a do tego również nieszczęśliwym i podłym, ster rządu trzymali”.

*

Z pasją musiał ksiądz Sciegienny docierać do źródeł nieszczęść narodowych, skoro obnażał prawdy nawet bardzo dla siebie bolesne. Będąc człowiekiem o wyjątkowej wrażliwości, dobroci i szlachetności, nosił w swym sercu gorące współczucie dla krzywdzonego człowieka, bunt przeciw tyranii, umiłowanie prawdy, moralny nakaz demaskowania obłudy. Głębokim oburzeniem napelniał go fakt, że jeżeli palili na rynkach Wilna i Warszawy książki o treści postępowej. Nie zważał się wytykać duchowieństwu, że „zamieniało plebanie na targowice świętości”. Stwierdzał z wyrzutem, że szkoła i nau-

czyciel — zamiast ludowi — służy interesom warstw posiadających. Stawiał pod pręgierz opinii publiczne biskupów, którzy korzystali się przed władzą zaborczą. „Nie ma dla nich — pisał — „nie Boga nad brzuch, innej ojczyzny nad ambicję, innych obowiązków nad uwalnianie się od tych, jakie na nich wkłada stanowisko”.

Umilowałszy lud i poświęciwszy mu wszystkie myśli i uczucia, Sciegienny nawoływał go do podjęcia — wspólnie z ludem rosyjskim — rewolucyjnej walki przeciw państwu, carom i ich sługom. Wskazywał i z tym przewidując, że lud miejski, jako bardziej wyrobiony i oświecony, winien przewodzić w tej walce.

W swej słynnej „Złotej księżeczce” jaką dla chłopów napisał, wskazał im drogę do społecznego wyzwolenia.

„Na przeszłych wojnach — pisał Sciegienny — panowie polscy kazali wojsku, z chłop w i mieszczan złożonemu, bić wojsko rosyjskie z chłopów i mieszczan złożone. Panowie rosyjscy kazali także swemu wojsku bić wojsko polskie. Zabijało się wojsko, a panowie z daleka patrzyli. W przyszłej zaś wojnie staną chłop i mieszczanie p lscy i rosyjscy z jednej strony, a panowie i królowie polscy i rosyjscy z drugiej strony — chłopci będą strzelali nie do chłopów ale do panów...”

Ta przyszła wspólna wojna ludu polskiego i rosyjskiego będzie wojną, o „Wolność, równość i braterstwo”.

Wstrząsy rewolucyjne w Rosji, Niemczech, Anglii i Francji wywarły ogromny wpływ na kształtowanie się światopoglądu Sciegiennego. Powstanie dekabrystów i bunt chłopów w Rosji, ucisk i poniewierka naszego chłopstwa, straszliwy wysiłek podnoszący go już głosił protestu proletariatu miejskiego, przykuto go na 12—16 godzin na dobę do maszyn w fabrykach rozwijającego się w Polsce przemysłu — zbudziły w jego duszy bunt. Dareszczynny, okupy i wygórowane czynsze bezlitośnie ściągane przez dziedziców z biedoty wiejskiej, rozdziły w nim uczucia nieprzejednanej wrogości wobec klasy pasorzytujującej na pracy ludu.

Poszukiwanie dróg wyzwolenia chłopów z niedoli przykuwało go do pism Lelewela, Szajnochy, Kalinki i teoretyków socjalizmu utopijnego. Pragnienie czynu skłoniło go do nawiązania żywych kontaktów z tajnymi organizacjami, jak Stowarzyszenie Ludu Polskiego, Związek Narodu Polskiego, Związek Chłopski i Związek Plebejuszy w Poznaniu. Współdziałając z nimi w pracy konspiracyjnej Sciegienny chwiei czytał kolportowane przez nie książki, pisma i broszury.

Współczesne badania wykazują, że Sciegienny gościł w swej wikarówce żołnierzy oddziału partyzanckiego Józefa Zallwskiego; od niego plebanie w Chodlu stałe odwiedzały i wędrowni agitatorzy organizacji niepodległościowych; że rozsyłał w pismach Edwarda Dembowskiego i Henryka Kamińskiego. Dembowski na krótko przed

wypadkami z roku 1844 miał nawet osobiście odwiedzić Sciegiennego. 24 października 1844 roku w drodze pod Krajną płomienny bojownik ludu wezwał zgromadzone z kilku okolicznych wsi tłumy do zbrojnego wyruszenia na Kielce, a po ich zdobyciu — do wymarszu na Warszawę.

Zdradzony, aresztowany, zbity i skazany przez sąd polowy na śmierć, stanął 7 maja 1846 roku pod szubienicą na rynku w Kielcach, gdzie poddany został upokarzającemu obrzędowi zdzierania sukni kapłańskiej. Zanim kat narzucił na skazańca śmiertelną koszulę i zanim na miejsce egzekucji przywieziony został akt ułaskawienia, ksiądz odczytał Sciegiennemu wyrok kurii biskupiej.

Warto zaznaczyć, że wśród wyluczonych w tym wyroku „zbrodni” znalazło się przypieczętowane piórem dostojnika kościoła oskarżenie, iż Sciegienny lud polski do „ustanowienia nowego porządku i Rzeczypospolitej wolnej pobudzić usiłował”.

Tegoż dnia z pomostu, na którym stał pod szubienicą, poszedł etapem na Sybir.

Kiedy sterany 25 latami katorgi wrócił do kraju, prosił biskupa Baranowskiego o przywrócenie mu godności kapłańskiej. Na list, który do niego wysłał, nigdy nie otrzymał odpowiedzi...

Na krótko przed śmiercią — zawzięty wierny swym ideałom — wyrzucił wobec socjalisty Jana Hłaski radość, że na świecie powstaje potężny ruch społeczny. Pozdrawiając przez Hłaskę wszystkie kółka socjalistyczne w kraju i w Rosji, życzył im doprowadzenia wyzwolenia walki ludu do końca. 6 listopada 1890 roku zakończył życie, pełne burz, trudu i męki.

*

Sześćdziesiąt trzy lata mija od śmierci ks. Piotra Sciegiennego. Lud, z którym razem o jego sprawę walczył, osiągnął cele, jakie mu w swych pracach nakreślił. Czcząc jego pamięć, upowszechniając myśl swego obrońcy, składając hołd za-ługom wielkiego syna polskiej wsi.

Bo jak wszystko, co nie przeżywa i wiąże się z życiem narodu poprzez pokolenia, dzieło ks. Sciegiennego żyje nadal. Potrzebny nam jest i dzisiaj szlachetny posiew jego myśli.

Wiek minął od czasu, kiedy Sciegienny rzucił hasło powołania Towarzystwa Pokoju, z zadaniem obrony narodów przed klęską wojen. „Nie ma pod stołcem przeciwniejszego miłości chrześcijańskiej czynu — pisał — większej szkody i krzywdy ludzkości wyrządzającego, sromotniejszej hańby chrześcijaństwu przynoszącego, jak zaborcze wojny...”

Ileż aktualności ma to słowa! Jak głęboka prawda jest w nich zawarta!

Stanisław Ziemark

Wydana niedawno przez Ludową Spółdzielnię Wydawniczą książka „Cześć wyjechać” przynosi czytelnikowi zarówno wizerunek ks. Sciegiennego, jak i większość jego pism.

WITOLD BILLIP

OBRAZY Z NIEDAWNYCH WALK

Z zainteresowaniem sięgamy po nową książkę autora „Chłopców z lasu”^{*)}. Już barwna winieta niezbyt zresztą gustownej okładki mówi, że będzie to powieść o walce ludowej partyzantki z czasów ostatniej wojny. Tematyka to szczególnie nam bliska, bo apelująca do niedawnych jeszcze przeżyć, budząca przypomnienie czasów, gdy echo partyzanckich strzałów budziło wiarę w pewne zwycięstwo, pozostawiało przetrwać w mroku faszystowskiej nocy, budziło wolę walki z nim w imię jasnego poranka.

Książka Machejka nie zawodzi zaufania dając barwny i szeroki obraz czasów okupacyjnych, pozwala ułożyć z materiału żywych wizerunków wspomnień obraz prawdziwy, pozwala traktować własne niedawne cierpienia i przeżycia w wymiarach już historycznych, z perspektywy nieostygłej jeszcze historii.

Wspomniane właściwości zawdzięcza „Żywy ogień” temu, że autor potrafił ująć interesującą go problematykę w wymiarach bardzo śmiałych i szerokich, potrafił w ramach wielowątkowej kompozycji zawrzeć obraz podstawowych sił, działających w okupowanym przez faszystów społeczeństwie.

Dzięki temu główny przedmiot powieści, walka GL-owskiej grupy partyzanckiej Bartosza, potraktowany został prawdziwie i głęboko, ukazany jako jeden z odcinków toczącej się w całym społeczeństwie walki klasowej, z tym, że obraz społeczeństwa, przede wszystkim kieleckiego wsi, nie w sobie nie ma z martwego, statycznego tła, że liczący nie łączy łączy i czyni wszystkich bohaterów powieści.

Jak przystało na karty z nieostygłej historii, książka Machejka jest przykładem literatury namiennej, nie stroniącej od bezpośredniej oceny, nie zostawiającej żadnego luzu w polityczno-etycznym zaseregowaniu ludzkich postaw i poglądów. Nie ma w „Żywym ogniu” ani jednego czynu, który byłby „moralnie obojętny” — wszyscy bohaterowie, czy zdają sobie z tego sprawę, czy nie, swym postępowaniem zajmują jakieś określone miejsce w toczącej się walce.

Podstawowe spiecia i konflikty tej walki pokazane są ostro, w sposób nie pozostawiający wątpliwości. Obraz staje się jasny: po jednej stronie Niemcy i polscy faszysty, po drugiej — polski lud i jego bojowy oddział, partyzanckie formacje Gwardii Ludowej i innych ugrupowań okupacyjnego frontu demokratycznego.

Co najbardziej pasjonuje w „Żywym ogniu”, to ukazany przez autora proces wyrastania leśnej grupy Bartosza na świadomy celów swej walki oddział ludowej partyzantki. Machejek umiał ukazać, jak w trudnej, zaciętej walce z wrogiem zewnętrznym i wewnętrznym rośnie nowy światopogląd leśnych żołnierzy, miał przebieg w kształt artystyczny trudną prawdę myśli i uczuć prostych ludzi, umiał w zwykłych, ludzkich wymiarach ukazać nadludzkie bohaterstwo i poświęcenie.

Jedno zasługuje na podkreślenie: GL — to u Machejka nie formacja

„z jednej bryły”, tak jak niejednolite, najsłabsze kruszczy zbudowani są poszczególni jej członkowie. Ludzie są różni, nie sami doskonałi. Ba, trafiają się nawet jednostki zdemoralizowane. Lecz wszyscy niemal stają się w GL lepsi niż byli przed wstąpieniem; wciągani w orbitę bojowego kolektywu wyzbywają się swych wad i obłąkań. W ogniu ciągłych bitew i potyczek, w marszach i odwrotach, w chwilach wielkich radości i przynajmniej smutków zachodzą zjawiska najpiękniejsze: rodzi się nowy typ człowieka.

Dlatego powieść Machejka jest książką optymistyczną, mimo, że giną wszyscy niemal jej bohaterowie; ci, co pozostali, nie oddadzą nigdy władzy, o którą sami walczyli i za którą polegli ich towarzysze.

Drugą wielką zaletą książki jest prawdziwość i bardzo interesujący obraz życia wsi. Poznajemy wieś kielecką w czasie okupacji — z tym,

wiejskich komunistów jak kułaków.

Pisał wyżej, że obraz życia wsi nie stanowi jedynie martwego tła działalności partyzanckiej grupy. Czas teraz umotywić to twierdzenie. Otóż wydaje mi się, że jedną z głównych zalet książki jest ukazanie, jak rekrutujący się przezwyciężenie z tej (i z okolicznych) wsi oddział partyzancki wkracza w życie, jak nad tym życiem w sposób znamienisty ciąży.

To przecież obecność w pobliskim lesie GL-owskiej grupy bojowej sprawia, że wsi Rada Narodowa, że rośnie i krzepnie opór wsi przeciw hitlerowskiemu okupantowi, że krowy biedoty nie wędrują do kontyngentowej rzeźni, a najlepsza młodzież nie musi pracować u bawarskich czy saskichbauerów.

Z drugiej jednak strony jasne jest, że oddział Bartosza nie by nie działał, gdyby nie oparcie, jakie znajdował w części wsi. Ukazując



M. Lachura — „Kolejówka” Gwardii Ludowej.

że akcja raz po raz cofa się w przeszłość, by wyjaśnić coś, dopowiedzieć, ukazać losy bohaterów także i przed wojną.

Machejek zna wieś i wiejskich ludzi. Dlatego tak mało w jego powieści schematycznych ogólników, a tak dużo spraw żywych i ciekawych. Dlatego waha się nie tylko średniacy, ale także i na kilku morganach śledzący z tego powodu uważający się za „gospodarza” Antek Bijak; dlatego walka klasowa dzieł nawet dworskich formalistów; dlatego ksz. Jędrzejko przesłania widok na szeroki świat radykalnemu ongiś ludowcowi Sokolowi. Machejek zna wieś!

Dlatego tak świetnie zdołał rozprawić się z „chłopską filozofią” Jędrzejki, tak żywo i barwnie zarysować konflikt klasowy i jego aspekty osobiste w obrazie sporu Madejów z Sitkami; dlatego z równą prawdą i siłą przekonań potrafił przedstawić zarówno

walkę leśnych żołnierzy umiał Machejek wskazać ich sojuszników wśród klasy z której partyzanci się wywodzili. Umiał także wskazać wrogów.

Tu wkraczamy w dziedzinę spraw trudnych, drażliwych, bolesnych. Machejek porusza się wśród nich z tą odwagą i prostolinijnością, jaką daje tylko poczucie bezwzględnej słuszności własnych przekonań. Mówią za niego bezsporne, historyczne fakty, gdy opisuje „pacyfikację” wsi przez NSZ-owską bandę, bratobójcze napady polskich faszystów na PPR-owską partyzantkę, ich współpracę z hitlerowcami, lek przed Armią Czerwoną i nową Polską. Stoi za jego słowami historyczna prawda, gdy ukazuje jednolity front faszystowski i reakcyjny, który przebiega od zęta gestapo, poprzez dwór i plebanię aż do kułackiej chaty. Machejek zna dużo faktów; dzięki temu wiele spraw, nie tracąc z swej boleśności, trudności, staje się sprawami jasnymi, niedwuznacznymi. Uzasadniony tak bogatym materiałem dowodowym surowy wyrok staje się wyrokiem bezdyskusyjnym.

Przy tym wszystkim jednak książka Machejka — powieść bezsporna, nie dobra i pożyteczna — budzi szereg zastrzeżeń skłania do dyskusji o charakterze dość zasadniczym.

Jak się już wyżej rzekło, „Żywy ogień” odznacza się wielowątkowością, dość skomplikowaną kompozycją. Czy to jest błąd? Oczywiście nie. Ale błędem jest niewątpliwie, że żaden z wątków nie jest motywem głównym powieści, że książka nie ma głównego bohatera wokół którego skupiałaby się jej akcja. Brak tu przemysłowej i opracowanej konstrukcji ludzkiego losu. Wątki, które nie kończą się śmiercią osób w nich występujących, nie kończą się w ogóle. Nie wiemy np. nawet, co stało się z ranną (zdejść się poważnie) pod koniec książki Małgorzatą. Losy nielicznych pozostałych przy życiu bohaterów pozostają w zawieszonym, powieści odkładamy z uczuciem pewnego niedosytu.

Czyż temat nie obowiązywał autora do stworzenia postaci — wzoru osobowego, pozytywnego bohatera? Czyż przez ukazanie losów takiego bohatera nie dążyć się powiedzieć i ukazać tego, co nie raz autor ustami innych, pomniejszych osób lub swymi własnymi deklaracyjnie dopowiada? Czyż nie wzrosła w ten sposób i atrakcyjność, i wartość artystyczna, i siła ideowego oddziaływania powieści?

Wydaje się, że Machejek powiedział mniej niż mógł powiedzieć właśnie dlatego, że nie zdołał przykuć uwagi czytelników do jakiejś jednej postaci, że stworzył rzecz w założeniu już chromą: powieść bez bohatera.

Z tym wszystkim „Żywy ogień” — to dobra, pożyteczna książka; zasługuje ona na uwagę dzięki żywości i bogactwu problematyki, dzięki namietnej, bezkompromisowej postawie autora, wreszcie dzięki potężnemu już zaawansowaniu warsztatu piśmianego autora „Chłopców z lasu”.

Leonard Wallicht

*) Michał Słomski: „Inżynierowie”, „Czytelnik” 1952, wyd. 2, str. 256, przedmowa z rosyjskiego: Kazimierz Truchanowski.

Witold Billip

*) Władysław Machejek: „Żywy ogień”, Warszawa 1953 r. Wyd. MON, str. 355.

LEONARD WALLICHT

DROGA DO NARODU

AKCJA wydanej w ubiegłym roku — po raz drugi w polskim przekładzie — powieści radzieckiego pisarza Michała Słomskiego, zatytułowanej „Inżynierowie”^{*)} toczy się w Rosji carskiej, w latach bezpośrednio poprzedzających wybuch pierwszej wojny światowej. Zasadniczym wątkiem tematycznym powieści są perypetie młodego uczonego i jego wynalazek. Perypetie mające tymi Słomskiego ilustrują dwa problemy: sytuację nauki rosyjskiej w warunkach caratu oraz sprawę rozwoju nauki w ustroju kapitalistycznym.

Rozpatrzymy oba przedstawione w powieści zagadnienia.

Przemysłem Rosji carskiej rządził kapitał obcy, traktujący kraj jak kolonię, przy czym eksploatacja objęta była nie tylko bogactwami naturalnymi i siłą roboczą, ale również wysiłki naukowców. Eksploatowaniu rosyjskiej nauki sprzyjało stanowisko burżuazji rosyjskiej, która odnosiła się z lekceważeniem nawet do najważniejszej roli naukowej myśli naukowej, wynosząc pod niebiosa najbardziej nowe nowinki zagraniczne. Dlatego niemal owoce twórczej pracy rosyjskich uczonych ujrzało światło dzienne — pod francuskim, angielskim czy belgijskim szyldem. O takim właśnie wysiłku rosyjskiego inżyniera przez obcego kapitalistę opowiada powieść Słomskiego.

Inżynier Langowoj, zatrudniony w fabryce będącej belgijską własnością, zaprojektował nowy typ obrabiarki. Model obrabiarki w celu ostatecznego wypróbowania, posłano do Belgii. Tymczasem inżynier dowiaduje się, że pozabawiono go tam autorstwa projektu — w dalekiej Belgii za konstruktora maszyn uchodził brat właściciela fabryki, w której Langowoj pracuje.

Wynalezienie nowego typu obrabiarki i jej losy nie pozostają bez wpływu na rozwój świadomości Langowoj. Zetknąwszy się z brutalnymi sposobami kapitalistycznej grabieży, inżynier pocyna głębiej i

szerszej rozumieć wiele przedtem obojętnych mu faktów. W doznanej krzywdzie Langowoj dostrzega coś więcej niż kradzież — widzi wyraz krepowania nauki przez ustrój kapitalistyczny.

Przemysł carski nie potrzebował obrabiarek. Zaczęto je wyrabiać w Belgii. Langowoj widział już nie w tym czy innym właścicielu fabryki, nie w inwazji zagranicznych patentów na ojczyznę, ale w samej istocie ustroju kapitalistycznego, rządzonego prawem zysku, kosztem choćby hamowania rozwoju nauki.

Do trafnej diagnozy kapitalizmu Langowoj doszedł, poprzez obserwację.

Inżynier długo nie chciał się pogodzić z myślą, że przyszłość należy do robotników. Wydawało mu się to śmieszne i nieradne. Dopiero przy pomocy rewolucjonisty Makszajewa — inżyniera proletariackiego pochodzenia, Langowoj ujrzał utopijność swych marzeń.

Dzięki Makszajewowi Langowoj poczęł rozumieć, że miejsce uczel-owego uczonego jest we wspólnym froncie z robotnikami — przeciw kapitalistom. Proletariat stanowi bowiem jedyną klasę społeczną, zainteresowaną w rozwoju nauki dla dobra ludzkości.

Powieść kończy się epizodem z zebrań, na którym Langowoj zwraca się do robotników o pomoc w jego pracach naukowych, aby maszyną nie stała się wrogiem człowieka, ale jego przyjacielem. Czytelnik nie wątpi, że Langowoj będzie później jednym z tych inżynierów, którzy w okresie pierwszych pięciolatek radzieckich służyli klasie robotniczej swoją wiedzą i umiejętnością.

Tak w skrócie przedstawia się narysowana w powieści droga inteligenta — inżyniera do pozytywnej ideologii bliskich proletariatu — droga słuszną i godną prawdziwego uczonego. Podobnie przebiegało życie profesora Kondakowa. W jego postaci Słomski ukazał sylwetkę głęboko patriotycznego naukowca,

który buntuje się przeciw prymatowi cudzoziemczyzny w uniwersytetach rosyjskich i tak samo, jak Langowoj, przyszły rozkwit narodowej nauki widzi w jej związku z klasą robotniczą.

Langowoj dużo zawdzięczał swojemu profesorowi. To właśnie Kondakov pierwszy obudził w młodym inżynierze poczucie narodowej dumy. Dla przemysłowców i bankierów poglądy profesora były solą w oku; dlatego też starego uczonego zaszczuto nagonką prasową. Szkoda jednak, że Słomski wyposażał profesora w szereg cech zapożyczonych ze stereotypowych wzorów uczonych: jest to małulki, zwany staruszek z siwą brodką i ciężką laską, mający energiczną żonę, że znaną wśród otoczenia opinią dziwaka. Takie trochę groteskowe rysy nie licują ze słuszną ideą reprezentowaną przez Kondakowa.

W powieści Słomskiego spotykamy się z wieloma inżynierami. Nie wszyscy jednak chcieli narażać się na represje w imię walki z cudzoziemczyzną, jak to czynili Kondakov, Langowoj czy Makszajew. Niejedni wolali pójść na służbę do niemieckiej czy angielskiej firmy i w cyniczny sposób pomagać w wyzysku pracy swych kolegów. Takim był Ljuzow i w mniejszym stopniu Goltubiecki. Inni, jak Lichnicki, zrezygnowawszy całkowicie z poszukiwań twórczych, zakopali się na głuchej prowincji i tam starali się zapomnieć o smutnej rzeczywistości.

Ideą naukowca burżuazji rosyjskiej ukazał Słomski w osobie Bielkina — postaci posiadającej dużo cech satyrycznych. Ten podrzędny filozof, zapatrzonej w bezsensowne teorie importowane z Zachodu, malujący przed snobizującą publicznością pesymistyczne wizje przyszłości świata, czy roztrząsający „naukowe” problemy typu: „ko-bieta — to milczenie” — był byleższym petersburskim „elity” społeczeństwa. Ale autor „Inżynierów” wyśmiewając konsumentów bielnikow-

skiej filozofii, obrazuje równocześnie jej zgnębienie skutki: okupanie i demoralizację. A przecież Słomski nie przedstawił jeszcze wszystkich. W pewnym miejscu książki Bielkin mówi o nielicznych wybrańcach powołanych do rządzenia światem. Ideologię tę nieśli później na bagnatach hitlerowcy.

Podczas gdy burżuazja składała holdy obcym „mędrości” i za użyteczne uważała jedynie te wynalazki, które mogły się wykazać zagraniiczną metryką, w Rosji żyli tacy mistrzowie, jak Jelochow — zwykły majster jednej z uralskich walcowni. Langowoj był w „fabryce”, w której pracował Jelochow i pełen podziwu dla sztuki majstra, zginał w dłoniach doskonały gatunek blachy, wyprodukowanej w nadzwyczaj prymitywnych warunkach. Jelochow urosł potem w oczach Langowoj do miary symbolu umiejętności rosyjskiego człowieka, umiejętności niedostrzeganych i niedocenianych. Stary majster stał się dlań oskarżeniem kapitalizmu.

Walory książki polegają na jej tematyce, niewątpliwie rzadkiej wśród wydawnictw powieściowych, a przecież ciekawej i potrzebnej. Dział rzeczywistości radzieckiej wykazała fałsz rozpowszechnianych niegdyś poglądów, jakoby jedynie Zachód był zdolny do naukowych odkryć. Opieką, jaką państwo socjalistyczne otacza uczonych, troską o utalentowaną młodzież — doprowadziły naukę radziecką do tak wysokich wyników, że prymat nauki kapitalistycznych krajów Europy i Ameryki stał się tylko mitem.

Dlatego warto przeczytać powieść Słomskiego i dowiedzieć się, w jakiej sytuacji pozostawała nauka w Rosji carskiej. Ogrom osiągnięć Kraju Rad wystąpił tym wyraźniej.

Leonard Wallicht

*) Michał Słomski: „Inżynierowie”, „Czytelnik” 1952, wyd. 2, str. 256, przedmowa z rosyjskiego: Kazimierz Truchanowski.

Witold Billip

*) Władysław Machejek: „Żywy ogień”, Warszawa 1953 r. Wyd. MON, str. 355.

Lekcja z Poznańskiego

(Dokończenie ze str. 1)

sienie skupu? Pierwszy był też cel rozpędzenia walki. Kulacy chcieli wyrwać na „uświadamiających” w tym, co chłopów w bieżącym a ciasto rozumianym interesie skłaniać powinno do „solidarności gromadzkich”, do solidarności międzyklasowej, razem z kulakami. I tu w sierpniu i jeszcze we wrześniu nie zdążyła egzaminu czujność aktywno- terenowego. Bo okres skupu — to okres z natury rzeczy wzmagający świadomość klasową i walkę, w której matoroln gromią pod kula-ki, wykryte, ociąganie się i spe- kulacje, w którym walczą o śred- niaka i wyzwalają go spod wpły- wów kombinatorskich bogactwa, w którym matoroln bronią praworząd- ności i sprawiedliwości społecznej, podkopanej przez interes klasowy kulaków. Własnymi, choć skrom- nymi odstawiają wyraz bojow- nego związania z ich najpewniej- szym sojusznikiem — klasą robotni- cą i na tej drodze prowadzą do złamania oporu kulaka, co ma nie tylko ekonomiczne znaczenie ale niepomniernie większe — polityczne.

W zahamowaniu skupu w poznań- skim odegrały więc pewną rolę — dezorientacja polityczna którą po- siadali kulacy, bezczynność aktywno- pojeżdżania wobec poczynań wroga. Więz z masami nie oznacza bowiem wleczenia się w ogień pracującego chłopstwa i ulegania jego najbar- dziej zafacanej części. Bo 100 tysię- cy matorolnych w poznańskim — to nie tylko w części świadomy, bojo- wy sojusznik, na którym opiera się klasa robotnicza, ale również w części zafacana dawna dola pod pa- nowaniem obszarńników i kulaków — biedota, która nie łatwo kark odgina i nie łatwo podnosi się do poziomu przodującego oddziału — partii.

*

Kto mieczem wojuje, ten od mie- cza ginie. W narzuconej przez kula- ków walce pogłębia się w poznań- skim i pogłębia wiedza i świadom- ość polityczna. „Nauczyciele re- akcji” coraz częściej są puczani w kwestii światowej sytuacji i polity- ki państw socjalizmu przez pracu- jące chłopstwo. Ta nauka demasku- je i kompromituje kulackie fałszer- stwa, w puch rozbija mataczta i nadzieje kulaków i spekulantów.

W tej nasilonej walce wielkie rozjaśnienie uzyskała również sama sprawa bieżąca. Wyraźne i pełne odsonioło się rozwiązanie sprzecz- ności interesów chłopów i robotników w ramach zachowania sojuszu, w interesie obu sojuszników.

Oto powód do sporu: nieurodzaj w życie. Jak ocenić rozmiar strat i ich rolę w planowym skupie?

Po 1. w woj. poznańskim 95 proc. areali klasowych — to pszenica, je- czmień i owies. A pszenica i jecz- mień obrodziły dobrze. Ocenmy ten fakt na konkretnym przykładzie.

Franciszek Wecki (Szczytniki, pow. Gniezno) wykonał pełny plan skupu ze swojej 6-hektarowej go- spodarki. Podaje on ściśle obliczenie pól, pokazując dlaczego skup nie sprawił mu trudności.

W 1952 r. — zebrał z ha — 22,5 q żyta,

w 1953 r. — zebrał z ha — 20 q żyta, tzn. o 2,5 q mniej,

w 1952 r. — zebrał z ha 20 q jęcz- mienia,

w 1953 r. — zebrał z ha 25 q jęcz- mienia.

Owsa siał 0,25 ha, ale i tu, gdy w ub. r. miał 4,5 q, w tym roku ze- brał 6,5 q, tzn. o 2 q więcej. Wyszło więc tak: strata 250 q żyta, korzyść 700 kg jęczmienia i owsa.

Po 2.15 proc. całego arealu w poznańskim znajduje się pod strach- kowymi pastwiskami na ziarno (tu- bin, wyka, peluska, bobik itp.) pod motylkowymi i trawami na nasie- nie, wreszcie pod mieszankami zbo- żowymi na ziarno. A tegoroczne do- stawy mogą być wykonane w zbiorach z tych upraw, jako za- miennek zboża.

Po 3. Hodowla w poznańskim wzrosła w ciągu dwóch lat o 50 proc. Chłopi po wywiązaniu się z rocz- nego planu żywa i mleka mogą w tych artykułach wyróżniać plan skupu zboża (tuczniki — 24 proc, bekony — 38 proc., mleko — 25 proc.).

Po 4. Państwo, biorąc pod uwagę nieurodzaj w życie, obniżyło wy- miar skupu w poznańskim o 12 proc.

Po 5. Poznańskie obfitujące w paszę (urodzaj ziemniaków, burak- ków, pastewnych, konicyz itp.) przeprowadza obecnie kampanię przegospodarowania pasz soczystych na zimę. Np. w gminie Grzebińsko- pow. Szamotyły znajduje się 473 silosów, już w 2/3 zapełnionych.

Akcja parowania ziemniaków i ki- szczenia pasz obejmuje w tym roku w poznańskim 2.000.000 ton.

Z samych buraków z (1 ha) rolnik przy tegorocznych dobrych plonach uzyskał 150 q liści i ponad 100 q wytlóków całkiem darmo.

Po 6. Państwo spieszy bez przer- wy chłopom z pomocą w hodowli przez dostarczanie pasz treściwych. Warto zdać sobie sprawę, jakie ta pomoc przybiera rolniarzy, jeśli chłop w pow. Krotoszyń tylko za trzode i mleko otrzymali od państwa w tym roku 8856 ton pasz treści- wych.*

Oto jasny obraz sytuacji w poz- nańskim, dowodzący:

po 1. że nieurodzaj w życie nie mógł wywołać trudności w wywią- zaniu się z obowiązkowych dostaw,

po 2. że państwo znalazło środki

JAN MAKARUK

NALEŻY WYKORZYSTAĆ WSZYSTKIE DOŚWIADCZENIA

KIEROWNICZKA powia- towej Biblioteki Publicz- nej w Koszalinie, Maria Pilecka, bardzo cieka- wie charakteryzuje roz- wój Konkursu Czytelni- czego w poszczególnych etapach pod- względem ilości uczestników i po- glebienie pracy w zespołach.

W I etapie miała znikomą liczbę uczestników i trudności w zebraniu wypowiedzi. Małą liczbę zwerbowa- nych tłumaczy tym, że „konkurs na wsi był wówczas jeszcze zupełną no- wością. Są ludzie, którzy wyszukują „Przekrojach” i „Przyjaciółce” — przeróżne szarady, rebusy, konkursy z amatorstwa, ale są to przeważnie mieszkańcy miast. Mieli oni okazję do zajmowania się podobnymi u- mysłowymi ćwiczeniami. Są to ama- torzy podobni do amatorów loterii, a zwłaszcza tych którzy już coś wy- grali”.

Konkurs czytelniczy był odmiennym zjawiskiem, nieznanym na wsi; propaganda konkursu była za mała, żeby stał się on zjawiskiem maso- wym, jak przewidywały jego zało- żenia. Pilecka postanowiła więc dzia- lać poprzez bibliotekarzy gminnych i kierowników punktów bibliotecz- nych.

Zaczęły napływać zgłoszenia. Tu i tam przystąpiono do czytania. Ale kiedy przyszło do wypowiedzi, zja- wiła się nowa trudność. Uczestnicy nawet chętnie mówili o przeczyta- nych książkach, lecz nie chcieli da- wać piśmiennych wypowiedzi, tu- macząc się trudnościami w pisaniu. Trudność tę przełamała w bardzo swoisty sposób. Jechała, gdzie było najtrudniej. Odwiedzała czytelników biorących udział w konkursie i roz- mawiała na temat książki. Wypo- wiedzi dyskretnie notowała. Po za- kończeniu rozmowy pokazywała czytelnikowi jego wypowiedzi i za- chęcała do napisania w ten sposób jak jej opowiadał.

Zaobserwowała również, że wypo- wiedzi były trafniejsze, bardziej re- zeczowe u tych czytelników, którzy o- mawiali przeczytane książki w ze- społach. Wyciągnęła stąd wniosek: więcej zespołów w następnym eta- pie.

I rzeczywiście w następnych eta- pach przybywało coraz więcej ucze- stników i coraz więcej omawiało przeczytane książki w zespole.

W niektórych gromadach organi- zowano po kilka zespołów. Uczestni-

cy łączyli się według zainteresowań. Np. w Bobolicach 72 osoby zorgani- zowały się w 6 zespołów. Przeczyta- no po pięć wybranych książek, ale w zespole dyskutowano nad książką najbardziej ich interesującą; np. ze- spół nauczycielski debatował nad „Poematem pedagogicznym” Maka- renki.

Młodzież podzieliła się na dwa zespoły. Jeden współpracujący z Li- gą Lotniczą, omawiał książkę pisa- rza radzieckiego o lotnictwie pt. „Człłaków”. Drugi zespół dyskutował nad powieścią Muratowa „Stożary”, interesując się specjalnie organiza- cją „Pionierów”, którzy pomagali starszym w podnoszeniu plonów na polach kołchozów.

Zespół członków partii debatował nad książką Hamery „Na przykład Plewa”. Koło gospodyń wiejskich żywo interesowało się książką o tu- czeniu świń.

W innych zespołach dobierano książki dla całego większego zespó- lu o tematyce spółdzielczej.

W gromadzie Gozd zespół 9-oso- bowy, po przeczytaniu i przedysku- towaniu książki Leberekta „Światła w Koordii” tak pisał: „Każdy mieszkaniec naszej wsi powinien poznać treść tej pożytecznej książki i dążyć do zorganizowania zespo- łowej gospodarki w naszej groma- dzie”.

Stanisław Węgrzynowicz — czło- nek spółdzielni produkcyjnej w Do- brzycah, tak się wypowiedział pod wpływem „zoranego ugoru” Szol- chowa: — „Pionierów postępu nie zrażają trudności organizacyjne. Zwalczają oni uprzedzenie otocze- nia i z całym zrozumieniem i upo- rem dążą do celu, którym jest zwiększenie produkcji, podniesienie kultury rolnej”.

Koniecznym jest wciągnąć do współzawodnictwa wszystkich czło- ków naszej spółdzielni”.

„W naszym kole ZMP — pi- sał Adolf Albański — powzieli- my uchwałę, że będziemy tak po- stępować, jak nas uczy Lenin w swojej książce „O zadaniach zwią- zku młodzieży”.

Pod wpływem konkursu — jak stwierdza kierowniczka Biblioteki w Koszalinie — wzrosła ilość czy- telników w bibliotekach gminnych i punktach bibliotecznych. Pogłębiła się umiejętność czytania z prze- czytanej książki. Uczestnicy konkur- su przystępują do konkretnych prac

zawodowych i społecznych w gromadzie.

*

Jan Czajkowski — bibliotekarz Gminnej Biblioteki w Osiłowie, mó- wi o różnych sposobach, jakie sto- sował w dziedzinie upowszechnie- nia czytelnictwa. Urządzał wystawy, gazetki ścienne i plakaty, pogadanki i wieczory dyskusyjne; najwięcej jednak wpłynęły na rozwój czytel- nictwa: współzawodnictwo bibliotek oraz udział w III etapie konkursu czytelników wiejskich. Pod jego wpływem w przeciągu roku ilość punktów bibliotecznych w gminie wzrosła z 7 do 13, a ilość czytelników — z 10,5 proc. w stosunku do ilości mieszkańców do 18,3 proc. Wzrost ilościowy to jeszcze nie wszy- stko. Zaznaczył się również głęboki i trwały ślad wychowawczy, tak wśród organizatorów zespołów czy- telniczych, jak i wśród uczestni- ków.

Oto Ryszard Różycki z Sulerzy- na, przystępując pierwszy w groma- dzie do III etapu konkursu, organi- zuje we wsi punkt biblioteczny. tró- cjuje różne formy propagandy książ- ki i czytelnictwa: pogadanki, ga- zetkę ścenną, wieczory głośnego czytania. Organizuje następnie kon- kursowy zespół czytelniczy. Urządza wieczory dyskusyjne nad przeczyta- nymi książkami i zdobywa 53 no- wych czytelników.

Ozywili swą pracę pod wpływem konkursu także kierownicy innych punktów bibliotecznych, jak Bohdan Wysocki z Gliniojka i Alina Mar- cysiak ze spółdzielni produkcyjnej w Woli Młockiej.

Wielu uczestników konkursu zgło- siło się na księgonoszy, (Władysław Cieślak, Józef Bitkowski, Sławomir Olczak).

Inni pod wpływem przeczytanych książek przystępowali do wprowa- dzenia ulepszeń w gospodarce rol- nej. Czesław Olczak, stosując naby- te wiadomości o hodowli bydła, zwiększył udoj mleka. Wiosną zasiał już jare według podanych w książ- ce wskazówek i otrzymał bardzo do- bre plony. Antoni Kacprzak zwięk- szył pod wpływem czytelnictwa książ- kach rolniczych wydajność pasieki i ogrodu warzywnego. Były analfaba- ta Antoni Nawrocki stał się stałym czytelnikiem książek popularno- naukowych ze szczególnym zamię-łowaniem do historii ruchu robotni- czego. Irena Zmijewska w drodze awansu społecznego została urzęd-

nikiem gminnym. Brat jej Roman awansował z listonosza na kierow- nika agencji pocztowej w Gumowie.

Na ożywienie ruchu czytelniczego w gminie Osiłowa złożyło się nie- zawodnie wiele różnych elementów. Między nimi widać duży wpływ konkursu, który spowodował, że jed- ni pogłębili swe wiadomości i szyb- cie awansowali, inni bardziej umie- jętnie pracując osiągnęli lepsze wy- niki w rolnictwie.

*

Zestawiając obie wypowiedzi wi- dzimy, że bibliotekarze potraktowali Konkurs, jako pomoc w upowszech- nieniu czytelnictwa. I słusznie. Oce- niali jego skuteczność liczbą wypo- wiedzi ankietowych i wzrostem licz- by czytelników.

Nie zastanawiali się jednak głębiej jakie formy czytelnicze, występują- ce w ramach konkursu, są najbar- dziej wychowawcze? Które z nich można będzie w powodzeniem stoso- wać na przyszłość?

Mamy tu na myśli przede wszyst- kim dyskusję nad książką w zespó- łach konkursowych i gromadzkim konferencje czytelnicze urządzone w ramach konkursu.

Dotychczas konkurs był prowadzo- ny przez ZSCh, a inne organizacje czytelnicze i instytucje społeczne dorywczo współpracowały. Nie było dokładnej obserwacji i zespolonej o- ceny. Obecnie przy większym współ- udziale wielu instytucji i organizacji masowych można i trzeba gruntow- niej pomagać pracom czytelniczym w ramach IV etapu konkursu; skory- stać z tej pomocy w pierwszym rze- dzie powinny bibliotekarze, żeby do- brać najodpowiedniejsze formy do- dalszego upowszechnienia czytelni- ctw a kierownicy świetlic; by ulep- szyć pracę w zespołach świetlico- wych opartych na pracy z książką.

Gabinety Metodyczne Bibliotek Wojewódzkich powinny przyjąć z wydatną pomocą bibliotekarzem, o- pracowując szczegółowe wskazówki metodyczne, jak pokierować pracą w zespołach i konferencjami czytel- niczymi w gromadach.

Podobne wskazówki powinni otrzy- mać kierownicy świetlic z Ośrodka Instrukcyjno- Metodycznego, ażeby mogli współdziałać z bibliotekarza- mi i wyciągać wnioski dla pogłębie- nia pracy.

Obecny konkurs — to nie zabawa z książką lecz praca, do której trze- ba się poważnie przystosować.

Jan Makaruk

Kronika radziecka

GORKI

W POEZJI RADZIECKIEJ

Maksym Gorki — to nie tylko genial- ny pisarz, twórca literatury pro- letariackiej; to także klasyk radzy- wychowawca radzieckiego pokolenia, które po Rewolucji Październikowej roz- poczęło budowę socjalizmu i socjalistycz- nej kultury. W niestrudzonej działalno- ści społecznej i kulturalnej Gorkiego, w jego bogatej publicystyce znajdujemy skarby droższe niż złoto i diamenty.

Gorki wyrażając kto ma tworzyć no- wą kulturę, pisze: „Trzech ludzi buduje kulturę: robotnik, uczony i artysta. Nasza radziecka klasa robotnicza, jako przodująca, powinna wiedzieć, że nie ma pracy, która by nie przysparzała wartos- ci kulturalnej, że im silniejsze zamię-łowanie do pracy — tym wyższa kultura i że całkowite zwycięstwo nad starym światem osiągnie się przede, jeżeli de- dukująca rola pracy, nauki i sztuki bę- dzie należycie zrozumiana”.

Gorki pięciolatkiem, czujnie kieruje piórem radzieckich paryż, uświadamia im ich obowiązki wobec klasy robotni- czej. Na Jęzdie Pisarzy Radzieckich w r. 1934 oświadcza:

„Państwo proletariatusz musi wychow- wać tysiące wybitnych „mistrzów kul- tury”, „inżynierów dusz”. Jest to po- trzebne, by zwrócić masom ludu pracu- jącego odebrane mu na całym świecie prawo do rozwoju umysłowego, talentu i zdolności. Ten zamiar, praktycznie osiągnięty, nakłada na nas, literatów, konieczność surowej odpowiedzialno- ści za naszą pracę i za naszą postawę spo- łeczną. To stawia nas nie tylko na tradi- cyjnych dla realistycznej literatury pozycjach „sędziów świata i ludzi”, „kryty- ków życia”, ale daje nam ponadto pra- wo do bezpośredniego uczestnictwa w budowaniu nowego życia, w procesie „przekształcania świata”. Ten przywilej powinien wywołać w nas literacie zrozumienie jego obowiązków i odpo- wiedzialności za całą literaturę”.

Gorki stwierdza: „Jako głównego bo- hatera naszych książek powinniśmy wy- brać pracę, tj. człowieka, który powstał z procesów pracy, który u nas jest uboższy w całą potęgę i wielość techniki, człowieka, który z kolei spra- wia, że praca staje się lżejsza, bardziej wydajna, który podnosi ją do poziomu sztuki. Powinniśmy nauczyć się trakto- wać pracę jako twórczość”.

W kształtowaniu nowej socjalistycznej literatury Gorki jest pełnym mistrzem nauczycielem, czujnym wychowawcą ra- dzieckich pisarzy.

Pisarze radziecki, zawdzięczając Gor- kiemu skarby droższe niż złoto i diamenty, oczekują postać genialnego twórcy wielką czcią. Spotkanie z Gorkim należało do niezapomnianych, przełomowych chwil w ich życiu.

Tak właśnie ocenia swoją wizytę u Gorkiego w jego moskiewskim mieszka- niu poeta SIERGIEJ WASILEW. Głębo- kie przeżycie literackie przyniosło mu z Gorkim, „TU MIESZKAŁ GORKI”.

Przemówił do mnie. Każde słowo —

Dźwiękowa taką prostotą, — wierzał — że jakby otwierał drzwi na ścieżkę w świat niewiadomy dotąd. W oczach Gorkiego była mądrość żyzna jak pełen ziarna spichlerz. Zdawało się, że to sama ojczyzna rozmawia tak niezwykle.

Śmierć Gorkiego boleśnie ugodziła w całe społeczeństwo radzieckie i milio- ny Jego czytelników na szerokim świe- cie.

Gdy kraj radziecki z zapartym tchem śledził przebieg choroby, Trybunał stał o zdrowie Gorkiego sam Stalin, pytany o stan chorego miliony obywateli ra- dzieckich, czytelników pisarza.

Popularny w Związku artysta-malarz Jefanow namalował obraz, przedstawia- jący odwiedziny u chorego Gorkiego Stalina w towarzystwie Molotowa i Wo- roszyłowa. Tenże moment opisuje poeta radziecki PIOTR KOMAROW w podnio- słym utworze pt. „OSTATNIA DROGA”. Dławił się, drutem młotem przyciskał do Ciebie — piewcy, towarzysza broni i bojownika. Dion ścisnął Twoją na pożegnanie, dłoń z niemocy biała, Stalin spoglądał przenikliwie w oczy... W tych oczach potrzebował jeszcze

piomien. Dzieje utrwalili postać wielkiego pi- sarza. Literaci wszystkich prawie repu- blik radzieckich pisali o Gorkim. Prze- mówili i Białoruś, i Ukraina, i Daleka Turkmenia, i inne radzieckie kraje.

Kiedyś Gorki powiedział: „Literatura radziecka nie jest jedynie literaturą rosyjską — jest literaturą wszechzwiąz- kową”. Nie mamy prawa zapominać twórczości literackiej młodego narodu- wych tylko dlatego, że nas jest wię- cej. Wartość sztuki mierzy się nie ilo- ścią, lecz jakością”.

Gorki był miłośnikiem i przyjacielem bratnich radzieckich literatur, te zaś odwzajemniły mu się trwałą pamięcią i żywym hołdem. Poeta radzieckiej Ukra- iny MAKSYM RYLSKI pisze bezpośrednio po śmierci autora „Matki” utwor pt. „GORKI”.

Lenina druha, Stalina... Jakież imię inne rozbrzmiewa taką sławą czystą? Był bolszewikiem. Twórcą był

Jak słońce lśni wielkością promieniami. Znaczenie Gorkiego dla rozwoju białoruskiego narodu przedstawia poeta radzieckiej Białorusi JANKO KUPALA w wierszu pt. „PAMIĘCI MAKSYM GOR- KIEGO”.

Ta mowa wołała, by lud stawiał kroki na drodze szerokiej radzieckiej epoki, a wzrokiem otwartym spoglądał na słońce i słowo wykuwał spżowe, dźwięczące.

Spotkałeś mnie jeszcze w tych czasach, Sokole, gdy lud clemiełony miał wielką niewolę. Szedł jęk nieszczęśliwy, a serce bół

I zda się — nie pierzchnie tej nocy godziną.

A dzisiaj inaczej — Jęk umilkł po chatach, Białoruś i młodsza, i bardziej bogata... I pełno tu wolnej piosenki radości! Coż dzisiaj czas niesie — październik czy wiosnę?

Białoruś, zrzuciwszy niewolne okowy, pamięta przyjaciół na drodze swej nowej i widząc jak szczęściem jaśnieje kraina, i Nauczyciela i Druha wspomina.

Nie tylko Białoruś wspomina Nauczyciela i Druha. Wszystkie kraje radzieckie, miliony czytelników Gorkiego na całym świecie pamiętają o Wielkim Pi- sarzu, wielką jego imię. Gorki żyje dalej w sercach milionów ludzi. Zyska- jącego wskazania w walce o nowy sprawiedliwy ustroj. Te walce poświęcił ca- ły swój wielki talent i wielkie Kochające serce. Aktualne są jego nakazy nie- ustępliwych zmagaj z faszyzmem, z gro- zą krwiożerczej wojny imperialistycz- nej. Gorki — bojownik o pokój świata — kroczy dziś żywy w pierwszym szre- regu walczących mas.

O tym myślał poeta radzieckiej Turke- miny, KARA SWIETLIJEW, pisząc wiersz pt. „PRZED PORTRTEM GORKIEGO”.

Tyś jest mistrz moim piomienem, słowa, Tyś jest inżynier wielki ludzkiej duszy, szermierz wolności, która zis gotowa przeciw zagładzie, przeciw zlu wyruszył

GRZEGORZ TIMOFIEJEW

Fragmenty wierszy poetów ra- dzieckich w przekładach G. T.

TEOFIL KOWALCZYK

SPÓŁDZIELCY O RADZIECKICH FILMACH

JANA Kopacz zastałem w straż- czackiej remizie w Luboszy. Przymocowywał do nowego wę- za metalowego pierścienie i zakre- tki. Pracował spokojnie, a tak pil- nie i uważnie, że musiałem nieje- dnakrotnie powtarzać pytania, a o czymkolwiek zaczynałem mówić, on zawsze wracał do strażackiego sprzętu.

— Siewy? — Nie rozumiał py- tania. — Beel Zapomnieliśmy już. Nasza spółdzielnia pierwsza w gmi- nie. Zakochał się także wykopi- ki. Popatrzyli na ten wóz. Myślicie pewnie: ładny wóz! Nim się szka- py dowlókł, dom się spali. — Uś- miechnął się chytrze. — A tymcza- sem, nie! Dyszel w ciągu sekundy można wyjąć, a założyć ciągnik „Zetor” i nasza straż ogniowa zmotoryzowana! Dobre, co? Widzia-łem to raz w jakimś radzieckim filmie.

— W jakim?

Zastanowił się. Nie odpowiadał przez chwilę, wreszcie z pewnym zażenowaniem rzekł:

— Wiecie, nie pamiętam. Tyle ich widziałem. Mała mam szkołę i z tytułami nie mogę sobie dać rady. Za to, jeśli idzie o straż... O, tu mam jeszcze jedną motopompę. Z kawałków ją składał. Niedługo — a będzie gotowa. — Pociągnął mnie do kąta, w którym stała jakaś machina podobna do motoru. Postanowiłem się nie dać. Trudno ci, bracie; wiem o tym, ale będziesz mówił i o filmach.

I sposoby do rozwiązywania ewentu- alnych sprzeczności w ramach zachowania i umocnienia sojuszu ro- botników — w interesie obu so- juszników. Państwo dowiodło, że dba o przyszłość produkcji rolnej, w szczególności tak ważnej w po- znańskim — hodowlanej.

Nie od rzeczy też będzie dopo- wiedzieć również o pomocy państwa w zakresie zaspokojenia towarowe- go wsi. W porównaniu z r. ub. cho- pi poznańscy w czwartym kwartale otrzymują cementu o 173 proc. wię- cej, papy o 55 proc., smoły o 9 proc., cegieł o 34, węgla o 30, łań- cuchów o 12, tkanin wełnianych o 35, emalii o 48, wader cynkowych o 29 proc. więcej itd.

Lekcję z poznańskiego trzeba przenieść w inne rejony, aby w walce o zacieśnienie w kampanii skupowej spójni ekonomicznej mia- sta i wsi pogłębić sojusz robotniczo- chłopski „dla ciągłego podnoszenia stopy życiowej mas pracujących — jak wskazywał B. Bierut — dla roz- szerzenia bazy socjologicznej naszego przemysłu lekkiego i spożywczo-rol- nego, wytwarzającego produkty masowego spożycia nie tylko dla miast ale i dla wsi”.

Władysław Mistuna i Andrzej Topolski

— Jaki film podobał się wam najlepiej?

Spojrzył na mnie podejrzliwie i zaczął wkręcać jakąś śrubkę do machiny w kącie. Śrubka była za duża i Kopacz denerwował się:

— Nie chce wejść, diabliak! — Jaki mi się podobał?... Każdy jest ładny i dobry — usiłował uchylić się od dyskusji. — Mało mam szkół i powiem jeszcze coś bez sensu. Sprawa za poważna na mój rozum.

Po piętnastu minutach powie- dział. Z poznanych filmów radzieck- kich pierwszeństwo przyszuje „Up- padkowi Berlina”. Najgłębiej za- padł mu w duszę i serce. Dlaczego?

— No, a z tym „Upadkiem Ber- lina”? Najbardziej, wiecie, podobała mi się scena, w której żołnierze ra- dzieccy zawieszają flagę na budynku kancelarii Rzeszy. Nie zapomnę tego. To była moja nagroda za wszystko, co przeszedłem w życiu i w Rzeszy.

— Dlaczego nagroda? — przypie- rałem Kopaczę coraz mocniej.

— Jak to dlaczego? — dziwił się komendant straż- pożarnej. — Przecie to jasne. Pyskują na Za- chodzie o odebraniu nam ziemi, o odebraniu nam ludzkich warunków życia, a naszymi sprzymierzeńca- mi i przyjaciółmi są ludzie, którzy potrafili zatknąć w Berlinie czer- woną flagę. To dodaje otuchy. Człowiek ma pewność, że ten zwłask na Zachodzie — to wycie psów na księżyc. Można spokojnie pracować.

Więcej nie wydobylem od Kopa- cza. Zajął się śrubkami przy straż- czackiej motopompie.

Mieć sprzęt strażacki gotowy do akcji — oto pod wpływem radziec- kiego filmu odpowiedź Kopacz na odwetową propagandę neohtlerow- ców z Bonn.

*

Innym z usposobienia człowie- kiem jest mieszkajcie teje Lubo- szy, Stanisław Gładysz. Żywy i chętny do rozmowy. Powrócił wia- śnie od kopcowania spółdzielczych ziemniaków i promienieje zadowole- nym. Wyrobił dziś półtorej dniówk.

Pochodzi z powiatu Chranów pod Krakowem. Przed wojną „raj- zował” po całej Polsce, żeby zarobić na życie, ale w żadnej miejscowości długo nie popasał. Pedziły go od miasta do miasta kapitali- styczne redukcje, głód pracy i ne- dza. Jeżeli zdobył dzięki zapobie- gliwości jakieś oszczędności, musiał

woną flagę. To dodaje otuchy. Człowiek ma pewność, że ten zwłask na Zachodzie — to wycie psów na księżyc. Można spokojnie pracować.

Więcej nie wydobylem od Kopa- cza. Zajął się śrubkami przy straż- czackiej motopompie.

Mieć sprzęt strażacki gotowy do akcji — oto pod wpływem radziec- kiego filmu odpowiedź Kopacz na odwetową propagandę neohtlerow- ców z Bonn.

Innym z usposobienia człowie- kiem jest mieszkajcie teje Lubo- szy, Stanisław Gładysz. Żywy i chętny do rozmowy. Powrócił wia- śnie od kopcowania spółdzielczych ziemniaków i promienieje zadowole- nym. Wyrobił dziś półtorej dniówk.

Pochodzi z powiatu Chranów pod Krakowem. Przed wojną „raj- zował” po całej Polsce, żeby zarobić na życie, ale w żadnej miejscowości długo nie popasał. Pedziły go od miasta do miasta kapitali- styczne redukcje, głód pracy i ne- dza. Jeżeli zdobył dzięki zapobie- gliwości jakieś oszczędności, musiał

GRZEGORZ RYKLIN

Wodotrysk

UWZGLĘDNIJĄC potrzeby mas pracujących, w mieście Zabolińskim na skwerze zbudowano wodotrysk.

W zarządzie miejskim ustalono: w dni powszednie wodotrysk ma być czynny od szóstej do dziesiątej wieczorem, w niedziele i święta — od czwartej do dwunastej w nocy.

Alte powstała kwestia: komu powierzyć ten odpowiedzialny odnek działalności kulturalnej? Pozostawienie bowiem sprawy samej sobie nie byłoby ułaskawieniem rozważań. Należało przecież odrzucić i zakreślić kran w określonych godzinach, zgodnie z rozkładem.

Doskonale znający miejscowe kadry sekretarz zarządu miejskiego zaproponował, żeby prowadzenie wodotrysku powierzyć Filatkinowi.

Towarzysz Filatkin wszyszy znany — uzasadniał sekretarz — człowiek sprawdzony; to on przecież zaprzęgał kampanie ogródków działkowych, to on potem nie umiał poradzić sobie z akcją zaszewienia I oto Filatkinowi, jako pracownikowi z nadspierającą reputacją, powierzmy kierownictwo wodotryskiem, aby na tej nowej placówce miał możliwość poprawienia swoich poprzednich błędów.

Wezwano Filatkina. Przewodniczący, człowiek szczerzy i stanowczy, od razu przystąpił do rzeczy:

— Chciałbyś, Filatkin, poprowadzić wodotrysk na należytych poziomach?

Filatkin zastanowił się i odpowiedział:

— Sprawa, oczywiście, zupełnie nowa. Ale przy twojej, Teodorze Pankratjewicz, codziennej pomocy, potrafię.

Odpowiedź ta wywarła na przewodniczącym korzystne wrażenie. Przyjaźnie kłękając Filatkinu po ramieniu, przewodniczący powiedział:

— Pomóżmy. Idź i działaj...

Nazajutrz kierownik wodotrysku zakasał rękawy i robota zaczęła mu się palić w rękach.

Przed wszystkim wyrzucił ze znajdujących się przy skwerze pomieszczeń bufet i fryzjerską i przystąpił do kapitalnego remontu opróżnionych pomieszczeń, gdyż, zgodnie z swoim planem, chciał tam urządzić kancelarię.

Praca kipiła. Filatkin bardzo się oburzał, gdy mu zadawano demagogiczne pytania...

— To przecież nie samowar — odpowiadał. — Odkręciłeś kurek i, panie tego, leje się woda. Trzeba pamiętać, że to wodotrysk. Obecnie znajdujemy się w trudnym okresie organizacyjnym. A i z umiłowaniem nieszczególnie...

Nawet nie upłynął miesiąc, jak kancelaria była gotowa, a meble poustawiane.

— Potrzebny mi telefon — powiedział Filatkin — musimy przecież mieć łączność z miejskimi organizacjami. Bez łączności — śmierć!

Zainstalowano telefon. Ale wodotrysk wciąż był nieczynny.

— To przecież nie samowar — mówił ze smutkiem w głosie Filatkin. — I tak mam sprawę po dziurki w nosie. Ot, zainstalowałem telefon. A teraz przypuśćmy, że będzie ktoś dzwonił wtedy, gdy jestem na obiedzie. Mam prawo chodzić na obiad czy nie? Bez sekretarki to lepiej od razu się powiesić.

Znalaziono dla niego sekretarkę. Ale wodotrysk ciągle był nieczynny.

— To przecież nie samowar — żalił się Filatkin. — Przed tem trzeba wszystko przewidzieć i obmyślić. Wezmę mnie na przykład na posiedzenie zarządu miejskiego, albo pojedę na urlop, kogo wtedy zastąpię w urzędzie? Bez zastępcy trudno mówić o pracy.

Przysłano zastępcę. Ale wodotrysk ciągle był nieczynny.

Powoli wydział personalny, a ten z kolei powołał stróża, Pachomę. Ale wodotrysk ciągle był nieczynny.

— To przecież nie samowar — uparcie przypominał Filatkin. — Bez rachunkowości sprawa nie może ruszyć. Należy raz na zawsze skończyć z wszelką improwizacją. Musimy wiedzieć ile ludności każdego tygodnia będzie obejmowała akcja wodotryskowa. Przecież będą ode mnie tego potem wymagać.

Personel powiększył się o głównego buchaltera, księgowego i statystyka. Jednak...

— To przecież nie samowar — mówił z wyrzutem Filatkin. — Dajcie mi czas, a wodotrysk zacznie działać. Ot, pojedę do Moskwy, aby zapoznać się z funkcjonowaniem stołecznych wodotrysków, wrócić i wtedy zobaczmy, jak organizować tę sprawę u nas, w Zabolińsku.

Pojechał Filatkin do Moskwy. W tym czasie stróż Pachon, korzystając z choroby zastępcy kierownika, pewnego wieczoru uruchomił wodotrysk.

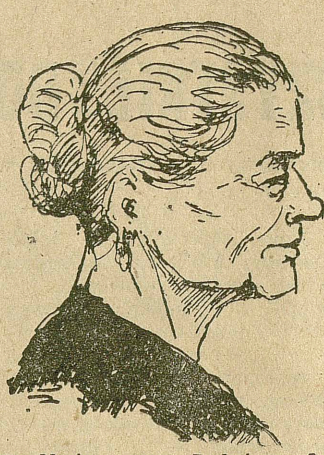
W zarządzie miejskim początkowo wszystkich zaskoczyła odwaga i niezdyktowanie stróża, ale potem zaczęło się zastanawiać... Zaczęło się zastanawiać i postanowiono: „Zwolnić Filatkina, zlikwidować jego kancelarię, zwolnić cały personel, zostawić tylko Pachomę”.

Byłem niedawno w Zabolińsku. Wodotrysk czynny.

tłumaczył J. HUSZCZA



Bielinska Aleksandra
z Ostrowa Mazowieckiego.
rys. B. Horsa



Giers Maria — grom. Raduń gm. Stęble
pów. Gliwice — przez gromadzką
i soty.
rys. B. Horsa



Zofia Urbanska
delegatka z pow. plockiego.
rys. B. Horsa



Katarzyna Toz — członkini spółdzielni
produkcyjnej z grom. Krzyżewca, gm.
Kraszczyn, pow. przemyski.
rys. J. Zebrowski

KAZIMIERZ JESION

Kobiety nowej wsi

W DNIACH 20 i 21 października dwieście aktywistek Związku Samopomocy Chłopskiej z całego kraju obradowało na konferencji, poświęconej aktualnej pracy kobiet w terenie. Wszystkie one wyszły z cichych opłotków wiejskich na szerokie pole działalności społecznej. Ich głosy wyrażają świadectwo o szymbku wzroście dojrzałości obywatelskiej wśród produkujących kobiet polskiej wsi.

Przed kilku tygodniami Monika N o u a k zamieszkała na łamach naszego pisma piękna korespondencję. Pisała o obiektywnych trudnościach, z jakimi spotyka się w swoim gospodarstwie z odstawami zboża. Sumienie dobrej obywatelki kraju nie pozostawiało jej nie wykonać obowiązku wobec Państwa. Wyszła więc projekt, by w takiej sytuacji, w jakiej się ona znalazła, każdy rolnik mógł wypełnić swą powinność w zamienkach: na przykład w żywności.

Aktywistki Związku Samopomocy Chłopskiej mówiły o swej pracy, o trudnościach, jakie pokonują, o swych osiągnięciach. Wszystkie wypowiadały myśl przewodnią zawartą w korespondencji kol. N w a k o w e j. Główną w nich poczuć obowiązku wobec kraju, wobec zadań, które stoją przed całym narodem: we wzmacnianiu sił Polski, broniąc jej przed wszystkimi narodami pokroju na świecie.

W momencie, kiedy zapewne tenie ludności miast zapożyczyła na zimę staje się — jak każdej jesieni — najistotniejszym zagadnieniem chwili, reprezentantki polskiej wsi powierzały przez usta A n i e l i T r e j g i e l o w e j z malej wioski w powiecie garwolińskim:

— Nie poskapiamy pracy, żeby żaden chłop nie zwielał z odstawami. Bo każdy powinien pomóc w budowaniu Polski. Obowiązków mam dużo, ale tak się już do nich wyżyłam, że gdy przez kilka dni jestem od nich wolna, dusza mi się rwie do pracy społecznej.

A S t e f a n i a Z y c h — z niewielkiej gromady w powiecie krosińskim — podziwiała rozmach w rozbudowie Warszawy, zawołała:

— Jakże tu nie pracować dla Polski, gdy nasz trud tyle dobra przynosi Ojczyźnie! Będziemy nieustannie oddziaływać na chłopów, by wykonywali w terminie obowiązki wobec Państwa. Będziemy walczyć o wyższe plony, o liczącą hodowlę, o bogatsze życie. Aby kwiła wieś nasza i cała Polska!

Nie byli to na konferencji kobiety słowa deklaracyjne. Kol. E u g e n i a S o b c z y k — z Dmienia w powiecie Radomskim opowiadała, jak 230 członkini miejscowego koła gospodyń odstało na punkt skupu 5.311 kilogramów żywności i zakontaktowało

dodatkowo 82 tuczniki. I jak Małgorzata Orczykówna z tegoż koła, gospodarująca na czterech hektarach ziemi, wyhodowała osiemnastu tuczników, z których siedem już odstawiła do gminnej spółdzielni.

Siła oddziaływania uświadomionej kobiety-patriotki na rozbudzenie poczucia obywatelskiego wśród mieszkalców wsi, w pracy masowej, jednym z tych czynników, które wciąż jeszcze wymagają większego docenienia. Uświadomione kobiety na wsi stanowią b. wielką siłę w walce z wyzyskiem i wyprawy kulać, z pluką, z dupy. Ich uczucie demaskuje kręćta bogaczy wiejskich, usiłujących przerzucić ciężar swych obowiązków na ogół gromady. Ostrze ich krytyki skutecznie zwalcza przejawy kumoterstwa, piętnuje wroga, obnaża chytne jego zamysły.

Miałam mocnych przeciwników przez miedzę — zwierzała się W ł a d y s ł a w a K o s t e k z powiatu elbląskiego. — Śmieli się oni z mojej działalności społecznej i podburzali przeciwko mnie sąsiadów. Nie zalamali mnie! Pracowałam wśród kobiet dalej i uczyłam czułości wobec kulać. Wierzyłam, że prawda w walce z wrogiem musi zwyciężyć — i tak się stało. Dziś kulać siedzi u nas cicho, a gdy coś knuje — kryje się głębiej od myśli! Kobiety zaś odgrywały na wsi coraz większą rolę.

Dbają one o terminowe odstawy, zwiększają hodowlę, przygotowują się do założenia spółdzielni produkcyjnej i nieustannie się uczą.

Przodujące kobiety polskiej wsi zrozumiały swą rolę w naszej nowej rzeczywistości. Widzą one ogrom pracy przed sobą, zdają sobie jednak sprawę, że nikt jej za nie nie wykona. Pomoc Partii i władzy ludowej upewnia je, że w trudnej walce, jaką podejmują, przetrwają na wsi wszystkie ugory, wyprzedzając ją z zaoferowaniem drogi postępu, zasobnego życia i kultury. Coraz też więcej znaczą na wsi ich głosy. Coraz większe rzesze kobiet łączą się z nimi w pracy nad utrwaleniem przemian w kraju. Coraz większe niole działania odważa się przed nimi.

Kobiety „współgospodarczą” dziś w GS i radach narodowych, w spółdzielniach produkcyjnych i PGR, w POM i w GOM. Są nie tylko na wysokich stanowiskach w administracji państwowej lecz i w najbardziej ważnej dla rozwoju gospodarki narodowej pracy produkcyjnej. Wszędzie wypełniają swe obowiązki sumiennie i wytrwale walcząc o coraz lepsze jej wyniki.

Spotykamy nadal w swej pracy kobiety rzucające nam pod nogi — mówiła A n i e l a B a n d z i o c h z powiatu Brzesko.

Spotykamy je w GS; mamy je w kołach gromadzkich; dostrzegamy w walce z kulami. Ale dzięki pomocy Partii — wszystkie przeszły przez zwycięstwo. Wykonujemy obowiązki względem Państwa. Pamiętamy o potrzebach naszego brata-robotnika. Umacniamy władzę ludową. Bo kulać, jak nie ona dała nam prawo decydowania o losach kraju? Kobieta-Polka rozumie swą odpowiedzialność przed Ojczyzną i nie poskapi pomocy dla niej, aby rosta tak, jak rośnie nasza stolica.

Bolesław Bierut powiedział na Krajowym Zjeździe Spółdzielczości Produkcyjnej:

„Wiemy dobrze, jakie nieprzebrane skarby uczucia i szlachetnych porwołów, ofiarności społecznej i patriotyzmu tkwią w duszy naszych pracujących kobiet wiejskich. Z dumą i radością kraj cały słucha przemówień delegatów... przemówień, z których bła ogólna godność i głęboka wiara w sprawiedliwość i piękno nowego życia... Mieście tę prawdę do serc milionów kobiet wiejskich, a wtedy szybko odniesiemy zwycięstwo w walce o zapewnienie szczęśliwego życia naszym dzieciom, w walce o rozkwit naszej Ojczyzny”.

Polska Ludowa już rozbudziła siły twórcze na wsi. Wśród milionów kobiet wiejskich staje do pracy ich aktywność, aby budować coraz piękniejszą przyszłość. Wyślijmy tego aktywność trzeba otoczyć najtroskliwszą opieką, pomagając im nieustannie zwiększać swe szeregi.

W wielkiej kampanii, jaka się teraz na wsi toczy, przodujące kobiety powinny wziąć najbardziej widoczne miejsce. Niech z myślą o potrzebach kraju docierają do swych siostr w gromadach i walczą razem z nimi o chleb dla ludzi pracy w miastach.

Bo gdy myśl obywatelska ogarnie swym zasięgiem liczniejsze zespoły kobiet na wsi, jeszcze szybciej zacznie wzrastać nasz dorobek gospodarczy, a z nim razem — i siły Polski w walce o pokój.

Kazimierz Jesion

Gazetka gminna

BRONISŁAW CHĘCIŃSKI

Ustawa dla kulać

Głowa na karku jest od tego, aby się wykić ze wszystkiego.

Skup w całej pełni — u bogaczy z tą sprawą jednak jest inaczej.

Kulak Okrasa z Mikolajek w trudnościach sobie radę daje.

Dostał wezwanie — jakim prawem? Nikt nie wie nic — on zaś ustawę.

Włec przesiedlają w Ge-er-enie, powtarza ciągle w kółko, że nie.

Nie czas mu jeszcze jest odstawiać, bo taka wysłaż wstawia.

Paragraf wyszedł dla bogacza, (zwrot w polityce on oznacza).

Niechże nie trapi mnie obawa, nie muszę w sierpniu na skup stawać.

Ani we wrześniu, ani w grudniu, ni ranniki, ni też po południu.

Most jest jego...

Gromadę Abramów dzieli od osady Frampol w powiecie białogórskim w teorii jedynie kilka kilometrów. Jednakże niekiedy podobnie krótki odcinek drogi może okazać się nie do przebycia. Doświadczył tego zespół artystyczny, który z Frampol chciał się przedrzeć do wspomnianego wyżej Abramowa.

Było to pewnej niedzieli. Ekipa zespołu wyjechała z Frampol, pełna zapału do walki z przeciwnościami, nie dowierając ostrzeżeniom, że „Abramów” to naprawdę dzika odgródzona od świata, żaden zespół tam jeszcze nie dojechał...

Wóz był dobry, prawie nowy. „Lublin”, bohatersko przewyższał półmistrzowe wyboje i koleiny, jednakże w polowie drogi, a może nawet bliżej do Abramowa, musiał stanąć. Stanął i ani rusz dalej.

Na przeszkodzie stanęła rzeczka niewiadomego nazwy, ale głębokości dostatecznej, aby uniemożliwić przejazd samochodom. Nad brzegiem tej rzeczki kierownictwo zespołu artystycznego odbyło historyczną rozmowę z przedstawicielami miejscowej ludności (przysiółka), która w całości należałaby przekazać, nie tylko potomnym, ale również i tzw. czynnikom.

— Gdyby był most, to byście raz dwa przejechali do Abramowa.

— Wiadomo, gdyby był, ale go nie ma.

— Most jest...

— Gdzie?

— Tu jest, tylko, że go nie ma, bo nie ma Pawlickiego.

— Hm?

— No, bo most jest jego prywatny, taki składany. Jak potrzebuje, albo chce, to go złoży, a jak nie, to nie. Dla zespołu może by go z szopy wyjął, chociaż on w niedzielę nie bardzo...

Po tej rozmowie zaczęło się gorączkowe poszukiwanie właściciela mostu. Ponieważ był on nieuchwytny, samochód musiał zawrócić.

Nim ekipa wróciła do oczekującej w Frampolu reszty zespołu, zdołała w oświeconie stwierdzić, że nieopodal owego prywatnego mostu, od dawna stoi nowy most z betonu, nie nadający się jednak do użytku z powodu braku przyczółków. Oddzielają go od drogi przepaściście wywry, czy fosy, świadczące o dużej pomysłowości jego budowniczych.

W taki sposób okazały się szkół zawodowych z Łodzi, podziwiany przez wiele miast i wsi Lubelszczyzny, nie zdołał jednak dotrzeć do Abramowa.

BRONISŁAW CHĘCIŃSKI

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KRÓL
Redaguje Komitet
Adres administracji: Warszawa, ul. Wiejska nr 12, tel. 8-00-81.
Adres redakcji: Warszawa, pl. Starożytności nr 7.
Telefony: Red. Nacz. 863-86. Redakcji 870-81, wew. 86, 73, 8.
Wzrostki prenumeraty:
mies. — 4,00 zł, kwartalnie — 13,00 zł, półrocznie — 27,00 zł, rocznie — 55,00 zł.
Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze.
RSW „PRASA”, Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5 4-B-21501

Dubikowa dostawa

Tak, jak Dubiak Józef, znany w Łosieniu i niemal w całym powiecie leśnik, miał w całym powiecie leśnik, nikt, nawet żaden z „dworów”, żaden z najmłodniejszych nie nadziwiałby.

Kiedy tylko przyszło wezwanie (15 z rzędu) Dubiak natychmiast ładował wóz z worami ziarna i ruszał na punkt skupu. Skoro jednak wyjeżdżał za wrota, zdawało mu się nagłe, że ziemiaki są pilniejsze. Wiadomo: ziemiak zgnieć może, a suche ziarno przechowaś nawet lat kilka. Toteż zaraz zawracał, wysypywał zboże do sasków, a między lotry naszuflowywał ziemiaki. Po czym śmiał bitem — i wio!

Ale gdy Dubiak, uciechawszy kawałek drogi, spojrzał na ziemiaki, przypomniał sobie, że z młkiem nawala. Połtora tysiąca litrów — to nie śmiechy. Więc zbył z młkiem wyjść na zaur — krowy trzeba podkarmić. A czym, jeśli nie ospą z żyta i ziemiakami?

Jak oddam mleko, to muszę mi skreślić te 28 metrów ziemiaków i 35 żyta — myślał i zawracal konie ziemiaki szły do domu. Lecz zaraz przypomniał sobie, że i podatku gruntowego zalega ponad pięć kawałków.

Nie oddam więc i mleka — kombinowa! — a spiacie podatki. Jak go wyrównam, to powiem, że ziemiaki i żyto poszły na podatki i odstawił mi skreślił

Kiedy wyprzedził produkty, stwierdził, że jeszcze zbyt mało ma odozone, na tzw. „czarną godzinę” i pieniądze schował, ale że nazwisko Dubiaka wywieszono na tablicy pośród najbardziej opornych kulaków, postanowił „zatkaną gęś” CUSIK, zaniósł do mleczarni bankę mleka, następnie załadował na babę 30 kg ziarna i na siebie 50 kg ziemiaków, w czasie gdy wóz i zięć Dubiaka byli w drodze z nową odstawą na punkt spekulacyjny, i z tym ruszył do magazynu GS. Oczywiście, nasz Dubiak przyozdobił worki, siebie i babę zielenią oraz wstęgam kolorowej bibuły, a idąc jak najwolniej przez wieś, aby go podziwiano, pokrzykiwał:

Niech widzą w całym powiecie, jak mnie ta odstawa gniewa!

CZESŁAW SCHABOWSKI

Kronika kulturalna

Przed wojną jedna księżka przypadała na 27 chłopów. Jedna biblioteka — na dziesiątki wsi.

Dzisiaj na wsi działa 2.995 bibliotek gminnych i 23 tysiące gromadzkich punktów bibliotecznych, nie licząc bibliotek spółdzielczych, pegeerowskich, młodzieżowych i szkolnych.

Gminne biblioteki i punkty gromadzką liczą przeszło 7 milionów tomów. Przeciętnie na każdą gminę przypada 470 czytelników, a na jednego czytelnika 5 księzek bibliotecznych. Na w. woj. krakowskich i szczecińskich biblioteki gminne i gromadzką punkty biblioteczne znajdują się w 80 proc. gromad. W rzeszowskim, gdańskim i śląskim gromadzką w 85 proc. gromad. W tym natomiast pozostałe woj. warszawskie, w którym dotychczas 45 proc. gromad posiada biblioteki.

Większość naszych bibliotek aktywnie realizuje swoje zadanie upowszechniania dobrej, pożytecznej i ciekawej książki. Nie wszyscy jednak bibliotekarze potrafią znaleźć drogę do czytelnika, wyjdą mu naprzeciw z książką.

Idzie jesień i zima — czas najdogodniejszy dla wzmocnienia szerokiej akcji czytelniczej w ramach IV etapu konkursu.

Bibliotekarze wiejskiej Rady Czytelnictwa i Książki Zadajmy o to, aby książka i gazeta jeszcze szerszym strumieniem popłynęła w masy.

W związku z Miesiącem Pogłębieńa Przyjaźni! Polsko-Radzieckiej szeroka i ożywiająca działalność rozwinięta poznaskie zespoły amatorskie; przygotowały one specjalnie dla wsi wielkopolskiej 750 występów artystycznych i 1.254 wieczory świetlicowe. W akcji czynnych jest 450 zespołów chóralnych, tanecznych i teatralnych.

W związku z Miesiącem Przyjaźni! na wsi wyruszył także Teatr Ziemi Łódzkiej. Chłopi spółdzielcy, indywidualni i pegeerowscy poznają z dużym dla siebie pożytkiem granią przez zawodowych łódzkich artystów sztukę znanego literackiego pisarza Józefa Batysza, „Pieśń kognity”. Zyskała ona sobie olbrzymią popularność w Związku Radzieckim. Sztuka ta porusza zagadnienie wyzysku kapitalistycznego i krzywdy chłopskiej przed wojną. Szczególnie wyraziście ukazał autor drapieżny stosunek kulać do wiejskiej biedoty. Sztukę kończy optymistyczna zapowiedź zwycięstwa sprawiedliwej społecznej w ustroju socjalistycznym.

Apelujemy do chłopów, którzy będą na występach łódzkiego teatru, aby podzieliли się z nami swoimi uwagami na temat oglądanej sztuki.

Wielkocwiczy!

Przewidywaliśmy trudności, w organizowaniu wznowionej pracy kulturalno-swiecicowej pomagaj! Wam dwie broszury radzieckie, przetłumaczone przez ośrodek Metodyczno-Instrukcyjny Ministerstwa Kultury i Sztuki, które możecie nabyć w sklepach księgarskich i Domach Książki. Są to Maksymilian Steniewski „Praca kulturalno-oświatowa na wsi radzieckiej” i „Dom Kultury na Kubaniu”.

W pierwszej z tych broszur nauczycie się organizacji pracy świetlicowej i wianie jej z akcją polityczno-gospodarczą oraz właściwego organizowania czytelnictwa itp. Sporo miejsca zajmuje w niej zagadnienie samokształcenia kierownika świetlicy, z podaniem lektury.

W drugiej broszurze znajdziecie — na przykładzie konkretnej pracy i doświadczeń kubańskiego Domu Kultury — wskazówki do konkretnej agencji i propagowania poprzez świetlicę zadań Planu pięcioletniego w oparciu o masowe działania radzieckich świetlic kołchozowych.

W Miesiącu Pogłębieńa Przyjaźni! Polsko-Radzieckiej z całego kraju nabywają meldunki o wzroście szeregów Towarzystwa. Do TPP-R wstępują masowo chłopci spółdzielcy i indywidualni. Na przykład w woj. szczecińskim legitymowane członkowskie otrzymało przeszło 7.000 chłopów. W powiecie zawierciańskim w gminach Koziegów i Rudnik zgłosiło wstąpienie w szeregi TPP-R — 150 chłopów.

Z piękna inicjatywą wystąpiło koło TPP-R przy spółdzielni produkcyjnej w Borzymiu, pow. Gryfów. Spółdzielcy z Borzymia wezwali wszystkie gromady gminy Wętkin do współzawodnictwa w umasowieniu koł TPP-R oraz do popularizacji i stosowania najlepszych radzieckich osiągnięć w hodowli i agrotechnice.

Nie wszystkie jednak wiejskie koła TPP-R wykazują tak ożywioną działalność. Apelujemy do nich, aby poszły w ślady spółdzielców z Borzymia.

Komitet Badań Naukowych Opolczyzny w Opolu ogłosił konkurs dla miłośników historii wsi opolskiej. Prace konkursowe winny obejmować dzieje wsi opolskiej i jej walkę o wyzwolenie społeczne — ze szczególnym uwzględnieniem takich problemów jak zagadnienie walki klasowej i narodowo-wyzwoleńczej na wsi (bunt chłopski, strajki, spiski państwa, rozwarstwienie wsi, wzrost ułaskawienia państwa, ciężarów itp.).

Zaniedbana i zaforsowana przez burżuazję historiofagię historia wsi polskiej i walka o wyzwolenie narodowo-społeczne, jest obecnie jednym z głównych przedmiotów badań naukowych, marksistowskiej nauki historycznej. Idąc za wytycznymi opartej o marksistowskie zasady historiofagi, Komitet Badań Naukowych w Opolu z pewnością przyzniesie się do zbadania i właściwej oceny procesu historycznego wsi opolskiej.

Termin nadsyłania prac upływa z dniem 15 grudnia 1953 r. Forma opracowań może być naukowa, popularnonaukowa i literacka.

Świecic gromadzką w Grabownicy woj. rzeszowskiej skupiają kulturalne i gospodarcze życie wsi. W niej organizowane były zebrania gromadzką, urządzano występy artystyczne, wyświetlano filmy (w Grabownicy istnieje kino statę) itp.

Innymi słowy, wszystko jest w najlepszym porządku. Tak by się przynajmniej wydawało.

Niestety... Świecica jest bardzo rzadko sprzątana. Dawno nie myto w niej podłogi. Gruba warstwa kurzu zakleja ściany i ścian. Okna są „ozdobione” firankami utkanymi przez pracownice pałaki.

Na dodatek prezydent GRN urządził w świetlicy magazyn zbożowy. Decyzję w sprawie przyjętych z entuzjazmem czując się tam doskonale — myśli.

Świecicowcy z Grabownicy bardzo oszczędnie domagają się, żeby GRN zatrudniła się o tym magazynie, przetransportowała go do stajni, a następnie do stajni użytkownika. Mogło by o tym pomyśleć także kierownictwo stałego kina.

Dotychczas, niestety, i jednym i drugim nie przyszło do głowy.

Kiedy z Grabownicy! Obudźcie się!

SEW.

Ukazała się
NOWA, POLSKA POWIEŚĆ HISTORYCZNA
z czasów najazdu szwedzkiego
WŁADYSŁAW RYMKIEWICZ
RYCERZE I CIURY
str. 292 cena zł 10,—
Nakładem
WYDAWNICTWA MINISTERSTWA
OBRONY NARODOWEJ
K 17037-1